



Linda Goodnight Zamożny kawaler

Tytuł oryginału: Rich Man, Poor Bride

Jak w bajce.....02



OPOWIEŚĆ O RUT I BOOZIE

Rut opuściła dom rodzinny i została żoną syna Noemi. Szczęście nie trwało długo. Syn Noemi zmarł i obie kobiety, młoda wdowa i jej teściowa, zostały same, zdane tylko na siebie. Zubożała Noemi, nie widząc innego wyjścia, postanowiła wrócić do miasta, z którego pochodziła, gdzie mieszkali jej krewni, do Rut zaś powiedziała, że jeszcze jest młoda i piękna, więc z pewnością znajdzie nowego męża i rodzinę.

Rut kochała Noemi nad życie i przysięgła, że nigdy jej nie zostawi. Dotrzymała słowa. Gdy kobiety dotarły do miejsca przeznaczenia, Rut, aby je wyżywić, zbierała kłosa na polu za żniwiarzami. Było to pole bogatego Booza, powinowatego Noemi.

Booz patrzył codziennie, jak piękna Rut pracowicie zbiera kłosa i troszczy się o teściową. Zakochał się w niej i był dla niej dobry.

Kiedy minął czas wdowiej żałoby, musiał, zgodnie z obyczajem, wykupić prawo do Rut od bliskiego krewnego jej zmarłego męża.

Dopiero wtedy poprosił ją o rękę. Rut nie odmówiła.

PROLOG

La Torchere to ekskluzywny kurort w południowo-zachodniej Florydzie, którym kieruje Merry Montrose. Właśnie kończy makijaż. Pudruje starcze, pomarszczone policzki. Wzdycha. W kościach ją łamie. Nikt by nie uwierzył, że ta wiedźma nie ma nawet trzydziestu lat.

Swoją sytuację zawdzięcza ukochanej ciotce i matce chrzestnej, Lissie Bessart Pierś, która rzuciła na nią klątwę. Wiedziona egoizmem Merry, gdy dowiedziała się, że jej owdowiały ojciec ma zamiar ponownie się ożenić, i to ze starszą od siebie kobietą, wpadła w szał i rozsunęła intrygę, by zapobiec temu małżeństwu. Nie był to pierwszy niecny postępek Merry, lecz po nim właśnie Lissa zdecydowała, że rozkapryszonej pannie przyda się lekcja pokory.

A lekcja nie była łatwa. W starczej postaci w ciągu siedmiu lat Merry musiała bowiem połączyć dwadzieścia jeden par wężem prawdziwej miłości. Szesnaście par już wyswatała.

Wkrótce zapewne także Jackie Hammond i Steven Rollins wezmą ślub na plaży La Torchere. Na ostatnie cztery pary pozostał niecały rok.

Jeżeli zdąży na czas, jej piękne, młode ciało uwolni się z okropnej, schorowanej powłoki, i znów stanie się sobą - oszalałającą księżniczką Silestii, Meredith Montrose Bessart. W przeciwnym razie do końca życia przebywać

będzie w ciele starej Merry Montrose, zdziwaczalej kierowniczkii hotelu. I nigdy już nie zobaczy ani swojej rodziny, ani ukochanych stron rodzinnych.

Ręce jej drżały z przejęcia, kiedy z torby pełnej magicznych instrumentów wyjęła narzędzie szczególne: wideotelefon komórkowy. Kliknęła i na ekraniku ukazał się przystojny Latynos. Na jego twarzy malowały się smutek i znużenie. Jeżeli los będzie łaskawy, dr Diego Vargas niebawem spotka swoją wybranę.

RRS

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Ruthie Fernandez pobiegła korytarzem La Torchere z paczką wyśmienitej kawy do pokoju nr 12 i butelką perrier do pokoju nr 7, po czym złapała windę. Na parterze pager zaalarmował ją, że brak ręczników w apartamencie na ostatnim piętrze.

Śpieszyła się. Miała pięć minut na dotarcie do basenu, gdzie była ratowniczką. Chwyciła kilka miękkich, nieskazitelnie białych ręczników, ozdobionych emblematami kurortu, przed windą pozdrowiła grupkę bogatych gości i pojechała na górę. Apartament, który znajdował się na tym samym piętrze, co jej małe służbowe mieszkanie, jeszcze rano był pusty.

Zapukała. Cisza. Znów zapukała, wreszcie otworzyła drzwi kluczem służbowym.

Otoczył ją luksus. Meble wyściełane pluszem, dywany, tropikalna kolorystyka. Swobodna aranżacją mająca dawać poczucie luzu szukającym chwili wytchnienia prezesom korporacji, dziedzicom fortun i innym bogaczom. Apartament był większy niż dom w Teksasie, który dzieliła ze swym zmarłym mężem i jego matką, Noemi. I o wiele większy niż służbowe mieszkanie, które zajmowała obecnie z teściową.

Nie zazdrościła nikomu. Była wdzięczna losowi, że do-

stała tę posadę i wliczony w pensję dach nad głową. Na dodatek mogła pracować do upadłego, a przy tym miała czas na opiekę nad ukochaną teściową. Noemi była dla niej najważniejsza.

Ruthie minęła stołowy i sypialnię. Z ręcznikami pod pachą pchnęła drzwi do łazienki i... znieruchomiała. Przy umywalce stał mężczyzna. Olśniewający, śniady, wysportowany, nagi. Jego onyksowe oczy, które zobaczyła w lustrze, wyrażały równe jej zaskoczenie.

Ku przerażeniu Ruthie mężczyzna odwrócił się i zapytał:

- Czego tu szukasz?

Powoli cofając się w stronę drzwi, wyciągnęła rękę z ręcznikami. Nie zareagował. Nadal jej się przyglądał.

- Jestem pokojówką, proszę pana... - Próbowała przypomnieć sobie nazwisko gościa, ale była tak przerażona, że nie pamiętała nawet własnego imienia. - Nie wiedziałam... że ktoś tu jest... Proszę o wybaczenie.

Schwycił ręcznik i zasłonił przyrodzenie. Trochę za późno. Nadal stała oko w oko z okazałym, prawie nagim, obcym mężczyzną. Zacerwieniła się. Pierwszy raz natknęła się na nieubranego gościa.

W końcu przypomniała sobie. Doktor Diego Vargas.

Już sobie pójdę, doktorze Vargas. - Gdy się cofała, kłapek zsunął się jej z nogi. Stała i nie spuszczać wzroku z mężczyzny, ale - jeden Bóg to wie - nie śmiejąc patrzeć niżej, wzięła kłapek.

Zaczekaj. - Podszedł bliżej. - Kim jesteś? Co robisz w moim pokoju?

Czy ten facet jest głuchy?

- Przyniosłam ręczniki, proszę pana. Jestem pokojówką.

Spojrzał na nią zdziwiony.

- Czy w tym hotelu wszystkie pokojówki noszą stroje kąpielowe?

Koszmar. Zupełnie zapomniała, co ma na sobie. Uszyją paliły, w skroniach pulsowało.

Jestem ratowniczką... i kelnerką... i barmanką... i... - Mózg odmówił jej posłuszeństwa. Tak piękne, męskie ciało widziała ostatni raz na filmie z Antoniem Banderasem. Nie była w stanie wydusić, że podejmuję się w tym kurorcie wszelkich możliwych prac, bo musi zarobić na drogie leki dla Noemi. - I w ogóle.

Doprawdy? - Cyniczny grymas kształtnych ust zdradzał, że nie kupił tych bełkotliwych wyjaśnień.

Niewiarygodnie czarne oczy omiały każdy centymetr jej ciała, a była niemal tak naga jak on. W pośpiechu nie zdążyła się okryć. Jednocześnie kostium kąpielowy był skromny, ale badawcze spojrzenie doktora Vargasa podziałałoby nawet na zakonnicę w habitcie.

Cofając się tyłem do przedpokoju, nie wiedziała, gdzie oczy podziać. Ledwie słyszała własne słowa:

- Zrobię, co pan tylko zechce... to znaczy... La Torchere ma taką dewizę: „Spełniamy marzenia naszych gości”.

Szczycimy się tym, że goście otrzymują wszystko... co ich zadowolili...

Boże drogi, ale palnęła!

Wszystko?

Nie... Tak... To znaczy... - jąkała, zawstydzona i oczarowana zarazem. Gdyby nie był gościem, nie darowałaby mu obraźliwego tonu, ale nie mogła sobie pozwolić na kłopoty. Kilka miesięcy pracy w charakterze hotelowej dziewczyny do wszystkiego nauczyły ją, że bogacze są wymagający, lecz kiedy się ich zadowolili, chętnie dają wysokie

napiwki. Jednak nie daj Boże ich zirytować. Zrobiła najlepsze, co mogła. Skierowała się do wyjścia.

Bardzo chciałby wiedzieć, czego tak naprawdę chciała owa tajemnicza kobieta. Nikogo nie prosił o ręcznik. Znał luksusowe hotele całego świata, ale tak roznegliżowanej pokojówki jeszcze nie spotkał.

Ta na dodatek plotła od rzeczy.

Dość już miał kobiet, które robiły wszystko, aby zwrócić na siebie uwagę bogatego lekarza. Skrzywił się z niesmakiem na wspomnienie pożądania, jakie poczuł na jej widok. Nie ufał takim reakcjom, hormony nieraz już go zwiiodły.

Nieważne, że kiedy szukała za plecami kłamki, wyglądała jak spłoszony rekrut. Mała pokojówka –ratowniczką -kelnerka o dużych, zielonych oczach i świeżej cerze bez makijażu, nie za bardzo pasowała do stereotypu naciągaczki, ale nie urodził się przecież idiota.

Nie było w niej nic szczególnie uwodzicielskiego. Intensywnie różowy kostium kąpielowy firmy Speedo, strój zawodowej pływaczki, ani specjalnie skąpy, ani seksowny. Elastyczny materiał podkreślał płaski brzuch, apetyczny rowek biustu, długie opalone nogi. Tu i ówdzie, na nosie i ramionach, niewielkie, złote piegi. Ciemnoblonde włosy, rozdzielone pośrodku, zebrane w węzeł na karku. Nie wyglądała specjalnie zmysłowo, ale i tak pociekła mu ślinka.

Był lekarzem o perfekcyjnie wyćwiczonym zmyśle obserwacji. Oto piękna kobieta na widok nagiego faceta znieruchomiła niczym sarna w świetle reflektorów. Potarł dłonią spocony kark. Od czasów Leah tak się nie pocił... Wolał o tym nie myśleć.

Trafiła w końcu na klamkę i otworzyła drzwi.

- Już sobie... pójdę.

Jej piersi falowały, przyciągały wzrok. Wycofała się na korytarz i uciekła do windy, plaskając czerwonymi klapkami o pięty.

Już miał ruszyć za nią, by dowiedzieć się, kim właściwie była, gdy uprzytomnił sobie, że nie jest ubrany.

La Torchere leży na wyspie, na którą można się dostać tylko promem. Prędzej czy później znowu natknie się na tę piękną, tajemniczą kobietę, a jeśli jest naciągaczką, która w luksusowych kurortach poluje na bogatych mężczyzn, dowie się o tym. Znużyły go lata poszukiwań partnerki, która by go chciała dla niego samego. Ludziom, a szczególnie kobietom, zależy tylko na tym, co mogą dostać. W każdym razie po Leah nie spotkał żadnej, która kochałaby go bezwarunkowo.

Na jej wspomnienie poczuł pustkę. Leah uczyła go prawdziwej miłości i troski o innych. Był wtedy młodym adeptem nauk medycznych i wierzył w ludzi. To było dawno. Teraz miał już trzydzieści trzy lata. Widział zbyt wiele zła. Na swojej drodze spotkał tylu ludzi, którzy chcieli tylko brać, niczego w zamian nie dając, że nawet nie pamiętał, ile razy został oszukany. Stracił złudzenia, a miłość umarła wraz z Leah. Przyjął prostą zasadę: nigdy nie wierz kobiecie. Coś się skończyło.

Rozczesując palcami mokre włosy, skierował się do garderoby i zaczął ubierać.

- Vargas, przestań narzekać - powiedział do siebie.

Był szczęśliwy. Miał majątek, przywileje, pracę, o której marzył od dzieciństwa. Kobiety zmieniał jak rękawiczki, a do samotności się przyzwyczał.

Był zmęczony, to wszystko. Ostatnia wyprawa do wyniszczonej wojną Afryki wyczerpała go i zniechęciła. Potrzebny mu był odpoczynek, fizyczna i psychiczna odnowa. Dlatego przyjechał tutaj.

Pani Montrose, zdziwaczała i czasem zrzędliva, choć niewątpliwie interesująca jako człowiek kierowniczką kurortu, nie bez trudu przekonała go, że powinien przyjść na popołudniowe spotkanie gości w klubie hotelowym. Zatem przyjdzie.

Włożył sportowe spodnie khaki i niebieską koszulkę z golfem. Myślni raz po raz wracał do intrygującej pokojówki.

Kręcąc głową, kpiąc z samego siebie, krążył po rozległym apartamencie. Intrygująca czy nie, lepiej uważać na przynoszące ręczniki kobiety, szczególnie gdy odziane są jedynie w obcisłe stroje kąpielowe.

Ledwie wszedł do klubu, gdy Montrose ruszyła w jego stronę tak szybko, jak tylko pozwalały jej wykrzywione artretyzmem kolana.

- Doktorze Vargas! - krzyknęła, świdrując go niebieskimi oczami wzierającymi z pomarszczonej twarzy. Diego dorastał jako syn chirurga plastycznego, widział więc regularne zarysy kości policzkowych. Ta kobieta kiedyś musiała być pięknoscią.

- Jesteśmy zachwyceni, że możemy gościć pana w La Torche-re.

Uśmiechnął się grzecznie, jak wymagały dobre maniery, nakazujące na przykład, by z udawanym zapałem wieść towarzyską konwersację, choć człek jest zmęczony, skręca się z nudów i najchętniej całe to paplające towarzystwo posłałby do diabła.

- Wcale pani nie przesadziła, La Torchere to znakomity kurort. Spodziewam się udanych wakacji.

Kierowniczkę spotkał już wcześniej, w bliźniaczym hotelu w Kalifornii. Wspomnił, że wybiera się na urlop, na co Merry Montrose zaczęła wychwalać pod niebiosa kurort na Florydzie i zapewniała, że tam odpocznie najlepiej.

Teraz, z istic królewską dystynkcją, która zadowolilaby nawet wymagajacą matkę Diega, pani Montrose przechadzała się po pokoju.

-Mamy tu doskonałą organizatorkę, który zaaranzuje każdą rozrywkę, jaka wpadnie panu do głowy. Recepcja załatwi wszelkie rezerwacje i bilety, w ogóle co tylko pan zechce. Dewiza La Torchere brzmi: „Spełniamy marzenia naszych gości”.

Tłumiąc myśl o blondynce w ognistym kostiumie firmy Speedo, która wyraziła się tak samo, wziął drinka z tacy krążącego kelnera i rozejrzał się. Ze dwadzieścia osób uśmiechało się i gawędziło nad kryształowymi kieliszkami szampana i fantastycznymi tropikalnymi napojami. Wszyscy szykowni, piękni, po prostu błękitna krew. Jako syn słynnego chirurga plastycznego, pośród takich właśnie ludzi dorastał w Los Angeles. Jednak po afrykańskiej praktyce, gdzie stanął oko w oko z najpotworniejszą nędzą i przerażającym ludzkim cierpieniem, nie czuł się między nimi tak dobrze, jak by to było dawniej. Okropne wspomnienia odebrały mu humor, dlatego ledwie słuchał kierowniczkę.

-Jestem absolutnie pewna - mówiła, świdrując go niebieskimi oczami - że Sharmaine się panu spodoba.

Diego otrząsnął się z zadumy.

W ich kierunku sunęła wysoka, elegancka blondynka w białej, letniej sukience, perfekcyjnie podkreślającej opaleniznę prosto z solarium.

- Doktor Diego Vargas, panna Sharmaine Coleman. - Mery, po dokonaniu prezentacji, natychmiast się oddaliła do innych gości.

Diego musiał przyznać, że wypielegnowana i wystylizowana panna Coleman jest nie tylko piękna, ale i jak najbardziej w jego typie. Mimo to nie działała na niego z taką mocą, jak tamta pokojówka odziana w kostium kąpielowy.

Po chwili wiedział już, że Sharmaine pochodzi z Georgii, jej ojciec działa w branży papierniczej, a ona skończyła historię sztuki na uniwersytecie Browna. Bardziej zainteresował go fakt, że w kurorcie „leczy się po niedawno przebyтым rozwodzie”.

Czy to twoja pierwsza wizyta w La Torchere? - spytała, obracając w długich palcach wysoki kieliszek.

Owszem. A twoja?

Nie, złotko. Uwielbiam to miejsce i często tu przyjeżdżam. Ludzie tu są bardzo rozrywkowi. - Błysnęła perfekcyjnym użębieniem, które musiało kosztować majątek. - Spróbuj kąpieli ziołowych. Cudownie uśmierzają stresy.

W zasadzie nie gustuję w tych wszystkich kuracjach.

Szkoda. - Nadała się zalotnie. - W takim razie w czym gustujesz?

W szybkich numerkach, pomyślał, ale zaraz się skarcił. Sharmaine odnosiła się do niego przyjaźnie, a sam jej widok sprawiał przyjemność. Nie zasługiwała na cynizm.

Zamiast więc wygłosić swą świętą zasadę, że najlepszym lekarstwem na stres jest seks, i zobaczyć, jak śliczny nosek panny Coleman marszczy się z niesmakiem! powiedział:

Lubię pływać, nurkować, oglądać piękne widoki. Zatem, doktorze, zdaj się na mnie. Nikt tak jak ja nie zna tej okolicy, tych wszystkich malowniczych, ustronnych miejsc - oзнакомиła z wieloznacznym uśmiechem.

On zaś właśnie w tej chwili kątem oka dostrzegł błysk ogni-stego różu, co przypomniało mu o niedawnym incydencie z różowym kostiumem kąpielowym firmy Speedo w roli głównej. Za szklaną ścianą, która oddzielała klub od patio, był basen. Pływało w nim sporo osób, ale nikt nie nosił różowego kostiumu.

Rzecz w zasadzie bez znaczenia, ale dziwna kobieta intrygowała go i to się nie zmieni, dopóki nie odkryje, kim ona jest naprawdę. Kto wie, może by go w ramach rekreacji trochę rozerwała?

Jakiś chłopak biegł boso po betonie. Ktoś zagwizdał. Speedo, jak ją w myślach nazywał, miała na szyi gwizdek. Dobrze pamiętał miejsce, gdzie sznurek przecinał odsłoniętą część piersi, i to, jak się ten gwizdek chygotał, kiedy spanikowana cofała się do drzwi. Może faktycznie była ratowniczką, co jednak nie dawało jej prawa do swobodnego wchodzenia do jego pokoju. Zwrócił głowę w kierunku drugiego końca basenu, ale tam widok zasłaniała ściana.

Diego? - Głos Sharmaine ściągnął go na ziemię.

Co... ? Ach, przepraszam.

Wyglądasz, jakby cię ten basen zaczarował. Chcesz popływać? Pomasował się po karku. Matka zbeształaby go za bujanie w obłokach podczas towarzyskiej konwersacji z damą, a jemu zdarzyło się to dzisiaj już dwukrotnie. Mając nadzieję, że piękna blondynka nie weźmie mu tego za złe, stwierdził z uśmiechem:

- Och, marzę o miłej kolacji w zacisznym miejscu. Co ty na to? Przeciągnęła długim paznokciem po przedramieniu i powiedziała z mocnym, południowym akcentem:

- Złotko, rozmawiasz z właściwą dziewczyną. Znam takie miejsce.

Nim zdążył powiedzieć, że ma ochotę na homary, już był umówiony. Zważywszy na jego niewytłumaczalne i nagle zainteresowanie ognisto różowym kostiumem firmy Speedo, przynajmniej tyle był winien Sharmaine.

Matce zawdzięczał, że nikt nie mógł mu zarzucić prostackich manier. Mawiano o nim, że nawet podczas snu zachowuje się wzorowo. I na tym, według niego, polegał problem. Nudził się. Kobiety już go nie interesowały. Przychodziły, odchodziły, jakby nic nie znaczyły. Dotykały jego ciała, ale, żadna nawet nie musnęła jego wnętrza, on zaś pragnął głębokiego związku pokrewnych dusz, czego kiedyś zaznał z Leah. Pragnął tego całym sobą, ale zdrowy rozsądek nakazywał dystans. I był w tym dobry - może zbyt dobry?

Sharmaine należała do świata, w którym się wychował.

Współczesna dama, pewna siebie, wykształcona, obyta w świecie, z klasą. Owszem, męczyły go te zawsze przegrane męsko-damskie gierki, ale.. .jeśli kobieta jest piękna, to dla czego nie spędzić z nią paru miłych chwil? Ma urlop, oboje są dorośli, przyjemne harce nikomu nie zaszkodzą. Serce pozostanie nietknięte.

ROZDZIAŁ DRUGI.

Ruthie zagwizdała po raz drugi i zeszła z krzeselka ratownika, by porozmawiać z nastolatkiem, który był gotów na samobójczy czyn, byle tylko zrobić wrażenie na dziewczynie w bikini, która siedziała po drugiej stronie basenu.

Justin. - Dopadła go, gdy szykował się do kolejnego skoku tuż przy krawędzi basenu. - Ty jesteś Justin, tak?

No i co z tego?

Sądząc po rękach, nogach i nierozwiniętej jeszcze klatce piersiowej, miał najwyżej piętnaście lat, więc nie przejęła się jego opryskliwością.

Tak jej nie zaimponujesz.

Komu? - Z nosa kapłała mu woda, brzuch miał czerwony od nieudanych skoków.

Kelly. - Wskazała dziewczynę głową.

A, ta. - Udał, że nie wie, o co chodzi, ale zerknął w jej stronę.

Nie skacz przy krawędzi, bo możesz zrobić sobie krzywdę. -

Zanim zdążył zareagować, dodała: - Masz talent, ale z trampoliny byłoby lepiej.

Nie ściemniasz? - Chłopak wypchnął wątlą pierś.

Sam się przekonaj. No, jazda. Kelly patrzy na ciebie, więc nie wariuj.

- Spoko. - Powoli i dostojnie odszedł w stronę trampoliny.

Po jakimś czasie skakał coraz lepiej, więc pomachała mu i udała się do swojego pokoju. Niepokoiliła się o Noemi, którą zostawiła samą na dłużej niż zwykle.

Kiedy otwierała drzwi, z windy w głębi korytarza wyszedł doktor Diego Vargas. Zarumieniła się i czym prędzej weszła do środka, mając nadzieję, że jej nie dostrzegł. Przez cały dyżur na basenie myśli o nim nie dawały jej spokoju.

Została wdową dwa lata temu i od tamtej pory żaden mężczyzna jej nie pociągał. Aż nagle zachwyciła się nagim Latynosem. Wcale nie było jej z tym dobrze. Coś jednak do niego poczuła. Doktor Vargas był Latynosem, tak jak Jason. Może dlatego.

Rzuciła klucze i gwizdek na stół i roześmiała się. Co za porównanie! Bogaty lekarz może i był wspaniałym hiszpańskim Samcem, ale w niczym nie przypominał ciężko pracującego Jasona.

Mamo! - zawołała z przedpokoju. W porównaniu z innymi hotelowymi numerami, ich mieszkanie było małe. Ruthie uznała, że zrobiła z Merry Montrose dobry interes, ponieważ w zamian za pracę o każdej porze dnia i nocy, kierowniczka potraktowała lokum jako część zapłaty. Większość personelu zajmowała służbówki poza hotelem, ale kierowniczka chciała ją mieć pod ręką w każdej chwili. Ruthie zaakceptowała takie warunki, ponieważ im więcej pracowała, tym więcej zarabiała. Dwa pokoiki, kuchienka i łazienka to za mało na dom, jednak dzięki temu były blisko lekarza Noemi, a tylko to się liczyło.

Mamo - zawołała znowu. - Jesteś tam?

Teściowa, na którą Ruthie mówiła mama niemal od chwili, gdy Jason przedstawił jej siebie, siedziała na krze-

śle obok łóżka. Miała zamknięte oczy, usta poruszały się bezgłośnie, w palcach przesuwała leżący na kolanach różaniec. Ruthie, to ty.

A kogo się spodziewałaś? Księcia z bajki? - Zaśmiała się. Kto wie? Może na Florydzie też by się jaki znalazł? - Brązowe oczy sześćdziesięcioośmioletniej Noemi, pomimo śmierci syna, gwałtownych postępów choroby, mdłości i bólów głowy, nadal były dobre, i wesołe.

Jej teksański lekarz rozkładał ręce. Według niego dolegliwości miały podłoże psychosomatyczne, były reakcją na tragiczną śmierć jedyne go syna. Lekarza, który dawał nadzieję na wyleczenie Noemi, Ruthie znalazła dopiero w internecie. Mieszkała na Florydzie, gdzie z La Torchere można się było dostać pro mem. Dlatego szukała sposobu, by przenieść się z hotelu w Teksasie, gdzie pracowała, do La Torchere. Udało jej się porozmawiać telefonicznie z Alexandrem Rochelle'em, właścicielem obu hoteli. Opowiedziała mu o swoich kłopotach, a ten w odruchu serca zorganizował przenosiny.

Pewnego dnia teściowa wydobreje. Wówczas dopiero Ruthie pomyśli o sobie, o założeniu rodziny i zapuszczeniu korzeni, czego zawsze pragnęła.

Uklękła przed teściową i ujęła jej kruchą dłoń.

- Jak się czujesz?

- Teraz, kiedy moja córka jest przy mnie, o wiele lepiej. - Noemi pogłaskała ją po policzku. - Pracowałaś pół nocy, potem cały dzień. Nawet młodość potrzebuje odpoczynku.

Serce Ruthie przepeśniała miłość do wspa niałej Meksy-

kanki, od której zaznała więcej matczynych uczuć niż od rodzonej matki. Nie czuła się zmęczona, tylko wyróżniona tym, że może zarabiać na jej leczenie. Kiedy miała dwadzieścia dwa lata, była niemal sierotą, lecz ta kobieta przyjęła ją z otwartymi ramionami. Okazała serce, nauczyła gotowania, prowadzenia domu, dbania o męża. Nigdy nie zdoła się jej odwdziżyć. Zjadłaś cokolwiek? - Znała odpowiedź. Nawet brzoskwinie pozostały nietknięte.

Mamo - besztła ją łagodnie - nie tknęłaś owoców.

Później, chica.

Widziałaś, co ci przyniosłam z bankietu, przy którym pracowałam w nocy? - Ruthie ściszyła głos, żeby rozbudzić w Noemi ciekawość. - Twój ulubiony sernik z czekoladą.

Mój ulubiony? Ha. Nikt tak nie uwielbia serników, jak moja Ruthie. Ty go zjedz.

Mamo, spójrz na mnie. - Odchyliła się, wypięła brzuch. -Jeden kilogram więcej i nie wejdę w kostium kąpielowy. Poza tym nie przepadam za sernikami tak jak kiedyś. Proszę.

Dlaczego przynosisz mi te wszystkie wspaniałości? Dobrze cię znam, Ruthie. Sobie nie kupisz niczego. Praca i praca, grosz do grosza i nic dla siebie. Wszystko dla schorowanej staruszki, która nie jest nawet twoją krewną.

Mamo, nawet tak nie mów. Jesteś moją jedyną prawdziwą rodziną. Tu jest twoje miejsce. - Wskazała na serce.

W Teksasie stale powtarzałaś, jak bardzo się cieszysz, że masz męża i dom. Że to dla ciebie najważniejsze. Teraz jesteś na Florydzie, mieszkasz w hotelu. Dla mojego Jasona byłaś dobrą żoną, ale on odszedł... - Zrobiła znak krzyża.

- Niech Bóg ma go w swojej opiece. Jest tu mnóstwo boga-

tych, przystojnych mężczyzn. Zamiast poświęcać mi tyle czasu, powinnaś rozejrzeć się za nowym mężem.

Słowa teściowej zabolęły ją. Nie szukała męża, a już na pewno nie wśród tych bogatych snobów. A nawet gdyby, to trudno oczekiwać, żeby taki ktoś troszczył się o Noemi tak jak ona.

- Wydobrzejesz i wtedy zobaczymy. Pamiętasz pierwszą wizytę u doktora Attenburga? I jak dobrze się wtedy poczułaś?

Pomarszczoną twarz Noemi wygładził uśmiech.

Och, znacznie lepiej. Uwierzyłam, że doktor Attenburg naprawdę mnie wyleczy.

I tak się stanie, jak tylko będziemy mogły wznowić kurację. Już zaoszczędziłam na następny cykl.

Prawie. Noemi słabła z dnia na dzień i Ruthie bała się, że ją straci. Kuracja powinna być wznowiona jak najszybciej.

Całą sumę?

Jutro zadzwonię w sprawie wizyty. - Ruthie uśmiechnęła się sztucznie. Z pieniędzmi jakoś sobie poradzi. - Wkrótce staniesz na nogi i przyrządzisz najlepsze paszteciki pod słońcem.

Lepsze niż pani Sanchez, si.

Si, mama. Najlepsze. - Znowu próbowała się uśmiechnąć.

Noemi i jej teksańska sąsiadka przez dziesięciolecia rywalizowały o to, która z nich jest lepszą kucharką, ale pogarszający się od dwóch lat stan zdrowia Noemi spowodował, że chochła wojenna została zakopana. - Wezmę prysznic i zaraz zrobię ci coś smacznego.

Dziecko, proszę, odpocznij. - Noemi przymknęła zmęczone oczy.

-Ty, mamó, odpoczywaj - odpowiedziała Ruthie przez ściśnięte gardło, jak zawsze, gdy patrzyła na tę jeszcze nie dawno tak pełną życia kobietę. - Nie jestem ani trochę zmęczona.

Pod prysznicem zastanawiała się, skąd weźmie pieniądze. Ciężko pracowała, ale to nie wystarczało. Leczenie Noemi było drogie, a Attenburg nie był tani. Twierdził na dodatek, że chora wymaga jeszcze intensywniejszej terapii.

Przygryzając usta, związała włosy w luźny węzeł i poszła do kuchni. Gdyby znalazła sposób, żeby coś jeszcze dorobić, i to w krótkim czasie... gdyby doktor Attenburg zwiększył im kredyt, choć i tak już była u niego zadłużona...

Martwiąc się, planując, licząc w myślach pieniądze, szukała w lodówce produktów do przyrządzenia zdrowego i smacznego posiłku dla Noemi. Posypała serem prosty placek i kiedy wsuwała naczynie do mikrofalówki, odezwał się pager.

Odczytała numer Merry Montrose. Po chwili, przytrzymując słuchawkę brodą, notowała w myślach polecenia, jednocześnie szykując sałatkę.

Jeden z kelnerów twierdzi, że źle się czuje, i chociaż mam wątpliwości, bo to raczej taka choroba na „1”, czyli lenistwo, ale tak czy siak musisz być na dole o szóstej.

W Pokoju pod Figowcem? - Ruthie spojrzała na cyfrowy zegar mikrofalówki. Jedzenie będzie gotowe za dwadzieścia pięć minut, czyli jeszcze zdąży podać je Noemi.

- Tak, proszę pani, będę o szóstej.

Punktualnie.

Nie spóźnię się. Cenię swoją pracę.

Jeszcze nie skończyłam. Para gości specjalnych ma rezerwację na dzisiejszy wieczór. Chcę, żeby mieli wszystko co najlepsze

- stwierdziła z naciskiem.

Oczywiście. Zaopiekuję się nimi. - Ruthie rozglądała się za kawałkiem papieru. Nie chciała pomylić nazwisk tak ważnych gości. Znalazła kartkę, długopis i czekała.

Zarezerwowałam stolik piąty. Kącik jest przytulny, dobry widok na plażę. Dla doktora Vargasa i panny Sharmaine Coleman.

Jakby piorun w nią strzelił. Tylko nie ten goły i wesoły Vargas z apartamentu! Wołałaby, żeby obsługiwał ich ktoś inny, ale dobrze wiedziała, że z szefową nie ma dyskusji. Nie mogła sobie pozwolić na utratę pracy, więc usilnie starała się zadowolnić żądania opryskliwej staruchy.

Lubiła atmosferę Pokoju pod Figowcem. Wykwintny, cichy i piekielnie drogi, tylko dla najbogatszych. Niewiarygodnie wysokie napiwki.

Ale jedynym człowiekiem w całym kurorcie, którego nie chciała więcej widzieć, był okropny doktor Diego Vargas. Przynajmniej dopóty, dopóki nie poradzi sobie ze wspomnieniem gładkiej, śniadej skóry. I doskonale sklepionej, męskiej klatki piersiowej. I olśniewającej twarzy. I jego... zaciśnęła oczy, starając się w ogóle nie myśleć.

Napiwki napiwkami, ale noc zapowiadała się długa.

Zauważyła go, gdy wchodził. Jeżeli to w ogóle możliwe, w garniturze wyglądał lepiej niż nago. Kobieta u jego boku, Sharmaine Coleman, w krótkiej, błękitnej sukience bez rękawów, wyglądała cudownie.

Ruthie czekała, aż usiądą. Domyślała się, że kierowniczką ma jakieś szczególne powody, by przejmować się randką doktora Vargasa, bo osobiście zjawiała się w kuchni, żeby wszystko sprawdzić. Może byli zaprzyjaźnieni, chociaż szefowa nie pierwszy raz nakazywała specjalnie troszczyć

się o jakąś parę. I tak się jakoś działo, że wiele z tych par kończyło przed ołtarzem.

Nie wiedzieć czemu myśl, że Diego Vargas mógłby się ożenić z Sharmaine Coleman, zaniepokoiła ją. Ale spełni swoje obowiązki jak należy. Musi. Gdyby znowu naraziła się doktorowi Vargasowi, szefowa mogłaby ją zwolnić. Mimo że to on ją obraził swoimi insynuacjami, a nie ona jego, dewizą La Torchere było spełnianie wszelkich zachcianek gości.

Z piątego stolika, uwitego niczym gniazdko w tropikalnym ogródku z bugenwilli i palemek, roztaczał się wspaniały widok na plażę. Ruthie wszystkiego dopilnowała. Srebra lśniły, w kryształach odbijały się płomyki świec, a serwetki tworzyły perfekcyjny wachlarz. Żadna para nie zdoła oprzeć się urokowi tego miejsca. Ruthie upewniła się, że świeża orchidea tkwi dokładnie pośrodku śnieżnobiałego obrusa. Oby tylko doktor Vargas jej nie rozpoznał. Miała nadzieję, że nie przyjrzał się jej tak dobrze jak ona jemu.

Zachichotała nerwowo. Było na co popatrzeć. Z całą pewnością miała okazję znacznie dokładniej zlustrować pana doktora niż on ją...

Poprawiła muszkę, ułożyła ręce wzdłuż czerwonej kamizelki i czarnych spodni, po czym, starając się nie zwracać na siebie uwagi, ruszyła przez lekko zaciemnioną salę.

Dotarła na miejsce i zacerpnęła tchu.

- Dobry wieczór, doktorze Vargas i panno Coleman. Witamy w Pokoju pod Figowcem. Nazywam się Ruthie i tego wieczoru będę państwu usługiwać.

Odwrócił wzrok od pięknej blondynki i spojrzał na nią. Ruthie starała się ukryć za maską profesjonalnego wyglądu, ale kiedy ich oczy spotkały się, Diego mruknął:

- No proszę... - Przyglądał się jej czarnymi jak węgiel oczami, a kąciki jego ust lekko drgały.

Cholera jasna. Musi mieć tak dobrą pamięć? Pochyliła głowę z nadzieją, że na tym koniec, ale nie umiała poradzić sobie z oblewającym ją gorącem. Sharmaine zauważyła jej reakcję. Wy się znacie?

Była po południu w moim numerze - odpowiedział Diego enigmatycznie, po czy dodał po wymownej pauzie:

- Przyniosła ręcznik.

- Och. Jakie to... interesujące - skwitowała wzgardliwie.

Ruthie nie widziała w swojej pracy nic poniżającego, ale ton głosu Sharmaine sprawił, że jej pewność siebie została wystawiona na próbę. Po raz pierwszy w życiu poczuła się człowiekiem drugiej kategorii.

Na dodatek insynuacje doktora Vargasa, że przyszła do niego z powodów innych niż służbowe, obrażały ją. Miała jednak dystans do obleśnych, niemiłych gości, bo tego wymagała jej praca. Cóż, bogaty doktorek mógł sobie wobec niej pozwolić na wiele i widocznie cieszyło go to, ot, lechtał swoją próżność.

Inna sprawa była z Sharmaine. Ruthie świetnie wyczuła, że chce ją po prostu poniżyć, zrobić z niej śmiecia w obecności Diega Vargasa, którego zamierza bez reszty zawłaszczyć dla siebie. Ruthie omal nie wybuchnęła śmiechem. Nawet gdyby chciała o niego konkurować, a nie chciała, to przecież taki męzczyzna był dla niej kompletnie nieosiągalny.

Aby zachować dumę i wykonać polecenia szefowej, skupiła się na pracy.

- Kierowniczką La Torchere, Merry Montrose, na powi-

tanie pragnie ofiarować państwu butelkę wina gratis. - Była tak spięta, jakby miała za ciasny gorset. Obraz smukłego, nagiego ciała Diega nie dawał jej spokoju i oficjalne formułki z trudem przechodziły jej przez gardło. - Zechce pan obejrzeć listę naszych win, sir?

Doktor Vargas wahał się przez chwilę. W końcu, jakby litując się nad nią, zamówił wino californian, i już się nie odezwał. Jednak gdy odchodziła w pośpiechu, by zrealizować zamówienie, czuła na sobie intensywne spojrzenie czarnych oczu.

Gdy wróciła do kuchni, pragnęła tylko jednego: czmychnąć tylnym wyjściem do siebie i schować się pod łóżkiem. Jak to możliwe, by zwykły snob wywarł na niej aż takie wrażenie? Czuła się dziwnie poruszona, a przecież ten facet ją obraził. Fakt, że był przystojny. Ba, ciekawiło ją, czy pod niebieską koszulą nadal ma tamten medalik. Pociągał ją i nie chodziło tylko o seksowny wygląd i kłopotliwe wspomnienie. Co by to nie było, powinna z tym skończyć.

Diego nie wierzył własnym oczom. Całe popołudnie rozmyślał o tajemniczej ratowniczej w kostiumie firmy Speedo i oto znowu się pojawiła, lecz już jako kelnerka Ruthie. Na jej widok odżyły w nim wszystkie wątpliwości co do kobiet.

W jakim celu tajemnicza piękność najpierw zjawia się nieproszona w jego łazience, a teraz usługuje mu w restauracji? Bystra i urodziwa kelnerka, która chce dobrze ustawić się w życiu, potrafi dowiedzieć się o wszystkich wszystkiego. Traktowana przez gości niemal jak powietrze, może swobodnie wysłuchiwać fragmenty rozmów i z kawałków składać całość.

Może też, plotkując z koleżankami, wydo-

bywać od nich to, czego akurat one się dowiedziały. Może też swobodnie poruszać się po całym kurorcie i wychwytywać to i owo. Z pewnością już wie, że jest wolny i bogaty. Widziała przecież jego apartament. Może nawet weszła tam, licząc, że jej nie wyrzuci, lub też weszła, sądząc, że go tam nie ma. Tak czy owak, jeśli ma ją rozgryźć, musi być ostrożny.

Sącąc wino, obserwował, z jakim wdziękiem i zręcznością krzątała się wokół innych gości. Była rozluźniona i uśmiechnięta, lecz przy jego stoliku sztywna i oficjalna. Dziwne. Co to za kombinacja, że w jego pokoju udaje kogoś innego, a tutaj nie chce go znać? Możliwe, że tak jak mówiła, dorabia również jako pokojówka i weszła do jego numeru przez pomyłkę. Dziwił się tylko, że przez całe popołudnie zawraca sobie nią głowę.

- Diego. - Sharmaine stuknęła go palcem w ramię.

Wzdrygnął się, oprzytomniał i spojrzał na nią. Wiedział, że musi teraz powiedzieć coś miłego, co zarazem usprawiedliwi jego nieuprzejme zachowanie.

- Wybacz, ale zauroczyła mnie ta plaża obłana księżycową poświatą.

Spojrzała na niego z lekką kpina.

Tak gładko przechodzisz od kelnerki do księżycy?

Kelnerki? - uśmiechnął się. - Jakiej kelnerki? Wyobrażałem sobie, jak stąpasz po plaży w srebrzystym blasku. - Patrzył na nią tym niezawodnym, rutynowym spojrzeniem uwodziciela. - Ponoć kiedy się rodzimy, dobra wróżka zsyła na nas jakiś dar. Ty otrzymałaś urodę. - Przynajmniej nie minął się z prawdą. Sharmaine była istotnie piękną kobietą.

Zaśmiała się.

- Dobra odpowiedź.

Wygładziła przód sukienki i zaczęła się bawić wisiorciem kołyszącym się między piersiami. Diego oczywiście zrozumiał zaproszenie, ale nie był gotowy. W każdym razie jeszcze nie teraz. Potrzebował spokoju. Tylko spokoju.

Moglibyśmy po kolacji przejść się trochę po plaży. Morze jest ciche i spokojne - zaproponował.

W tej sukience i w tych butach? Twoja dama wołałaby potaćzyć.

Och, wspaniale - ucieszył się obłudnie. Wprawdzie lubił tańczyć i był w tym dobry, ale tego wieczoru tęsknił do czegoś... bardziej naturalnego.

Kątem oka, przy stoliku tuż za niewielkim przepierzeniem z roślin, dostrzegł swoją kelnerkę. Nie pojmował, dlaczego bezwiednie nasłuchiwał głosów dobiegających z tamtego kierunku. Niezbyt dobrze rozumiał słowa, ale rozpoznawał modulację. Gość mamrotał coś natrętnie, pewnie za dużo wypił. Ruthie odpowiadała spokojnie i uprzejmie, lecz on mówił coraz głośniejszą, z chamską, obraźliwą władczością.

Diego czuł, że się jeży. Żaden mężczyzna, niezależnie od statusu, nie ma prawa w ten sposób odzywać się do kobiety. A już ten z pewnością nie miał powodów, by napadać na kelnerkę w eleganckiej restauracji. Jeżeli się nie zamknie, to wakacje skończy u dentysty.

- Sir - głos Ruthie, chociaż napięty, nadal był uprzejmy - byłabym wdzięczna, gdyby pan puścił moją rękę.

Złapał ją za rękę! Diego gwałtownie wstał.

Co się dzieje? - zdumiała się Sharmaine.

Muszę temu facetowi dać lekcję dobrego wychowania- stwierdził z furją.

- Och, nie wygłupiaj się. Te panienki świetnie sobie radzą w takich sytuacjach..

„Te panienki”? Ileż w tym było pogardy...

- Tym razem ktoś jej pomoże - warknął.

Nim dobrze pomyślał, już stał obok Ruthie. Awanturujący się młody surfingowiec na twarzy miał wypisane, że co zechce, to bierze, nie pytając o zgodę. Sute konto tatusia, z tego czerpał swą siłę, ale życie go jeszcze nie nauczyło, że nie wszystko układa się tak prosto.

Masz jakiś problem? - spytał go Diego, groźnie mrużąc oczy.

Człowieku, spadaj! - agresywnie odpowiedział blondyn.

Doktorze Vargas, proszę się nie kłopotać - powiedziała cicho Ruthie, starając się ukryć zdenerwowanie. Jej śliczne zielone oczy zmartwiały. - Proszę wrócić do swojego stolika, a ja zaraz podejść.

Zanim odejść, ten pętał puści pani rękę.

Bardzo byłabym wdzięczna, gdyby nie robił pan widowiska - odparła stanowczo. - Wszystko mam pod kontrolą.

Widzę to inaczej. - Wbił ostre spojrzenie w surfingowca. - Weź te łapy. Natychmiast!

Młodzieniec puścił jej rękę i zerwał się, przewracając krzesło.

Był wysoki i dobrze zbudowany, ale nie wyglądał na twardziela. Pętał nakręcony przez alkohol, nic więcej.

Kelnerka przeraziła się.

Panowie, błagam, nie zakłócajcie spokoju. Wróćcie na swoje miejsca, zanim szefowa się zorientuje. To jest restauracja, a nie karczma.

Ona ma rację, Vargas. Jeśli mała Ruthie lubi moje towarzystwo, to nasza sprawa. Prawda, Ruthie?

- Panie Peterson, jeśli pan usiądzie, to powrócimy do rozmowy o pańskim zamówieniu. W porządku? Surfer, dla zachowania pozorów, rozważał przez chwilę propozycję, po czym wzruszył ramionami.

- Jasne, mała. Dlaczego nie? Nie dziś, to jutro. Diego z trudem opanował się, żeby nie wałnąć aroganta w pysk, ale zrozumiał, że Ruthie chce uniknąć burdy.

- Doktorze Vargas, odprowadzę pana do stolika i naleję panu następny kieliszek wina.

Diego, zanim się odwrócił, mrocznym spojrzeniem omiół Petersona. Ruthie schwyciła go za łokieć.

Bardzo pana proszę - syknęła. - Przez pana stracę pracę. Chciałem tylko pomóc - odpowiedział zdziwiony.

- Dam sobie radę.

-Nie tak to wyglądało.

- Dogadzanie gościom należy do moich obowiązków. Jeżeli któryś z nich za dużo wypił i źle się zachowuje, to mój problem. Nie mogę gości obrażać. Nie stać mnie na to. Diego nie wierzył własnym uszom.

Chce mi pani wmówić, że to ja stwarzam problemy? Proszę tylko, żeby pan się nie wtrącał w moje sprawy. Najpierw mnie pan obraża w swoim pokoju, a teraz chce mnie pan pozbawić środków do życia.

Ja tych ręczników nie zamawiałem.

Ktoś jednak zamawiał.

Wobec tego winien jestem pani przeprosiny.

Przeprosiny przyjęte. Życzy pan sobie jakąś przekąskę przed kolacją?

Spławiła go gładko i skutecznie. Nagle poczuł się jak idiota, Sharmaine miała rację, mówiąc, że Ruthie sama sobie poradzi.

Usiadł bardzo spięty.

Ruthie napełniła jego kieliszek jakby nigdy nic, trochę tylko drżały jej ręce.

- Diego, doprawdy, ta kelnerka obchodzi cię bardziej niż ja. - Sharmaine nadała się.

Nie mógł zaprzeczyć. Rzeczywiście, choć było to głupie, bardziej przejmował się Ruthie niż swoją piękną partnerką.

Cukiereczku, to dlatego, że podała nam pyszne żeberka. - Obdarzył ją rozbajającym spojrzeniem. - Nawet nie pamiętam, kiedy jadłem coś tak wspaniałego.

No tak - zakpiła Sharmaine. - A więc to prawda, że do serca mężczyzny trzeba się przeciskać przez żołądek.

Diego z trudem podtrzymywał rozmowę. Niewiele brakowało, a poszedłby za Ruthie do kuchni, żeby ją znowu przeprosić.

Ale się zmytygował. Jej reakcja podczas jego niefortunnej interwencji wyraźnie dowodziła, że nie był na liście faworytów pięknej ratowniczkii.

-Tak mówią.

To mam kłopot. Muszę się nauczyć gotować.

Możesz wynająć tę kelnerkę.

Gdy Sharmaine parsknęła śmiechem, Diego pojął, że jego niezręczność została mu darowana. Prawdę mówiąc, tego wieczoru znalazł się w opałach. Oto siedzi w towarzystwie cudownej kobiety, wywodzącej się z tej samej sfery co on, kobiety, która czyni mu wyraźne awanse i bez ogródek proponuje mu następujący plan: flirt, romans, oświadczyzny, ślub. Popatrzywszy z zewnątrz, idealnie pasowali do siebie, lecz Diego w żaden sposób nie był zainteresowany tą ofertą. Mógłby podziwiać Sharmaine jako wspaniałe dzieło Stwórcy, idealne rysy twarzy, idealna figura, no i ta

elegancja, ten wdzięk... Podziwiałby, gdyby stała w gablocie, odgradzona szybą. A tak po prostu męczył się w jej towarzystwie, czuł się rozdrażniony i znużony. Innymi słowy, jego serce było bezpieczne.

Bezpieczne? Pewna zielonooka kelnerka... Dlaczego wciąż o niej myślał?

RS

ROZDZIAŁ TRZECI

Ruthie, biegnij z tym do panny Parris Hammond, pokój 17. - Merry Montrose pchnęła w jej stronę kartonowe pudło. - Nie może się doczekać. To darowizna na aukcję dobroczynną od jakiegoś piłkarza z Miami. Potem zanieś te kwiaty pannie Coleman i powiedz, że przysłała je doktor Vargas.

Jest tu wizytówka? - Na dźwięk nazwiska doktora Ruthie ukłuło w sercu. Wzięła paczkę i kwiaty. - Widziałam pannę Coleman, jak przed kwadransiem szła z panem Plinktonem w stronę kortów tenisowych.

Niemożliwe - zdziwiła się kierowniczką. - Naprawdę z Plinktonem?

-Tak.

- A niech to! Czyżbym znowu się pomyliła? - mruknęła Merry, potem nacisnęła coś w telefonie komórkowym.

- No, idź już - rzuciła rozdrażniona. - Kwiaty zostaw w pokoju. Muszę coś sprawdzić.

O co chodzi Merry Montrose? Zachowuje się, jakby chciała wyswatać Diega i Sharmaine. Wołała nie pytać. Im mniej będzie wiedziała o doktorze Vargasie, tym lepiej.

Idę - ruszyła do wyjścia.

Jeszcze nie skończyłam - krzyknęła za nią szefowa. - Wieczorem pracujesz w klubie. Od dziewiątej aż do zamknięcia.

Pomijając przerwy na sprawdzenie, jak się czuje Noemi, Ruthie pracowała bez wytchnienia całe przedpołudnie. W sezonie turystycznym w kurorcie wrzało jak w ulu. Nie chciała się przyznać sama przed sobą, że już prawie ślaniała się na nogach. Poprzedniej nocy prawie nie spała, jednak nie mogła odmówić wykonania polecenia.

Zamartwiała się zdrowiem teściowej i stanem finansów.

Wprawdzie doktor Attenburg przedłużył im kredyt, ale i tak termin spłaty zbliżał się nieubłaganie, a o sprolongowaniu rat nie chciał nawet rozmawiać, o zwiększeniu zadłużenia nawet nie wspominając... Spędzało jej to sen z powiek, na dodatek, po wczorajszym incydencie w restauracji, jakieś głupie fantazje tłukły się jej pó głowie. Na samo ich wspomnienie było jej wstyd. Jakby tego było mało, cały dzień wpadała na Diega. A to przystojny doktor, pojawiał się za rogiem, a to wychodził z windy lub właśnie szedł korytarzem. Bała się tych przygodnych spotkań... a zarazem podświadomie ich szukała.

Diego przerzucił ręcznik przez ramię i pomaszzerował w kierunku schodów. Obudził się w podłym nastroju, by więc poprawić sobie humor, rozpoczął dzień od piłki plażowej i ostro sobie poszalał.

Schody jak zwykle były puste, co go śmieszyło, bo goście hotelowi ćwiczyli jak szaleni, żeby stracić na wadze, ale zawsze jeździli windą, nawet gdy chodziło o jedno piętro. W wojsku dobra kondycja fizyczna to warunek przeżycia, nawet dla Diega, który z uwagi na charakter pracy raczej nie bywał na pierwszej linii ognia.

Na drugim piętrze przystanął. Według folderu tu właśnie była łaźnia parowa, świetny relaks dla zmęczonych

mięśni. Pchnął ciężkie drzwi klatki schodowej i wyszedł na pokryty chodnikiem hol.

W głębi na lewo ktoś wychodził z pokoju. Puls Diega przyspieszył. Ruthie. Kelnerka, pokojówka i ratowniczką. Zamknęła drzwi, odwróciła się i wtedy go spostrzegła.

- Znowu się widzimy - powiedział.

W marynarskich szortach z kantem, w świeżym, białym polo, wyglądała rześko i profesjonalnie. Blond włosy miała spięte w czarujący koński ogon, co dodawało jej niewinnego uroku.

Doktorze Vargas - odrzekła uprzejmie. Dzieliło ich kilkanaście kroków, ale i tak czuł, że nie była chętna do rozmowy.

Diego - rzucił przyjaźnie. - Nadal jesteś na mnie wściekła?

Uśmiechnęła się lekko.

- Teraz to ja powinnam przeprosić.

Skinął z aprobatą głową.

- Próbowałem pomóc, a nie przysparzać kłopotów.

Rozumiem, ale nie mogę pozwolić, żeby goście irytowali się z mojego powodu. - Nie mogła się oprzeć, zerknęła na niego z przyjemnością. Prezentował się jak sportowiec po ostrym treningu - Siatkówka?

Tak, a teraz szukam łaźni.

To na tym piętrze. Mam cię zaprowadzić?

Bardzo proszę.

Poszedł za nią korytarzem do dużego solarium. Wielkie, zaparowane okna wychodziły na szumiące morze. Jedną ze ścian tworzył barek samoobsługowy. Zaraz za nim łaźnia z prysznicami, toaletami, ręcznikami i kostiumami kąpielowymi. Mnóstwo roślin sprawiało, że w pomieszczeniu

panował tropikalny klimat. Wspaniałe miejsce na romantyczne interludium.

Spojrzał badawczo na Ruthie, zastanawiając się, czy by mu uległa, co mogłoby być interesujące.

Gdy pochyliła się, żeby sprawdzić temperaturę wody, krótkie spodenki podsunęły się wyżej. Na widok smukłych i mocnych ud Diego wstrzymał oddech.

Bardzo, bardzo interesujące.

Ruthie, nieświadoma tego, że wręcz pożerał ją wzrokiem, podniosła się i zapytała:

Przygotować ci drinka, kiedy się będziesz przebierał?

A kto mówi o przebieraniu się? - Zdjął podkoszulek i rzucił go na posadzkę.

Odwrociła wzrok, zupełnie jak wtedy w pokoju. Pochlebiało mu to.

Zaśmiała się, wybawiając ją z opresji.

- Przygotuj drinki dla nas obojga, a ja w tym czasie wezmę szybki prysznic. Woda sodowa będzie w sam raz.

Gdy wrócił po chwili, Ruthie czekała z jedną szklanką wody.

Rzucił ręcznik na poręcz.

- Nie przyłączysz się do mnie?

Wszedł ostrożnie do kabiny z gorącą parą.

Jestem w pracy. - Podała mu szklankę.

Na golasa może być całkiem miło. - Gdy zaśmiała się, nie kryjąc zaskoczenia, dodał prowokująco: - To całkiem niezły pomysł, uwierz mi.

Jestem w pracy - powtórzyła z naciskiem.

Praca i praca, a gdzie życie?

Płacę rachunki: Jeżeli już niczego nie potrzebujesz, to...

Chyba nie zostawisz mnie tu samego? - spytał błagalnie.

Poradzisz sobie. Jesteś dużym chłopcem. - Jej oczy błyszczały filuternie.

A jeżeli dostanę udaru? Gorąca para jest bardzo niebezpieczna I kto to mówi? Wielki facet, do tego lekarz, a boi się pary - przekomarzała się.

Do pary trzeba dwojga... - Prysnał w nią wodą, która uformowała na białej koszuli ciemną plamę nad lewą piersią.

Próbowała się otrzepać, co tylko pogorszyło sprawę.

- Podaj mi ręcznik, to cię osuszę - powiedział podstępnie.

Zaczerwieniła się.

- W porządku, możesz spróbować... - Zatrzepotała rękami. -

Ale musisz liczyć się z tym, że połamię ci ręce. I jak wtedy będziesz badał pacjentów?

Uśmiechnął się, znów ją ochlapał. Ruthie Fernandez osobliwie na niego działała. Gdy z nią rozmawiał, lżej mu się zrobiło na sercu, weselej. Jej miękka, przeciągła wymowa i zielone oczy, ruszyłyby każdego. Jej poczucie humoru zauroczyło go. Lubił na nią patrzeć, a przebywanie w jej towarzystwie było czystą radością.

Zanim zdążył odpowiedzieć, pożegnała się i zostawiła go samego.

Rozsiadł się w parującej wodzie i przymknął oczy. Długo jeszcze rozkoszował się obrazem jej radosnej, słodkiej twarzy i wybuchami przekornego śmiechu.

Gdy uzupełniała barek w numerze 208, pager brzęczał dwukrotnie. Pracowała w pośpiechu, zła, że zmarnowała cenne minuty na Diega. Gdyby nie to, już byłyby z mamą na promie.

Doktor Vargas miał zmienne nastroje. Najpierw podejrzliwy i nieuprzejmy, za chwilę uwodzicielski i czarujący, co ją dezorientowało. Traciła głowę, nie umiała nad sobą zapanować. Zniecierpliwiona czekaniem na windę, pobiegła w górę schodami i prawie tracąc oddech, pchnęła ciężkie, ognioodporne drzwi klatki schodowej i... wpadła prosto na pachnące kąpielą, olśniewająco męskie ciało.

- Stop! - Silne dłonie schwyciły ją za ramiona.

Uniosła głowę i na widok czarnych oczu Diega wybuchła śmiechem.

Czyżbyś mnie śledził?

Właśnie chciałem cię zapytać o to samo.

Był krępująco blisko, tak blisko, że mogłaby policzyć czarne jak sadza rzęsy.

Niesamowite, jaki on jest przystojny!

Nic z tych rzeczy - rzuciła, prostując się. Cofnęła się i poprawiła bluzkę. Głosem zadziwiająco spokojnym, mimo łopotania serca, spytała: - Jak było w łaźni?

Okropnie. - Błysnął szelmowsko oczami. - Doskwierała mi samotność. - Ruszył do swojego pokoju.

- Jeżeli lubisz się kąpać, Oaza na pewno ci się spodoba.

- Dlaczego idzie za nim tym korytarzem, skoro ma mnóstwo pracy?

Zwolnił, by zrównać się z nią.

Jaka Oaza?

Basen na wolnym powietrzu. Bardzo ładny, a wieczorami wygląda bardzo romantycznie. Podświetlane wodospady, tropikalne ogrody. Doskonałe miejsce na randki.

Byli już przy drzwiach.

- Czy to propozycja? - Uważnie spojrzała na Ruthie.

Mam na myśli ciebie i pannę Coleman - stwierdziła obojętnie.
Jak miło. - Skrzywił się.

Jego rozdrażnienie zbiło ją z tropu. Przecież był na kolacji z Sharmaine, na pewno ją uwodził. Przeszukał wszystkie kieszenie.

Nie możesz znaleźć klucza?

Musiał mi wypaść podczas siatkówki.

Otworzę ci. Jeśli zgłosisz, że zgubiłeś klucz, zamek zostanie natychmiast przeprogramowany i dostaniesz nowy.

Możesz otworzyć moje drzwi?

Oczywiście. - Wyjęła służbową kartę i pomachała mu nią przed nosem. - Uniwersalny klucz elektroniczny.

Kiedy pochyliła się, żeby wsunąć kartę w jego drzwi, zaschło mu w ustach. Ruthie pachniała niczym orzechy kokosowe i morską bryza, ale to nie ów zapach tak go poruszył. To różowy koniuszek języka, który wysunęła, kiedy celowała kartą w szparkę.

- Ta da! - Pchnęła drzwi teatralnym gestem i odsunęła się na bok ze zwycięskim uśmiechem. - Apartament otwarty, sir. Zraz przyniosę nowy klucz.

-Zaczekaj - poprosił, gdy odwróciła się i zamierzała odejść. Spojrzała przez ramię. Jej zielone oczy były niewinne i szczerze jak oczy dziecka.

-Coś jeszcze, sir?

Tak, było coś jeszcze, ale nie był pewien, co to takiego. Poprzestał na najprostszym.

- Nie mów do mnie sir. Tu nie wojsko. Jestem Diego. -

I nagle spytał: - Czy mogłabyś wejść do środka?

Ruthie wybałuszyła oczy.

Mam tam posprzątać?

Nie... ale może chciałabyś... porozmawiać?

Przykro mi, ale jestem umówiona. - Spojrzała na tani zegarek z okrągłą tarczą i dużymi cyframi. - Aj! Muszę lecieć.

Może wobec tego spotkamy się wieczorem w Oazie? -Bardzo mu się nie spodobało, że Ruthie umawia się z kimś innym.

Przecież pasowali do siebie. W każdym razie ona mu pasowała...

Przepraszam, muszę już...

- Wiem. - Machnęła ręką. - Praca.

Czy ona nigdy nie odpuści z tą robotą?

- Właśnie. - Wygładziła bluzkę. - Proszę mi wybaczyć.

Muszę pędzić.

Nie oglądając się za siebie, pobiegła na koniec korytarza i znikła za drzwiami.

Diego patrzył za nią zaszokowany. Odmówiła mu, i to trzy razy. Nieprawdopodobne. Większość kobiet łapie każdą okazję, żeby być z lekarzem. Z jakimkolwiek. Niekoniecznie z nim. Nauczył się rozpoznawać błyski wyrachowania w ich oczach. Liczyły kasę, którą musi zarabiać. Natomiast Ruthie wręcz ochoczo dała mu kosza.

Był w gorszej formie, niż mu się zdawało.

Gdy znalazł się w pokoju, podszedł do telefonu. Na automatycznej sekretarce miał dwie wiadomości. Merry Montrose oferowała dwa darmowe bilety na rejs jachtem, z kolacją. Poza tym, jakby sam los chciał, by dał sobie spokój z Ruthie, słodki głosik Sharmaine zapraszał go na tenże sam rejs.

Perspektywa spędzenia jeszcze jednego wieczoru z Sharmaine nie podobała mu się, ale przynajmniej ta kobieta

była chętna. Miła, towarzyska, może trochę powierzchowna. Poza tym nie przypuszczał, by Sharmaine, której ojciec był właścicielem ogromnego holdingu, interesowała się jego funduszem powierniczym. Zaś Ruthie... Cóż, nie miał zielonego pojęcia.

Rozmowa z matką rozjaśni mu w głowie i podniesie na duchu. Wykręcił numer rodziców w Kalifornii, lecz odebrała siostra.

Cześć, Izzy.

Diego! - wykrzyknęła, jak zwykle pełna energii. - Co u ciebie, braciszku?

Chciałem cię spytać o to samo. Wszyscy zdrowi?

Oczywiście. Matka jest w szpitalu na spotkaniu pielęgniarek, a ojciec operuje.

Czyli sprawa, że piękni i bogaci nadal takimi pozostają.

No, po operacji może trochę mniej bogaci. - Roześmiała się. -

To właśnie robimy najlepiej. A ty co, nadal zbawiasz świat?

Lubił przekomarzać się z młodszą siostrą. Często z niego pokpiwała, ale tak naprawdę łączyła ich bardzo silna więź i Izzy zawsze stała po jego stronie. Ojciec miał do niego żal, że nie poszedł w jego ślady i nie został chirurgiem plastycznym, czyli maszynką do robienia pieniędzy. Diego, wiedziony ideałami, wstąpił do armii, by służyć medyczną wiedzą tam, gdzie jej najbardziej potrzebowano. Wierzył w wojskowe misje pokojowe, wierzył, że można świat odmieniać na lepsze, wierzył w demokrację i pokój. Dla wielu brzmiało to naiwnie, zresztą sam nie cierpiał podobnych sloganów, liczyła się jednak treść. Siostra, choć sama, śladem ojca, stała się maszynką do robienia pieniędzy

i odnosiła sukcesy jako chirurg plastyczny, podziwiała go i wspierała duchowo.

Powinien teraz odciąć się jej dowcipnie, lecz zamiast tego powiedział znużonym głosem:

Izzy, na tym świecie nie ma miejsca dla zbawicieli. Ludzie wciąż będą zabijać, krzywdzić się nawzajem w straszny sposób. Wiele razy myślałem, by się poddać.

To do ciebie niepodobne. Diego, co się stało?

Wróciłem z Afryki. Gdybyś widziała to co ja, gdybyś czuła się tak bezradna... Do diabła, lekarz powinien leczyć, a nie liczyć trupy! Trzyma mnie tylko to, że jednak coś udało się zrobić.

Coś, czyli niewiele.

Niewiele albo dużo, zależy, jak na to patrzeć. - Wiedziała, że Diego jest idealistą i włożył mundur nie dla kariery, lecz by służyć innym. - Wiesz, kto ratuje jedno życie.

Dzięki, maleńka.

Naprawdę się wzruszył, co bardzo zaniepokoiło Izzy. Jej brat potrzebował pomocy, był mocno rozregulowany psychicznie.

- Wpadnij do nas na parę dni. Odpoczniesz. Odzyskasz siły.

Spotkasz się z rodziną. Prawie nie znasz dzieciaków. Todd

założył szkolną drużynę piłkarską, Sierra

dojrzeła. - Chodziło o dzieci ich siostry, Lucy. Wprawdzie

przez całe lata Diego był ze wszystkim na bieżąco, ale tylko

dzięki fotografiom i telefonom. - Babunia bardzo chce cię zobaczyć.

Na wspomnienie drobnej, wenezuelskiej babci, Diego zmiękł.

Ułożył się wygodnie na ogromnym łożu. Jako dziecko wspinał

się do niej na kolana, ilekroć świat mu dokuczył. Hiszpańskie-

go nauczył się głównie od babci. Przybyła do Ameryki z mężem,

studentem medycyny. I zosta-

ła. Urzekł ją ten nowy kraj. Nigdy jednak nie zapomniała stron rodzinnych i pamięć o korzeniach zaszczepiła swoim dzieciom i wnukom.

Babcia wiedziała, zanim on to sobie uprzytomnił, że będzie innym lekarzem niż jego ojciec, że będzie leczył nie dla pieniędzy.

Pozdrów babunię ode mnie serdecznie. Brak mi jej. I całego klanu Vargasów. I ciebie, Izzy.

Też mi ciebie brak, braciszku.

Wiem. - Rozejrzał się wokół. Otaczał go luksus, piękno, przepych. Z całą pewnością nie tego pragnął. Brak mu było czegoś, czego nawet nazwać nie potrafił. Czegoś zupełnie nieuchwytnego.

Diego, może mi powiesz, co cię gryzie? Nie chodzi tylko o Afrykę, prawda?

Mam chandrę, to wszystko... A ty nie w szpitalu?

Mam wolne.

Jesteś z Edgarem?

Edgar to już historia.

Oboje mamy pecha. - Jej były mąż bardziej interesował się wydawaniem pieniędzy żony na aktoreczki niż małżeństwem.

Diego omal go nie pobił, ale Izzy przyjęła rozwód spokojnie.

Od tamtej pory miała wielu kochanków, ale już się nie angażowała. - Myślisz, że trafimy na odpowiednich partnerów?

Więc to cię gnębi.

Chciałbym być tak szczęśliwy jak dziadek i babcia, ale tego się nie da powtórzyć.

Naszym rodzicom się nie udało. Czasem zastanawiam się, czy w ogóle wiemy, co to jest miłość.

Diego wiedział. Leah kochała miłością tak wielką i czy-

stą, że przez nią zginęła. Wtedy uznał, że wraz z nią umarła prawdziwa miłość.

- Masz kogoś na oku? - spytała Izzy.

Pomyślał o Sharmaine i pokręcił głową. Rozkapryszona księżniczka.

Nic specjalnego.

Nadal uważasz, że kobietom chodzi tylko o twoje pieniądze?

Zaraz będę arogancki.

Facet, który tak siebie postrzega, jak ty to robisz, nie jest arogancki. Jest żaloszny. Naprawdę myślisz, że składasz się tylko z kasy i medycyny?

Zapomniałeś? Kobiety nie interesowały się mną, dopóki nie zacząłem studiów medycznych i nie uzyskałem dostępu do funduszu - odrzekł z goryczą.

Oj, braciszku... - Niemal widział, jak siostra potrząsa czarnymi kędziorami. - Baby zawsze oglądały się za tobą i wierz mi, nie twoje pieniądze były im w głowie. Posłuchaj rady doświadczonej lekarki. Nie myśl tak źle o sobie. Nawet gdybyś nie miał, i tak byłbyś jednym z najlepszych facetów, jakich znam. Nie wspominając, jaki byczek z ciebie. Nieraz widziałam te maślane oczy moich przyjaciółek...

Ej, siostrzyczko! - Zachichotał. - To brzmi jak komplement.

Bo jest. Wiem, że dużo przeszedłeś, ale to przeszłość. To się tyczy nas obojga. Musimy wierzyć w siebie, a nie żalić się i uciekać w cynizm, bo możemy przeoczyć prawdziwą miłość, kiedy nadejdzie.

A jeśli się nie myliła? Jeśli w ciągu minionych dziesięciu lat tak wiele widział zła, że stracił z oczu własne człowieczeństwo? Albo, co gorsza, wszystkich mierzył jedną miar-

ką, uznając, że dbają wyłącznie o własne interesy? Może jest jeszcze ktoś taki jak Leah, kto potrafi kochać całym sercem i duszą?

Westchnął głęboko. O kobiety nie jest trudno, ale miłość to całkiem inna sprawa. Kiedyś jej zaznał, ale gdzieś po drodze stracił wiarę w prawdziwe uczucie.

Nazajutrz, wczesnym rankiem, kiedy niemal cały kurort jeszcze spał, a szyby ociekały deszczem, udał się do centrum fitness. Całą noc przewracał się z boku na bok i chciał rozluźnić odrętwiały kark.

Poprzedni wieczór spędził z Sharmaine na jachcie. Kolacja była smaczna, widok na wyspę przyjemny, jednak Diego rozmyślał o rozmowie, jaką odbył z Izzy, i o dziwnych spotkaniach z najbardziej zajęłą pracownicą hotelu. Paplaninę Sharmaine puszczał mimo uszu. Gadała o modzie, bankietach i aukcji charytatywnej, jaka miała się odbyć na wyspie. Jak przez mgłę przypominał sobie, że obiecał dotację.

Ledwie wrócili do hotelu, a zaraz w holu dopadła ich Merry Montrose z ofertą prywatnego pikniku dla dwojga po drugiej stronie wyspy. Był już pewien, że ta kobieta bawi się w swatkę. Wymigał się pod pretekstem zaplanowanej wcześniej wyprawy na ryby. Nie cierpiał, gdy próbowano nim manipulować.

Na początek wziął się za wyciskanie ciężarów, potem przez dziesięć minut gnał jak szalony po sztucznej bieżni. Wtedy do sali zajrzała Ruthie. Aż się potknął. Do diabła, czy ona nigdy nie sypia?!

A może go śledzi? Nie ona jedna. Owszem, jest bystra i wesoła, ale czy jej wczorajsza odmowa nie miała go sprowokować do większych starań? Czyżby Ruthie, odrzucając krótki romans, planowo dążyła do tego, by na dobre usid-

lic zamożnego lekarza? Dla kiepsko zarabiającej pokojówki to łakomy kąsek.

Zwolnił prędkość bieżni do minimum i obserwował Ruthie. Wreszcie go dostrzegła i zaczerwieniła się. Dlaczego? Dała się przyłapać na szpiegowaniu? A może... Bardzo chciałby poznać odpowiedź.

Cześć - sapnął i zatrzymał sztuczną bieżnię.

Dzień dobry. - Rzuciła mu ręcznik, z którego od razu zrobił użytek. - Wcześniej wstałeś.

To samo mogę powiedzieć o tobie.

Zawsze wcześniej wstaję, ale ty masz wakacje.

Wojskowe zwyczaje trudno zmienić.

Jesteś żołnierzem? - zdumiała się.

Tak, madame. Major Diego Vargas, do usług. - Gdy na jego żartobliwy salut odpowiedziała bladym uśmiechem, spytał: - O' co chodzi? Masz coś przeciw armii?

Nic tak go nie drażniło, jak brak szacunku do ludzi, którzy wybrali mundur i narażali życie dla takich jak ona. Kochał wojsko i nie zamierzał żyć inaczej.

Nigdy w życiu! Mój ojciec służy w siłach powietrznych.

Wiem, jak się poświęć.

To prawda, nie jest lekko, ale armia potrafi się odwdziżyć.

No tak. - Umknęła wzrokiem. Ten temat najwyraźniej nie przypadł jej do gustu. Wolał nie dociekać, dlaczego. Było za wcześnie na poważne dyskusje.

Co do poświęć, oddałbym wszystko za butelkę wody.

Zachowaj coś na ważniejsze sprawy - prychnęła. - Jaką wodę mam podać? Mineralną, źródlaną, smakową?

Wystarczy tradycyjna amerykańska.

Podeszła do lodówki przy ścianie. Przyglądał się Ruthie, podziwiając smukłe uda pod służbowymi, marynarskimi szortami. Po chwili podała mu butelkę, z której pociągnął duży, orzeźwiający łyk.

Zdajesz sobie sprawę, jak daleko niektóre afrykańskie plemiona muszą wędrować, żeby zdobyć wodę?

Widziałam reportaże o suszy. To przygnębiające, że jedni nie mają wody i głodują, a inni mają wszystko.

Reportaże to tylko część prawdy. Afryka jest straszliwie wyniszczona nieustannymi wojnami.

W miarę moich możliwości wysyłam datki. - I, jakby się bała, że ją zlekceważy, dodała natychmiast: - Wiem, że to niewiele, ale liczy się każda pomoc.

Było oczywiste, że naprawdę przejmuje się cierpieniem innych. Dużo zyskała w jego oczach. Bystra, wesoła i współczująca. Podobało mu się to.

- Potrzeby są rzeczywiście ogromne.

Zapewne byłeś świadkiem wielu tragedii. -Tak.

Pomagałeś im.

- Nie gasi się pożaru lasu pistoletem na wodę - stwierdził sarkastycznie.

-Niby tak, ale... Znasz anegdotę o chłopcu, który niósł wyrzucaną na brzeg rozgwiazdę z powrotem do oceanu?

Ktoś mu powiedział, że wszystkich nie uratuje. Chłopak nie zaprzeczył, tylko dodał, że tę jedną uratuje - odpowiedział Diego.

I miał rację. Ważny jest każdy człowiek.

- Moja siostra też tak uważa. Ja też. Tylko że...

Nagle zaroilo się od ludzi.

-Przepraszam, Diego, ale muszę zająć się gośćmi.

- Odeszła.

Poczuł się dziwnie opuszczony. Pragnął z nią rozmawiać. Mądra, pełna empatii, pozbawiona egoizmu, współczująca i rozumiejąca współczesny świat. Izzy tylko go pocieszała, natomiast Ruthie prostym zdaniem wyraziła ideały, którymi kierował się, wybierając studia medyczne i wstępując do armii. „W miarę moich możliwości wysyłam datki... Ważny jest każdy człowiek...”

Wrócił na bieżnię i dyskretnie obserwował Ruthie. Miła, uprzejma, uśmiechnięta, pracowita jak mrówka. Doradzała, podawała ręczniki i wodę, pomagała przy sprzęcie. Zastanawiał się, czy taka jest z natury, czy tylko w pracy zachowuje się w ten sposób.

Kiedy znowu spojrzała na niego i uśmiechnęła się, poczuł miły ucisk w sercu. Udając, że nie radzi sobie ze sprzętem, pomachał do niej.

Coś nie działa? Potrzebujesz pomocy?

Hm, maszynaria działa jak należy, a jednak czegoś mi trzeba - prowokował ją, by sprawdzić, czy faktycznie była miłą dziewczyną, czy tylko sprytną kobietką dążącą do celu. I nagle przypomniały mu się słowa siostry, że zbyt jest nieufny, by kogoś znaleźć.

Ruthie spojrzała na niego kpiąco:

A to, czego ci trzeba, to... ?

Zjedźmy razem kolację. Wybierz restaurację.

Już się nie uśmiechała. Z żalu, że musi odmówić, czy z irytacji na jego zaloty?

Nie mogę. Muszę pracować.

Wobec tego jutro. Albo pojutrze - rzucił niecierpliwie.

- Kiedy nie będziesz pracować.

- Diego, to bardzo miłe, że mnie zapraszasz, ale muszę odmówić. Jestem tak zajęta, że nie mam czasu na spotkania. Albo rzeczywiście nie dba o jego pieniądze, albo ma chłopaka, który jej pilnuje. Lub jeszcze gorzej, bo może zobaczyła, że za maską pieniędzy i sukcesów jest po prostu żałosny?

RS

ROZDZIAŁ CZWARTY

Ruthie sprzątała hol trzeciego piętra, mając nadzieję, że szum odkurzacza i praca zagłuszą myśli. Była rozsądna do przesady. Na zaczepki gości La Torchere reagowała z chłodnym profesjonalizmem. Po Jasonie nikt jej nie interesował. .. aż zjawił się Diego. Przystojny, miły, nie traktował jej jak posługaczki, więc przyjęłaby zaproszenie na kolację, gdyby nie był wojskowym. Dawno już zdecydowała, że żołnierze nie wchodzą w grę. Zgasiła odkurzacza, żeby przestawić doniczkę, spojrzała w lustro obok windy i roześmiała się.

Co ona sobie wyobraża? Co z tego, że ją zaprasza? Wojskowy czy nie, był poza zasięgiem. Bo kim ona jest? Pokojówką z odkurzaczem. A Diego? Bogaty lekarz interesował się nią z nudów, chciał umilić sobie wakacje. Potem wyjedzie, a ona zostanie ze złamanym sercem. Koleżanki z hotelu już to przeżywały. Wykorzystane jak zabawki, a potem: „No to pa, kochanie, może jeszcze kiedyś się spotkamy”.

Na randki nie miała czasu ani siły, niezależnie od tego, jak bardzo jej się Diego podobał. Odrzuciła na bok opadające kosmyki i z furią włączyła nogą odkurzacza. Myśli o tym facecie wyprowadzały ją z równowagi.

Celem jej życia była opieka nad Noemi. Miała już męża

i wystarczy. Nie interesowały jej szybkie numerki. Mama słabła z dnia na dzień.

Przedpołudniowa wyprawa do doktora Attenburga wyczerpała Noemi bardziej niż zwykle. Ruthie od dawna lękała się, że straci swoją przybraną matkę, lecz przy doktorze Attenburgu odzyskiwała nadzieję. Ale teraz nadzieja nikła. Nowe leki nie dawały poprawy. Dzisiaj doktor wspomniał, że trzeba zwiększyć ilość zabiegów do trzech tygodniowo. Ruthie zgodziła się bez wahania, jednak strach, niczym podstępny wirus, nie ustępował. No i ten brak pieniędzy. .. Gdyby doba miała przynajmniej trzy dodatkowe godziny,, gdyby mogła w ogóle nie spać, wówczas więcej by pracowała, a mamie by się polepszyło.

Po wspaniałym dniu spędzonym na łodzi i łowieniu ryb, Diego przebrał się i zmył z siebie zapach marlina. Szykował się na drinka z kilkoma kumplami od wędki. Nic tak nie wzmacnia ducha jak słoneczny dzień, błękitne niebo i pieniaące się fale zielonego oceanu.

Rzut oka w lustro, trochę wody kolońskiej i był gotów do wyjścia. Wsunął do kieszeni portfel i uchylił drzwi.

Szkolenie wojskowe i misje w najniebezpieczniejszych miejscach na świecie nauczyły go czujności, więc najpierw sprawdził hol. Daleko, na drugim końcu, zobaczył Ruthie. Właśnie wychodziła z tego samego pokoju, przy którym widywał ją wielokrotnie. Kiedy znikła w windzie, drzwi otworzyły się znowu.

Czekał w napięciu, kogo w nich zobaczy. Gdyby to był jej przyjaciel, wiele by się wyjaśniło, jednak ku jego zdziwieniu pojawiła się siwa, drobna kobieta, mniej więcej w wieku jego babci.

- Ruthie - zawołała słabym, drżącym głosem. - Ruthie.

Lecz była już daleko.

Niewiele myśląc, Diego szybko podszedł do starszej pani.

- Przepraszam, ale Ruthie pojechała windą.

Ciemnooka dama ścisnęła w rękę różaniec, cofnęła się do pokoju. Diego uśmiechnął się. Tym różańcem jeszcze bardziej przypominała mu babcię.

Rozpoznawszy jej akcent, zwrócił się do niej po hiszpańsku:

- Czy pani czegoś trzeba? Może mógłbym pomóc?

Na dźwięk ojczystego języka uniosła brwi.

-Wszystko w porządku - powiedziała cicho, próbując zamknąć drzwi.

- Chwileczkę, jeśli można... - Diego przytrzymał drzwi.

- Mogę zapytać, czyj to jest pokój?

- Ależ mój, oczywiście. I mojej córki, Ruthie.

Ruthie jest jej córką?

- Proszę mi wybaczyć...

Szczupła dłoń staruszki silnie drżała. Ledwie trzymała się na nogach, jej cera, jej spojrzenie... Musiała trawić ją jakaś ciężka choroba.

- Jestem lekarzem, droga pani. Proszę pozwolić sobie pomóc. -

Wziął ją delikatnie pod ramię i podprowadził do krzesła.

Kucnął obok i przemówił do niej łagodnie, po hiszpańsku.

Uspokoila się, odpowiedziała, że nazywa się Noemi Fernandez i nie czuje się dobrze. Gołym okiem widać było, że jest z nią bardzo źle.

- Moje lekarstwa. Nie mogę otworzyć fiolek - wykrztu siła, z trudem łapiąc oddech. - Zawsze robi to Ruthie, ale zawołano ją i wybiegła w pośpiechu.

- Proszę powiedzieć, gdzie są te leki. Podam je pani. Wskazała kuchenkę za stolikiem śniadaniowym, który dzielił pomieszczenie na części. Mieszkanie było małe i schludne, w porównaniu z jego apartamentem wręcz spartańskie. Obok zapachu pieczonych jabłek Diego wyczuwał także delikatny aromat orzecha kokosowego, charakterystyczny dla Ruthie.

Na stoliku leżał gwizdek z rzemykiem i różowa wstążka do włosów, jak się domyślił, należące do Ruthie. W zlewie dwie szklanki i jeden talerz. Jedna z mieszanek zjadła obiad. Przy krawędzi stolika, obok sfatygowanej Biblii, stała fotografia młodego Meksykanina o poważnej twarzy, obejmującego uśmiechniętą Ruthie. Wszystko to tłumaczyło zarówno obecność Ruthie w tym pokoju, jak i odmowę wspólnej kolacji. Nie brał pod uwagę, że może być mężatką. Nie nosiła obrączki.

Innych męskich śladów nie zauważył. Poza tym Noemi mówiła, że mieszka tu z Ruthie, lecz o żadnym mężczyźnie nie wspomniała. Gdziekolwiek jej mąż przebywał, tu go nie ma. Szukając w szafkach lekarstw, zobaczył prawie puste półki, były tylko zupełnie podstawowe przedmioty. Ciekawość Diega rosła. Było jasne, że obie panie żyją w ubóstwie. Dlaczego więc mieszkały w drogim hotelu, a nie w służbówce?

Czy to te pigułki? - Podniósł ciemną buteleczkę. Nazwa na nalepce nic mu nie mówiła, co jednak go nie dziwiło. Ostatnie pół roku spędził za granicą i w tym czasie na pewno pojawiły się nowe specyfiki.

Si.

Wytrząsnął tabletki na wieczko i zaniósł je staruszce wraz ze szklanką wody z lodem. Noemi już odzyskała trochę sił i powiedziała prawie normalnym głosem:

- Zatem pan to doktor Vargas, przystojny lekarz, o którym opowiadała mi moja Ruthie.

- To miłe, że wspomniała o mnie.

- Jak pan widzi, jestem chora i raczej się stąd nie ruszam.

Ruthie opowiada mi o gościach to i owo. Mam wrażenie, że wszystko upiększa, żeby mnie rozerwać, ale jeśli chodzi o pana, to wcale nie przesadziła.

Przyjął te słowa jako komplement, lecz wrodzona podejrzliwość nie dawała mu spokoju. Dlaczego w ogóle Ruthie o nim mówiła? Upatrzyła go sobie, bo jest bogaty?

Pani jest jej teściową, prawda? -Si.

Nie wiedziałem, że jest mężatką. Noemi posmutniała.

Była żoną mojego syna. - Przeżegnała się. - Niech Bóg ma go w swojej opiece. Był takim dobrym chłopcem.

Nie wiedziałem. Bardzo mi przykro...

Sza! Nic się nie stało. Możemy o nim rozmawiać. Był zbyt dobry, żeby go zapomnieć. I sprowadził do nas moją Ruthie.

Teraz ona się mną opiekuje. Mówię jej, że powinna zawieźć mnie do domu w Meksyku, a potem poszukać sobie bogatego męża.

Czarne oczy błysnęły wesoło, lecz Diego nie widział nic zabawnego w tym, że kobieta szuka bogatego frajera. Mimo to polubił Noemi. Jej hiszpański i uprzejme maniery przypominały mu babcie. Na Ruthie musi jednak uważać.

Wizyta przeciągała się. Diego zapomniał o spotkaniu w barze, za to dowiedział się, że panie Fernandez przyje-

chały na Florydę z Teksasu, do doktora Attenburga, jedyne go lekarza, który zaoferował Noemi pomoc. Dowiedział się również, że Ruthie wykonuje w hotelu wszelkie możliwe prace.

- Czyli jest ratowniczką, kelnerką, pokojówką i jeden Bóg wie kim jeszcze?

-No właśnie... Pracuje za ciężko. Kiedy wreszcie ma chwilę na odpoczynek, zaraz dzwoni telefon albo brzęczy pager, a ona zrywa się i biegnie, gdzie ją wołają. Ten potrzebuje ręcznika, tamten źle się czuje, kto inny coś jeszcze. Tylko praca i praca. Poczul głęboki wstyd. Bezdusznie żartował z niej, że stale pracuje i nie ma czasu na rozrywki. Podejrzewał ją o niecne zamiary, ona zaś ciężko harowała, żeby zdobyć tak bardzo potrzebne pieniądze.

Na widok Diega i Noemi gawędzących jak starzy przyjaciele, Ruthie omal nie wypuściła tacy z makaronem dla teściowej.

- Co tu robisz? - naskoczyła na niego.

- Też się cieszę, że ciebie widzę. - Uśmiechnął się radośnie.

Ruthie, kochanie, przecież znasz doktora Vargasa. Dzisiaj mnie uratował.

Co takiego? - Podbiegła do teściowej, odstawiając tacę na stół.

- Co się stało? Wszystko w porządku?

- Tek. - Po trzydziestu latach spędzonych w Ameryce

Noemi z uporem nieprawidłowo wymawiała słowo „tak”.

- Nic się nie stało. Zapomniałam wziąć lekarstwa i Diego mi je podał.

- Ach, pigułki! Mamo, nie dałam ci leków.

- Poszcęściło mi się - wtrącił Diego - inaczej nie poznałbym tej uroczej damy i nie spędziłbym tak przyjemnie czasu.

Wstał, żeby się pożegnać.

Noemi uśmiechnęła się na tak miły komplement.

Dawno już nie przebywałam w towarzystwie równie przystojnego mężczyzny.

Tb znaczy, że mógłbym tu czasem wpadać?

Sprawi mi pan wielką radość. Lubię słuchać o podróżach. -

Spojrzała na Ruthie: - Diego jechał na słońcu.

Fascynujące. - Gdyby fruwał na latającym dywanie, też by jej to nie obeszło. Podróże skreślały go w oczach Ruthie.

Owszem, pociągał ją i chciałyby, żeby jeszcze został, ale jako ktoś, kto nie ma pojęcia o biedzie, był poza zasięgiem. Dwa różne światy i tyle.

Ledwie Diego wyszedł, Noemi zamknęła oczy i oparła głowę o fotel.

Mamo, jesteś wyczerpana. Po co tu tyle siedział?

Dziecko, rozmawialiśmy po hiszpańsku. Chwilami zdawało mi się, że to Jason wrócił.

Ruthie zakłuło w sercu.

On nie jest taki jak Jason. - Jej nastawienie do doktora dalekie było od życzliwości.

Przecież jest przystojny i miły.

Mamo, to nie takie proste. Odkąd przyjechał, mam z nim same kłopoty. - Opowiedziała o incydencie w jego pokoju i zdarzeniu w restauracji, - Od tego czasu natykam się na niego na każdym kroku. Ten facet z pewnością podejrzuwa, że go śledzę.

Niezły pomysł... - półzartem mruknęła Noemi.

Mamo, ja nie szukam faceta.

A powinnaś. Jesteś młoda i wolna. On jest młody, wolny i jest Latynosem. Byłby świetnym mężem. Mielibyście dzieci. Potrzebujesz rodziny.

Mówiłam ci już milion razy, że obchodzisz mnie tylko ty. Ty jesteś moją rodziną i nigdy cię nie opuszczę. Nigdy. I przestań mnie swatać. Ten twój obrzydliwie bogaty przystojniak w ogóle mnie nie interesuje. - Nawet gdyby Noemi nie chorowała, a Diego nie był z wyższych sfer, i tak nie zdecydowałyby się na niego. Był wojskowym, a nie zniosłaby powrotu do cygańskiego życia. Pragnęła założyć ognisko domowe, zapuścić korzenie. Marzyła o tulipanach i różach, chciała patrzeć, jak kwitną. Marzyła o miasteczku, gdzie ludzie mówiliby do niej po imieniu. A jeśliby los obdarzył ją dziećmi, to chciałyby, żeby chodziły do tej samej szkoły dłużej niż przez kilka miesięcy.

Doktor Vargas reprezentował sobą wszystko to, czego wołała uniknąć.

Diego przeskakiwał z programu na program, w końcu zrezygnował i wyłączył telewizor. Nudził się i na tym polegał j jego problem.

Nie znosił lenistwa. Po trzech dniach plażowania urlop zaczął wychodzić mu bokiem. Wprawdzie Sharmaine chętnie mu towarzyszyła, ale mierzyły go błahe pogawędki przy przekąskach, z których każda kosztowała więcej niż większość ludzi na tym naszym najlepszym ze światów zarabia przez rok. Nuda. I właśnie dlatego, tłumaczył sobie, że nudził się jak mops, ciągle myślał o Ruthie Fernandez i Noemi. Widział Ruthie wszędzie, a ona tylko machała mu beztrosko i gdzieś gnała dalej, na czym cierpiał jego męskie ego. Co

do Noemi, odwiedził ją, a jej stan bardzo go zmartwił. Nie żeby się angażował w cudze sprawy. Interesował się nią jako lekarz.

Zastanawiał się, czy nie przerwać wakacji i nie pojechać do domu, do Kalifornii. Lecz tam również byłby bezużyteczny. Jako człowiek czynu, musiał mieć wytknięty cel. Rozwagał więc, czy nie zaoferować bezpłatnie swoich usług w tutejszej klinice, lecz zrezygnował, bo nic tam się nie działo. Najpoważniejsze przypadki to poparzenie od słońca albo od kontaktu z meduzą, czyli nic w porównaniu z traumą, jaką przeszedł w Trzecim Świecie.

Zaczął chodzić z kąta w kąta. Wyjął butelkę wody sodowej z lodówki. Poczł głód. Nie powinien pić tuż przed jedzeniem, więc odstawił butelkę z powrotem. Napelioną wszelkimi możliwymi smakołykami lodówka przypomniała mu o paniach Fernandez. U nich półki świeciły pustkami, Zrobiło mu się przykro z tego powodu.

Noemi była chora. Potrzebowała zdrowego i smacznego jedzenia. Lubił ją. Zajrzy do niej, może jeszcze raz wypyta o objawy.

Podszedł do telefonu. Nudził się nieprzytomnie, więc czemu nie?

- Vargas, chcesz to zrobić, więc zrób - mruknął.

Podniósł słuchawkę i wykręcił obsługę hotelową.

- Cholera.

Kiedy wszedł do mieszczącego się na parterze sklepu z kwiatami i pamiątkami, usłyszał ciche przekleństwo. Lawirując między półkami z widokówkami, figurkami i innymi upominkami, przedostał się do długiego, zawałonego roślinami kontuaru, skąd dochodził znajomy głos Ruthie,

pochylona nad ladą, walczyła z rolką zielonej wstążki i purpurowymi kwiatami na długich lodygach.

Masz jakieś problemy?

Znowu ty. - Rozdrażniona uniosła głowę. Uśmiechnął się szeroko. Złość dodawała jej wdzięku.

- We własnej osobie.

Zdmuchnęła opadające na czoło włosy.

- Przepraszam. To nie było uprzejme. Powinam była zapytać, czy może ci w czymś pomóc.

Tym razem roześmiał się naprawdę.

- Miałaś minę, jakbyś chciała mnie udusić.

Powstrzymując następną „cholere”, wcisnęła oporny bukiet do pojemnika obok kilku innych, tak samo bezładnych i zmaltretowanych. Całość przechylała się fatalnie na jedną stronę.

Nie jestem dobra w układaniu kwiatów.

To dlaczego pracujesz w kwiaciarni?

Carmen wyszedł na lunch, więc go zastępuję. - Przegięła purpurowe kwiaty w drugą stronę. - Chciałam spróbować, czy potrafię. Carmen jest w tym mistrzem, lecz ja nie mam żadnych artystycznych zdolności.

Nie jest tak źle - zawyrokował uprzejmie, przyglądając się nieszczęsnemu wiechciowi.

Zamierzyła się na niego lodygą.

Nie kłam! Tak sponiewierałam te tulipany, że się nie nadają na sprzedaż. Carmen się wścieknie.

Mam sposób na sponiewierane tulipany. Kupię je.

Nie zrobisz tego!

Diego przyglądał się bukietowi z udawaną powagą.

-W moim pokoju na pewno dojdą do siebie. Purpura pasuje do... do...

Diego, nie pozwolę, żebyś kupił tę masakrę. Szefowa się dowie i będzie po mnie.

Mówiłaś, że dewizą La Torchere jest spełnianie marzeń gości. Ruthie ciężko oparła się o ladę. Na ten argument nie znalazła odpowiedzi.

W porządku. Uparłeś się, żebym straciła pracę, więc weź sobie to paskudztwo.

Bardzo się cieszę, że się dogadaliśmy - powiedział z irytującą satysfakcją w głosie. - Potrzebny jest mi też bukiet dla damy. Coś jasnego i wesołego.

Już miała zapytać, czy to dla Sharmaine, ale zreflektowała się. Nie jej sprawa, dla kogo kupuje kwiaty. Kierując się do klimatyzowanej gabloty, spytała:

Róże?

Nie, róże nie są w jej typie. Może te.

Kiedy wskazywał gotowy bukiet cynobrowych lilii, Ruthie nie mogła oderwać oczu od jego dłoni. Ręce lekarza. Uzdrawiały chorych i niosły ulgę umierającym. Była w nich moc.

Myśląc o nim w ten sposób, sama mieszała sobie szyki. Powinna widzieć w nim zwykłego rozkapryszonego gościa, ale on do takiej definicji nie pasował.

Co gorsza, kiedy się odezwał i zobaczyła, że stoi tuż obok, serce niemal wyskoczyło jej z piersi. Musi nauczyć się sobie z tym radzić.

Gdy otworzyła szklaną gablotę, chłodne powietrze ostudziło jej twarz.

- Chodzi ci o te lilie?

Ujął bukiet ostrożnie, jak lekarz, i przyglądał mu się badawczo.

Jak myślisz, spodobają się jej?

Są piękne.

- Ale czy jej się spodobają? Znasz jej gust lepiej niż ja.

Niczego o Sharmaine Coleman nie wiedziała poza tym, że była piękną i bogatą kobietą, która z pogardą odnosiła się służby. Gdyby miała zgadywać, to założyłaby się, że snobka z Georgii oczekuje czegoś znacznie bardziej wyszukanego i droższego.

Och, jestem pewna, że kwiaty spodobają się pannie Coleman.

Panna Coleman rzuciłaby mi je w twarz.

No to nie wiem.

Delikatnie omiół jej twarz bukietem.

Kwiaty są dla Noemi.

Dla mamy?! Ale dlaczego.

- Twoja teściowa zgodziła się zjeść ze mną lunch.

Bezradnie zamrugła, czując się jak złamany tulipan.

- Lu... lunch? - wydukała.

Tak, lunch. Zapomniałaś, co to takiego? No tak, jedzenie w biegu tak weszło ci w krew, że zupełnie zapomniałaś o prostych przyjemnościach, na przykład takich jak jedzenie przy stole, na wygodnym krześle.

Skąd to wiesz?

O twoim fatalnym odżywianiu? Noemi martwi się o ciebie.

Hm... - Zmieszała się. - Rozmawiała o tym z tobą?

- Jestem dobrym słuchaczem.

Uniosła rękę.

- Przestań! Bardzo to miłe z twojej strony, że interesujesz się moją teściową, ale nie rób sobie kłopotu. Potrafimy zająć się sobą.

Noemi nie jest kłopotem - powiedział cicho.

Pewnie, że nie jest. - Ale on był. Kiedy tak stał tuż obok, wpatrując się w nią ciepłymi, czarnymi oczami, był bardzo poważnym kłopotem.

To świetnie. Wobec tego zjesz razem z nami.

Nie mogę. Pracuję.

Carmen, ten cholerny Carmen, wybrał odpowiedni moment, żeby wyjść zza zaplecza.

Jesteś zwolniona. - Palcem wysuniętym jak ostrze szpady wskazywał na purpurowe dziwadło w rękach Diega. - Co to ma być?

Carmen, zaraz ci to wytłumaczę, nie denerwuj się -uspokajała go Ruthie.

Wspaniale, prawda? - odezwał się Diego. - Moje dzieło.

Pana dzieło? - Carmen zasłonił dłonią usta tak sugestywnie, że Ruthie odruchowo powtórzyła za nim ten gest.

Tak, proszę pana. Odczułem nagłą potrzebę tworzenia. Pan zna to uczucie, prawda? A panna Fernandez była tak uprzejma, że pozwoliła mi rozładować twórcze napięcia.

Ruthie przeszył nieprzyjemny dreszcz, jakby została przyłapana na gorącym uczynku. Jeżeli Carmen odkryje kłamstwo, przepadła.

Diego spojrzał na zegarek.

Ruthie, musimy już iść. Lunch czeka.

Diego, naprawdę nie mogę. Mam pomagać panie Hammond w inwentaryzacji datków na aukcję. - Dziękowała Opatrzności za pracę. Musi zejść z drogi temu latynoskiemu przystojniakowi, zanim popełni błąd nie do naprawienia.

Carmen, nadal przyglądając się podejrzliwie połamanym tulipanom, powiedział:

Słodziutka, nie ma sprawy. Panna Hammond nie dalej jak dziesięć minut temu wsiadła na prom. Nie wróci wcześniej niż za dwie, trzy godziny. Inwentaryzacja będzie musiała poczekać do jutra.

Och. - I co teraz? Jak uniknąć lunchu z tym zupełnie nieodpowiednim mężczyzną, od którego aż kręci jej się w głowie?

No, słodziutka, idź już sobie. Zaprowadź swojego wielbiciela do mamy.

Ale ja naprawdę powinnam pracować.

Unosząc brwi, Diego przez chwilę wpatrywał się w pogniecione łodygi bukietu, następnie uśmiechnął się do Ruthie znacząco. A to drań! Szantażował ją sponiewieranymi tulipanami!

Wyprostowała się, prychnęła, by pokazać, że nie podoba jej się to wszystko, i wyszła za Diegiem z kwaciarni.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Parris Hammond była jędzą, a w każdym razie takie zdanie miała o niej Ruthie. Zwijiała się jak w ukropie, próbując zadowolić antypatyczną szefową. Wolałaby pracować z jej siostrą, Jackie, ale drugą pannę Hammond zaprzętał zbliżający się ślub, więc personel zdany był na łaskę Parris.

Zwykle nie przejmowała się nastrojami szefów, lecz napady złości Parris psuły jej przyjemność, jaką czerpała z pomagania przy aukcji. Bolała ją głowa, rozsadzało skronie, za co oczywiście obwiniała Diega Vargasa.

Poprzedniej nocy na sen miała tylko pięć godzin, a prawie cały czas biła się z myślami na temat szanownego doktora. Był tak miły dla mamy, że nie umiała zdobyć się względem niego na uprzejmy dystans, jaki zachowywała wobec innych gości. Bo już nie był zwykłym gościem. Zobaczyła w nim mężczyznę, faceta z krwi i kości, i do tego obdarzonego dobrym sercem.

Podczas lunchu całą uwagę skupił na Noemi. Ofiarował jej czerwone lilie, mówili po hiszpańsku, bawił, czarował. Mama dawno nie była tak ożywiona. Ruthie polubiła go za to, ale była zbyt ostrożna, by polubić go także z innych powodów.

- Ruthie, skończysz wreszcie te nalepki, czy mam wynająć na twoje miejsce tresowaną małpę? - Ostry głos Parris świdrował w ucho, przez co głowa bolała ją jeszcze bardziej.

Nie odcięła się, że tresowana małpa ugryzłaby takiego babsztyla w tyłek.

- Już prawie skończyłam.

W tym momencie do pokoju weszła kierowniczką w towarzystwie Sharmaine Coleman. Parris odłożyła oprawiony w ramę obraz olejny i przywitała się uprzejmie, a potem dodała z ulgą:

- Dzięki, że przyszyście. Wreszcie będę mogła pogadać z kimś inteligentnym. Ochotniczki do pomocy, tak?

Sharmaine parsknęła śmiechem.

- Złotko, na pewno nie ja. Przyszłam zaprosić cię na lunch, a przy okazji wydębić zaproszenie na ślub twojej siostry, który ma odbyć się za tydzień. - Wydęła perfekcyjnie ukształtowane usta. - Uwielbiam śluby.

- Nic dziwnego. Miałaś ich sporo.

Sharmaine potraktowała kpinę jak dobry żart.

- Szczerą prawdą, skarbie. Mój następny narzeczony będzie wystarczająco bogaty, by zapewnić mi taki poziom, do jakiego nawykłam - odrzekła beztrąsko.

Merry Montrose uniosła wzrok.

- Jak rozumiem, masz już kogoś na oku. Czy nie jest to przypadkiem pewien urodziwy doktor?

Ruthie, zajęta przy komputerze wypisywaniem ostatnich etykietek, mimo woli przysłuchiwała się rozmowie. Nie podobało jej się, że Sharmaine interesuje się Diegiem dla pieniędzy ani że szefowa próbuje ich wyswatać.

Jedyna pociecha w tym, że Diego nie jest manekinem i sam kieruje swoim życiem.

Przesłała etykietki do drukarki i odsunęła się od komputera. W dużej sali balowej panował bałagan. Wszędzie porozkładane były przedmioty na aukcję, przeważnie jesz-

cze w pudłach, czekające na rozpakowanie, oznakowanie i inwentaryzację.

Podeszła do Parris, która wraz z Merry i Sharmaine rozplywała się w zachwytach nad ozdobioną cekinami suknią, noszoną przez jakąś damę z towarzystwa w trakcie wręczania Nagród Emmy.

- Naklejki już się drukują. Teraz mogę zająć się zaproszeniami
- zwróciła się do szefowej.

Parris pukała się długopisem w usta.

- Hm. Chwileczkę. Otwórz te pudła i spisz ich zawartość. Naklejki są gotowe, dziękuję. O Boże! Zrób coś z tym śmieciami!

- Wokół walały się pudełka, papiery, kartony i inne szpargały. Cały bałagan był dziełem chaotycznej Parris.

Ruthie bez słowa zaczęła sprzątać.

Drzwi otworzyły się szeroko. Do sali wkroczył Diego z brązową kopertą w ręku. Wyglądał jak z żurnala.

Ruthie starała się skupić na sprzątaniu, jednak zerknęła na niego. Gdy ich spojrzenia się spotkały, odwrócił wzrok, ale i tak zaschło jej w gardle.

Witam panie - powiedział.

O rany, Diego! - wykrzyknęła Sharmaine. - Czyżbyś mnie szukał?

Cześć, Sharmaine. - Uśmiechnął się do niej przelotnie i zwrócił do Parris, której podał kopertę. - Przesyłka od mojej siostry z Los Angeles. Na aukcję. Nie przepuściłaby takiej okazji.

Sharmaine, zaniepokojona jego brakiem zainteresowania, przestała się słodko uśmiechać.

- Proszę wszystkich o wybaczenie, ale jest taki upał, że przed lunchem muszę się wykapać. - Rzuciła Diegowi

pewne siebie spojrzenie. - Czy ktoś zechce mi towarzyszyć?
 Świetnie się znam na olejkach do opalania.

Wybacz, Sharmaine, ale mam inne zajęcia - odmówił grzecznie.

Och. - Trzepocąc rzęsami, zwróciła się do Parris: - Ale zjemy razem lunch?

Przepraszam, moja droga. Mam potąd roboty. Może jutro.

Też coś. Przyjedź na wakacje do kurortu, a nikt nie chce się rozerwać. - Parsknęła z irytacją, przerzuciła przez ramię małą torebkę firmy Louis Vuitton i ostentacyjnie wyszła.

Ta kobieta nie zrobiła w swoim życiu niczego pożytecznego. I za to ją lubię. - Parris rozcięła kopertę, wyjęła certyfikat i aż zapiszczała, natychmiast zapominając o Sharmaine. - Merry, coś dla ciebie! Siostra doktora Vargasa ofiarowała darmowe kuracje odmładzające.

Biedna kierowniczką rzuciła jej smętne spojrzenie. Ruthie zrobiło się przykro i postanowiła przerwać złościwości Parris.

Przepraszam, panno Hammond, mam zinwentaryzować ten certyfikat i dołączyć go do pozostałych datków?

Na litość boską, Ruthie. My tu rozmawiamy! - Parris przeniosła wzrok na Diega. - Co za czasy, tak trudno o dobry personel.

Ruthie przygryzła wargi. Zdażyła przywyknąć do impertynencji Parris, jednak w obecności Diega były szczególnie bolesne.

Nie mogła nic odpowiedzieć, zwłaszcza przy kierownicze. Ze względu na Noemi musiała przełknąć upokorzenie.

Na nieszczęście Parris jeszcze nie skończyła. Strzelając ponagląjąco palcami, rzuciła ostro:

- Jazda, zrób coś pożytecznego. Przynieś mi lunch. Coś do picia i może te świetne kanapki z ogórkiem i indykiem, jakie robi Richie. No, dalej.

Ruthie ostrożnie odstawiała pudełko pełne torebek z orzeszkami arachidowymi. Była tak zdenerwowana, że kiedy jej głos zabrzmiał mocno i uprzejmie, poczuła dumę.

A co dla pani, panno Montrose? A pan, doktorze Vargas, życzy pan sobie czegoś?

W rzeczy samej. - Oczy Diega błysnęły złowieszczo. Ku jej przerażeniu ujął ją za dłoń. - Chciałbym, żeby Ruthie mi w czymś pomogła. - Uśmiechnął się rozbrajająco do Merry i Parris. - Panie poradzą sobie z lunchem, prawda? Jestem tu gościem... - podkreślił słowo „gość” - a są na tej wyspie miejsca, których jeszcze nie poznałem. Słyszałem o rezerwacie przyrody i o turystycznych szlakach, ale potrzebna mi przewodniczka. Uważam, że Ruthie byłaby najlepsza. Wspomniała, że gdyby jej szefowa się zgodziła, to w ramach obowiązków służbowych mogłaby mi towarzyszyć. - Uśmiechnął się ciepło.

- Prawda, Ruthie?

-Właściwie... ja... - Spoglądała to na Diega, to na Merry, to na Parris. Ten mężczyzna miał zadziwiający dar wprawiania jej w zakłopotanie. Przecież nigdy nie rozmawiali o rezerwacie przyrody czy o turystycznych szlakach!

Pociągnął ją w stronę drzwi.

Panno Montrose, droga Merry, nie masz nic przeciwko temu, prawda? Dewizą La Torchere jest spełnianie wszelkich zachcianek gości. Czy nie tak mnie przywitałaś? Znam mnóstwo ludzi, którym spodoba się tutaj, kiedy opowiem o wyjątkowej obsłudze.

Cóż, tak. Oczywiście. - Panna Montrose była równie zdenerwowana jak Ruthie. - Mamy przewodników, ale je-

żeli woli pan ją, to proszę. Musimy opiekować się naszymi najlepszymi gośćmi. Idź, Ruthie, i pokaż panu te ścieżki, ale nie zapominaj, że wieczorem masz dyżur w Oazie.

-Ale...

I tyle było jej protestów. Pociągnięta przez Diega, po prostu wyfrunęła za drzwi.

- A niech to! - zafrasowała się Merry. O co temu facetowi chodzi? Próbowwała wszelkich możliwych sposobów, żeby rozkochać go w Sharmaine, lecz bez skutku. W jej mniemaniu bywalczynie salonów Georgii to dla doktora świetna partia. Ładna, dobrze wychowana, rozsądna kobieta... Czego chcesz więcej?

Mężczyźni nie wiedzą, co dla nich dobre. Głupi doktorek bardziej się interesuje Ruthie Fernandez niż damą, którą dla niego wybrała. Jak tak dalej pójdzie, pozostanie przekłeta do końca życia.

- Merry, dobrze się czujesz? - Parris klepnęła ją w ramię.

- Wyglądasz, jakbyś próbowała dodać dwa do dwóch, i za każdym razem wychodziło ci pięć.

Bo tak właśnie jest. Nic się nie zgadza! - irytowała się Merry. - Zaczynam podejrzewać, że ten Vargas ma nie po kolei w głowie.

Nie mam pojęcia, dlaczego tak się nim przejmujesz. Nie twoje zmartwienie, kto z kim się spotyka - odrzekła znudzona Parris. Merry zacisnęła wargi. Niewiele brakowało, a powiedziałyby za dużo.

- Nic tak nie służy interesowi, jak dobrze bawiący się goście. Ważne więc, kto z kim się zadaje. Romantyczne przygody, cudowne chwile... Potem opowiadają swoim przy-

jaciółom, co przeżyli w La Torchere, no i mamy nowych klientów. A między panem Vargasem i panną Coleman, ludźmi wpływowymi w swoich środowiskach, właśnie zaczęło coś się dziać.

Parris gapiała się na Merry jak na dzieciinniałą staruchę. No cóż, wydaje mi się, że słuch ci się przytępił i nie wiesz, co tak naprawdę piszczy w trawie - ironizowała.

To znaczy? - Merry poczuła się zmęczona, a to fatalnie wpływa na trawienie. Wieczorem będzie musiała łykać leki na nadkwasotę.

Moja droga - kontynuowała zniecierpliwiona Parris -Sharmaine była dla Diega dobra na jedną czy dwie kolacje i w oko mu raczej nie wpadła.

- No proszę! Prawdziwa ekspertka z ciebie.

Parris ze złością tupnęła nogą.

- Nie zauważyłaś, jak doktor Vargas spojrział na Ruthie, kiedy tylko tu wszedł? Podczas rozmowy stale na nią zerkał. Jeżeli jest na tej wyspie kobieta, która interesuje naszego przystojniaka, to jest nią zwykła pokojówka i tylko Bóg jeden wie, czym go ta szara myszka zauroczyła. Ale zauroczyła. .. ot, zabawka na chwilę. I nie musi się obawiać, że mała Ruthie pobiegnie za nim, kiedy on wyjedzie.

Merry szczęka opadła. Ruthie i urodziwy, bogaty doktor Vargas?

Zamknij buzię, Merry, bo połkniesz muchę.

Cicho bądź. Myślę. - Jej bujna wyobraźnia pracowała na pełnych obrotach. Ruthie i Diego. Niewiarygodne. Jak dobrze się składa, że Ruthie pracuje u niej, że jest na każde wezwanie.

Swoim magicznym wideotelefonem mogła namierzyć Diega o każdej porze i kierować Ruthie w jego kierunku.

Blask spodziewanego sukcesu rozgrzał jej artretyczne kości.
Wyswatanie ich to bułka z masłem.

Próbowała się opierać, lecz Diego ciągnął ją za sobą jak niesforne dziecko.

Na miły Bóg, co ty wyprawiasz? - zawodziła Ruthie.

Przecież już mówiłem, potrzebuję przewodnika.

Nie potrzebujesz! Do diabła, nie! - Już nie zawodziła. Była wściekła. Szarpnęła rękę. - Przez ciebie stracę tę robotę!

Skrzywił się.

- Gadanie. Merry Montrose nie jest głupia. Ty świetnie pracujesz, a ja świetnie płacę, a to znaczy, że reprezentuje my dwa ukochane przez nią gatunki ludzi.

Ruthie przygryzła wargi.

Mam nadzieję. Zależy mi na tej pracy.

I dlatego pozwalasz Parris jeździć po sobie?

Chodziło jej tylko o lunch.

Mogła wezwać obsługę hotelową.

Diego, właśnie za to mi płacą.

- Hm... Czyli ja też mogę pojeździć po tobie?

Zaśmiała się pojednawczo.

Nie. - Wreszcie się roześmiała. - Ale o tej wycieczce do rezerwatu nie mówiłeś poważnie, prawda?

Tak uważasz?

Serce zabiło jej mocniej.

To znaczy...

Twoja szefowa nie tylko pozwoliła nam na tę wycieczkę, ale wręcz ją nakazała, więc nie mamy wyboru. Musimy iść, bo inaczej będzie się pieklić.

Nie mogę. Muszę... zająć się Noemi.

Chciała zamówić lunch, ale okazało się, że obsługa otrzymała polecenie dostarczania posiłków dla Noemi trzy razy dziennie. Gdy twierdziła, że nic nie zamawiała i nie będzie mogła zapłacić, szef poinformował ją, że otrzymała bonus w postaci posiłków. Była wprawdzie wdzięczna, że mama będzie miała co jeść nawet wtedy, gdy ona będzie zajęta, jednak dziwiła się,

dłaczego Montrose nie powiedziała jej o tym.

Pojadę z tobą na górę - zaproponował Diego przy windzie.

Nie ma takiej potrzeby.

Tak czy owak zamierzałem ją odwiedzić. Mam książkę, która na pewno się jej spodoba.

Uderzasz w konkury do mojej teściowej? - zażartowała, patrząc na niego z ukosa.

- Niewiele bym wskórał.

Diego Vargas był dobrym, miłym człowiekiem, ale nie rozumiała jego huśtawki nastrojów. Chwilami świdrował ją czarnymi oczami tak podejrzliwie, jakby oskarżał ją o największe zbrodnie. Innym razem zupełnie ją ignorował, skupiając się całkowicie na teściowej. Albo też, tak jak teraz, przychodził jej z pomocą, czym budził niejasne, trudne do zaakceptowania tęsknoty, od których kręciło się jej w głowie.

Winda bezszelestnie sunęła w górę. Ruthie zwykle źle się czuła w zamkniętej przestrzeni z kimś obcym, jednak tym razem jazda sprawiała jej przyjemność, podobnie jak pogawędka.

Dziwiła się, że tak szybko odzyskuje energię, gdy zaledwie przed kilkoma minutami pękała jej głowa.

Diego miał na nią osobliwy wpływ.

Na szczęście niedługo wyjedzie i wróci do swojego cygańskiego życia.

Tuż poza obrębem kurortu zaczynały się lasy z dziką, bujną zielenią, nasyconą słońcem. Wąskie ścieżki wily się między cyprysami, w gęstwinie winorośli i kwitnącej fuksji. Motyle i ptaki przelatywały beztrudnie pomiędzy kwiatami i listowiem. - Przepięknie - mrucał Diego, idąc obok Ruthie. - Długi jest ten szlak?

Wyspę przecinało wiele ścieżek, pieszych, konnych i rowerowych. Ruthie wybrała tę, którą najlepiej знаła.

Jakieś pięć kilometrów. W połowie drogi jest niewielka polanka z ławkami. Można usiąść, odpocząć. - Pacnęła natrętnego komara. - Ale nie musimy iść tak daleko.

Dlaczego? Dobre miejsce, żeby zjeść, kanapki. Z pewnością szybko zgłodniejemy.

Proponował więc wspólny piknik. Nie zachowywał się jak gość, który płaci i wymaga, na przykład niósł cały prowiant, choć to jej powinna przypaść rola tragarza. Ale cóż, nic tu nie było normalnie. Diego sprytnie uwolnił ją od Parris, można nawet powiedzieć, że podstępnie ją uprowadził czy też spiskował przeciwko jej szefostwu, ich relacje nie były więc takie jak zwykle. Oczywiście nie narzekała, bo w cudowny sposób zyskała wolne popołudnie, czego nie zaznała od dawna. Zanim opuścili hotel, Diego sprawił Noemi wielką przyjemność starym hiszpańskim modlitewnikiem, który kiedyś wygrzebał w antykwariacie w Buenos Aires. Tym życzliwym gestem ujął Ruthie do głębi. Wprawdzie nic z tego nie wynikało, ale i tak krótkie chwile z Diegiem dawały jej ukojenie.

Mam więc być przewodniczką i zwracać ci uwagę na osobliwości flory i fauny? - spytała.

A potrafisz? Nie spodziewałem się tego po tobie.

A czego się spodziewałeś, Diego? - No właśnie, dlaczego tak nalegał na tę wycieczkę?

Czego się spodziewałem? Niczego. Działalem pod wpływem chwili. I stało się. Musimy iść dalej, bo będziemy mieli do czynienia z Merry Montrose. - Uśmiechnął się przekornie. - Z dwojga złego już wolę spacer z tobą.

Nie umiała ukryć rozczarowania. Jakże się ośmieszyła, przypuszczając, że zaprosił ją z jakiegoś innego powodu. Zaraz jednak obudziła się w niej złość. Dość tych nieustannych poniżeń!

-Z dwojga złego, tak? - rzuciła mściwie. - Zaraz pokażę ci coś naprawdę złego. Gdzieś tu są aligatory.

Diego stanął jak wryty.

- A niech to! Chcesz powiedzieć, że Parris Hammond krąży wokół nas?!

Już nie była zła, tylko roześmiała się serdecznie, a Diego jej wtórował. Poczuli się lekko i pewnie. Zapomniała, że tylko praca się dla niej liczy. Że Diego jest gościem. Że jest z nim, bo jej za to płacą. Kto powiedział, że między pokojówką a gościem nie może wytworzyć się nic przyjaźni?

Ruszyli wąską ścieżką.

Ta dróżka prowadzi do Oazy - stwierdziła Ruthie, kiedy po kilkunastu metrach minęli zabę.

Chodzi o basen? Nic nie widzę.

Kawałek drogi, ale warto.

Wieczorem masz tam dyżur, tak?

Nocą w Oazie jest fantastycznie. Powinieneś przyjść

popływać. - Natychmiast pożałowała tych słów. - Hm... Niekoniecznie dzisiaj.

- A dlaczego nie dzisiaj?

Zmieszała się. Był tak blisko. Taki męski. I dlaczego aż tak przystojny?!

-Dzisiaj... jutro... możesz zawsze... jako gość. - Ależ się zaplątała!

- Hej, zaraz! Najpierw, że nie dzisiaj, potem, że zawsze...

Jak mam to rozumieć?

Spojrzała na niego srogo.

- Lubisz mnie peszyć, co?

Uniósł brwi, usta lekko mu drgnęły.

- A jesteś speszona?

-Znowu zaczynasz! - Wyrwała się do przodu, jakby chciała uciec.

Szybko ją dogonił, złapał za rękę.

- Ruthie, zaczekaj. Zdenerwowałem cię?

- Ależ skąd.

Przysunął się bliżej.

- Jesteś szczególną kobietą.

Odrzuciła opadające na twarz włosy i spojrzała na niego drwiąco.

Szczególną... To znaczy jaką? Próbujesz mnie krytykować?

Wprost przeciwnie. - Sięgnął po jej drugą rękę i nagle znaleźli się bardzo blisko siebie, twarz przy twarzy, ciała oddalone ledwie o włos.

Przełknęła ślinę, zła, że się od niego nie odsuwa, i jeszcze bardziej zła, że jej oddech staje się płytki, przyśpieszony.

- Aha, dzięki, bo już się bałam. - Miało to zabrzmieć lekko i swobodnie, lecz głos jej zadrżał.

Otoczyła ich dziwna aura, wszystko wokół zaczęło pulsować. Diego przyciągnął ją bliżej. Dlaczego patrzy tak na nią, jakby... miał zamiar ją pocałować? - Większość kobiet... - zaczął, ale nagle puścił jej dłonie i odsunął się. - Nieważne. Ruthie nie wiedziała; czy ma czuć ulgę, czy rozczarowanie. Raczej i jedno, i drugie. Nie wiedziała, jak to wyjaśnić. A najlepiej w ogóle nie próbować. Musiała uciec z tego miejsca, które niemal ich zauroczyło. - Ścigajmy się do altany! - Pognała ile sił w nogach. Po chwili zerknęła za siebie i zrozumiała, że nie ma szans. Rozesmiany Diego swobodnym krokiem biegł tuż za nią. Przed polanką przyspieszył i mimo donośnych protestów Ruthie, minął ją, wpadł do altanki i rozłożył się wygodnie na ławce, jakby był tam od dawna. Co tak długo? - zapytał, gdy zziąjana usiadła obok niego. Oszukiwałeś. Niby jakim cudem? Przecież miałaś fory. Za małe, bo jesteś w formie, a ja nie. Dokładnie zlustrował ją wzrokiem, po chwili stwierdził: - Nie mam zastrzeżeń do twojej formy. Zamierzyła się na niego butelką z wodą. - Vargas, nie bądź taki sprytny. - O co tyle hałasu? To była czysto medyczna diagnoza. W miłej atmosferze napawali się pięknym otoczeniem. Owady i motyle tańczyły między barwinkami, za altanką szumiał strumyk, bujna roślinność przywodziła na myśl biblijny raj.

- Masz ochotę na kanapki? - Ruthie otworzyła torbę. -Nie są wyszukane. Tylko indyk i ser szwajcarski.

- Podczas misji w Afryce ozłociłbym cię za takie „zwyczajne” żarcie. - Z zapalem zabrał się do jedzenia. - Świetne.

Przez chwilę jedli w milczeniu, patrząc na motyle, wsłuchując się w śpiew ptaków i szum strumyka.

Tak dobrze jej było w obecności Diega. Ogarnął ją taki spokój, jak niegdyś, gdy Jason jeszcze żył, a Noemi cieszyła się zdrowiem. Choć przez jedno popołudnie znowu czuła się kobietą.

Mogę o coś zapytać? - wyrwał ją z zamyślenia.

Tak, oczywiście - odpowiedziała z rezerwą.

Na co choruje Noemi?

Dzięki Bogu, pytanie nie było osobiste.

Doktor Attenburg twierdzi, że cierpi na pewien rodzaj nierównowagi chemicznej, co uszczupla jej rezerwy energetyczne i osłabia system immunologiczny - wyrecytowała.

Nie bardzo rozumiem... - Zmarszczył brwi.

Ja też nic nie rozumiem. Według lekarzy, u których byliśmy, dolegliwości mają naturę psychosomatyczną i są spowodowane śmiercią Jasona. Był jej jedynym dzieckiem, więc wszyscy zakładają, że jej choroba wynika z psychicznych cierpień.

Czyli wszystko zaczęło się po śmierci twojego męża?

Mniej więcej po trzech miesiącach. Ale ja ją znam. To nie jest sprawa głowy, ale ciała. Tylko doktor Attenburg dał nam jakąś nadzieję.

Masz do niego zaufanie?

Całkowicie. Znalazłam go przez internet i stwierdziłam, że pomógł już wielu ludziom. Jego kuracje są drogie, ale skuteczne.

- Jeżeli dostrzegasz poprawę, to znaczy, że są skuteczne.

Spochmurniała.

Początkowo było lepiej, ale w obecnej fazie terapii poprawa jest o wiele wolniejsza.

W medycynie czasem tak się zdarza. - Zamyślił się. - Na czym polegają te zabiegi?

Diego, nie wiem, nie jestem lekarzem.

Więc jak możesz być pewna, że on robi wszystko, co w jego mocy?

Doktor Attenburg jest cudowny. Traktuje Noemi, jakby była jego jedyną pacjentką. Jego klinika jest supernowoczesna. Obsługa pełna poświęcenia, dla nas szczególnie.

Diego głęboko się nad czymś zastanawiał.

W porządku - mruknął po chwili, ale Ruthie wiele by dała za jego prawdziwe myśli.

Diego, zrozum, on dał nam nadzieję, kiedy inni zawiedli. -

Widząc powątpiewanie w jego oczach, zdobyła się na wyznaczenie kłopotliwej prawdy. - Zgodził się nawet skredytować następny cykl leczenia. Już to pokazuje, z jakim poświęceniem ją leczy.

Ubezpieczenie nie zwraca kosztów?

Kuracja Noemi została włączona do programu naukowego.

Nawet gdybyśmy miały ubezpieczenie, nie pokrywałoby ono kosztów leków eksperymentalnych.

Rozumiem.

Ruthie jednak widziała, że Diego ma wiele wątpliwości, co bardzo ją zaniepokoiło. Z drugiej jednak strony nie był w stanie zrozumieć, co przeżyły przez te długie miesiące poszukiwań ani jak bolesna jest bezradność w obliczu cierpienia ukochanej osoby. Poza tym jakie ma znaczenie, co on myśli?

Schowała resztki prowiantu do plecaka i wstała.

Wracamy?

Myślałem, że pójdziemy na drugą stronę wyspy.

Jeżeli zawrócimy, to i tak mamy przed sobą jeszcze cztery kilometry.

Drobnostka.

Wiem o tym.

To dlaczego chcesz wracać?

Czeka mnie praca w Oazie.

Kiedy?

Niedługo. I muszę jeszcze zajrzeć do Noemi.

A więc prowadź.

Ruthie weszła na mostek, wybierając swoją ulubioną trasę.

Spieszyła się. Chciała czym prędzej wrócić do hotelu i zostawić Diega samemu sobie. Irytował ją, miała w głowie mętlik, a na dodatek do tych wszystkich zmartwień o Noemi musiał dolożyć swoje trzy grosze.

Zamyślona, pełna wątpliwości, które w niej zasiał, nie zwracała uwagi, jak idzie. Po ostatnim deszczu ziemia za mostkiem trochę się zapadła. Ruthie nie zauważyła zagłębienia i przewróciła się, upadając całym ciałem na lewą kostkę.

Zanim dotarło do niej, co się stało, Diego już przy niej klęczał.

- Nic ci nie jest?

Objęła pulsującą kostkę i krzywiąc się z bólu, powiedziała:

Nic mi nie jest,

Pozwól, niech to zobaczę. - Odsunął jej ręce na bok i w mgnieniu oka z urlopowicza przemienił się w lekarza. Zręcznymi palcami zbadał obolałe miejsca.

Dzięki Bogu; chyba nie jest tak źle - stwierdził wreszcie. Jest tylko skrzycona. Pomóż mi wstać. Dalej pójde sama. Ruthie, jesteś dzielnym żołnierzem, ale nie pozwolę ci forsować stopy, dopóki nie będę pewien, że to nic poważnego. Wstała, opierając się na poręczach mostka. Nie może być kontuzjowana. Musi pracować. W planie dnia nie ma miejsca na choroby. Postąpiła dwa kroki i znowu, zupełnie tego nie chcąc, poleciała w objęcia Diega.

- Puść mnie. Hotel jest dwa kilometry stąd. Nie możesz nieść mnie taki kawał.

Jego twarz była niebezpiecznie blisko jej twarzy.

- Żołnierz biegnie i dziesięć kilometrów z pięćdziesięciokilogramowym plecakiem.

Diego dotąd nie zdradził się, jak bardzo potrafi być uparty, ale wyraz jego twarzy mówił jej, że nic nie wskóra.

- Więc weź mnie na barana. - Niech ją niesie, jak chce, byle nie w objęciach, bo wtedy musiałaby się do niego przytulić, poczuć mocne uderzenia jego serca i... oszaleć od kłębiących się w niej emocji.

Uśmiechając się, pokręcił głową i powiedział:

- Nie ma mowy.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Diego niósł Ruthie do hotelu, a wszyscy się oglądali za nimi. Ruthie płonęła ze wstydu. Na domiar złego miał czelność zatańczyć ją do biura panny Montrose i zapowiedzieć, że panna Fernandez tego wieczoru nie będzie pełnić dyżuru w Oazie. Przerazona nie na żarty, próbowała uwolnić się z kajdan, jakimi okazały się jego szczupłe, lecz silne ręce.

Właśnie że pójde do pracy... - próbowała protestować.

Nie. - Wyniósł ją za drzwi, kończąc dyskusję. Wyciągając szyję zza jego pleców, krzyczała rozpaczliwie do szefowej, która stała z rozdziawionymi ustami:

- Nie zwracaj na niego uwagi! Stawię się w Oazie! - Mogła by przysiąc, że słyszała, jak Merry Montrose mówi coś o udanych planach. - Diego, to śmieszne! Nie rób sensacji!

Wyszczrzył się kpiąco.

- A dlaczego miałoby mnie to obchodzić?

A niech go! Po prostu świetnie się bawił.

Wniósł Ruthie do windy. Jakaś para wymieniła znaczące spojrzenia.

- Bardzo proszę wcisnąć trzecie - grzecznie poprosił. - Tak się składa, że mam zajęte ręce.

Kobieta zachichotała, natomiast Ruthie wyszczała mu do ucha, żeby ją postawił. I to natychmiast!

Nie postawił. Dopiero w pokoju położył ją delikatnie na sofie i poszedł do zamrażarki po lód.

Ruthie natychmiast stanęła na zdrowej nodze i trzymając się mebli, pokuśtykała w stronę sypialni.

Muszę się upewnić, jak się czuje Noemi.

Siadaj! - Spiorunował ją wzrokiem. - Ja do niej zajrzę.

Nie zwracając na niego uwagi, dotarła do drzwi sypialni i zerknęła do środka. Noemi leżała w półmroku. Ruthie ostrożnie zamknęła drzwi.

Śpi - powiedziała.

To dobrze, potrzebuje odpoczynku.

Trzymając w ręku foliową torebkę z lodem, odprowadził ją do kanapy i stwierdził:

Bardzo cię proszę, bądź wreszcie grzeczną pacjentką. Obejrzyjmy tę kostkę dokładnie.

Wszystko w porządku. - Usiadła jednak posłusznie i oparła nogę na kanapie. - Żeby było jasne, doktorze, dzisiaj pracuję w Oazie, bez względu na to, co powiesz.

Badał jej stopę, szukając silnymi palcami bolesnego miejsca.

Lepiej by było, gdybyś wzięła wolne. Zrobię ci okład, odpoczniesz, a rano jeszcze raz cię zbadam.

Nie mogę.

Z westchnieniem usiadł obok niej.

Ruthie, co znowu?

Po prostu nie mogę. - Gdyby wziął rękę z jej stopy, może bardziej elokwentnie by to uzasadniła.

Posłuchaj... - Zawahał się. - Jeżeli to sprawa pieniędzy, to...

Zesztywniała, gwałtownie odsunęła nogę.

- Moje finanse to moja sprawa.

To prawda, myślałem tylko.

Dam sobie radę.

Oczywiście, że tak. Zarabiasz na życie, więc za dzisiejsze popołudnie dostaniesz dobry napiwek. - Sięgnął do kieszeni i wyciągnął portfel. - Zatem nie musisz już dzisiaj pracować.

Poczuła się podlej, niż gdyby dał jej w twarz.

- Nawet o tym nie myśl! - Po południu czuła się niemal szczęśliwa, zupełnie jakby spacer po lesie był randką, lecz Diego jednym gestem przypomniał jej, że jest tylko wynajętą pomocą. Widząc wyraz jej twarzy, błyskawicznie schował portfel. Obraziłem cię. Bardzo przepraszam.

W porządku. A teraz muszę cię przeprosić, powinnam się przebrać. Za godzinę idę do pracy.

Wstał zrezygnowany.

Jak tam dojdiesz? To kawał drogi.

Dam radę.

Czy w kurorcie są wózki elektryczne na użytek personelu?

Nigdy mnie to nie obchodziło.

Lecz to się zmieni. - Pogroził jej palcem. - Niedługo tu wrócę. Wyszedł, nie dając jej czasu na odpowiedź. Ruthie opadła na poduszki. Chciało jej się płakać, a rzadko pozwalała sobie na taką słabość. Dzisiaj stało się coś bardzo niepokojącego. Nim się spostrzegła, Diego ze zwykłego gościa stał się przyjacielem, a może nawet kimś więcej.

Najpierw obronił ją przed Parris i wyczarował cudowne popołudnie. Następnie z czułością zajął się jej chorą kostką, a potem wziął ją na ręce i zaniósł do hotelu. Po prostu opiekował się nią, a ona głęboko to odczuła.

Zdarzyły się też chwile, kiedy po prostu go pragnęła, jakby jej serce...

Ogarnął ją lęk. Diego przedstawiał ogromny problem. W ogóle nie zamierzała wiązać się z mężczyzną, a tym bardziej z takim, który stale podróżował. Poza tym musiała zajmować się Noemi. Diego nie pasował do jej planów życiowych ani do jej świata w roboczym fartuchu. Zaproponował jej nawet pieniądze, przypominając w ten sposób, że dzieli ich nieprzekraczalna granica pozycji społecznej i bogactwa. A to bolało.

Wsparty ramionami o krawędź basenu, Diego pozwalał unosić się ciepłej wodzie. Ruthie nie przesadzała. Oaza naprawdę była piękna. Basen, zbudowany z naturalnych skałek, imitował prawdziwe oczko wodne pośrodku tropikalnego ogrodu. Wodospad który przypominał mu podobne zakątki w lasach Amazonii, tworzył wodną kurtynę, za którą kochankowie mogli znaleźć ustronne miejsce. W wilgotnym, nocnym powietrzu rozprzestrzenił się intensywny zapach kwiatów.

Wysoko nad nim błyskały gwiazdy. Leniwy księżyc przebiegał się przez światła Oazy. Dookoła widać było przytulone pary, czułe szepty, miłość, pożądanie...

Ruthie, na pozór nieprzenikniona, siedziała na brzegu. Spuchniętą kostkę spuściła do wody i rozglądała się uważnie. Diego nie chciał, żeby wzięła dyżur, ale przekonała go tym, że pływanie nie forsuje stopy. Skoro już została jego pacjentką, etyka lekarska nakazywała mu troszczyć się o nią. Przyglądał się więc jej równie bacznie, jak ona obserwowała pływających. Nie potrafił wyjaśnić dlaczego, niczym przysłowio-

wy książkę z bajki, ruszył Ruthie na ratunek, tak jak nie umiał określić, co czuł do tej kobiety. Za to oczywiście było dla niego, dlatego wyrwał ją ze szponów Parris Hammond. Nie znosił snobizmu, bezdusznego wywyższania się nad innych, co zawsze uważał za zwykłe chamstwo, choć wielu plotło o „arystokratycznych manierach”. Był to jeden z powodów, dla których wyjechał z Kalifornii i opuścił całe te „wyższe sfery”, w których brylowali jego rodzice, patrzący z wysoka na maluczki i każdy swój czyn kalkulujący w kategoriach opłaca się - nie opłaca. On zaś zamówił posiłki dla Noemi nie z wyrachowania, ale dlatego, że ona ich potrzebowała. Dla niego był to zwykły odruch.

Był jednak zakłopotany tym, że wbrew protestom Ruthie, zaniósł ją z altany do hotelu. Oczywiście sprawiło mu to niekłamną przyjemność, jednak granie roli maćho nie leżało w jego stylu. Ruthie Fernandez miała na niego dziwny wpływ. Była inna, niż przypuszczał, bardzo różniła się od znanych mu kobiet.

Bolało go, że chociaż chora, musi pracować bez chwili wytchnienia. Co prawda odrzuciła wsparcie finansowe, jakie jej proponował - żałował tej propozycji - ale pomoc była jej potrzebna. Jeszcze wczoraj zastanawiał się, czy Ruthie interesuje się jego funduszem powierniczym, dzisiaj bał się, że to całe bogactwo stawia go w jej oczach w niekorzystnym świetle. Basen stopniowo pustoszał, wtulone w siebie pary oddalały się w stronę hotelu. Diego podpłynął do Ruthie, wyszedł z wody i powiedział:

- Spokojna noc, nic się nie dzieje.

Spojrzała na niego z politowaniem.

- A ty byś wolał, żeby ktoś zaczął tonąć? Ja bym się bawiła w ratowniczkę, a ty w doktora?

Hm, zabawa w doktora, powiadasz? Niezły pomysł. Pacnęła go w ramię.

Hej, koleś, wybij to sobie z głowy.

Szkoda... O której zamykają ten basen?

O jedenastej. - Rozejrzała się wokół.

Diego poczuł nieprzeparłe pragnienie, żeby pomasować jej kark. Ta kobieta dziwnie na niego działała.

- Już jest prawie dwunasta.

- Pozwalam ludziom cieszyć się sobą tak długo, jak im to sprawia przyjemność. Ci już wychodzą. - Machnęła ręką w stronę zacienionego miejsca, gdzie mężczyzna i kobieta wyszli na brzeg i przystanęli w namiętym pocałunku.

Diego uczył w sobie otchłań samotności. Dość śmieszna reakcja, zważywszy na to, że w każdej chwili mógł wrócić do hotelu i odwiedzić Sharmaine w jej apartamencie. Na pewno by go nie wyrzuciła. Problem w tym, że byłoby to jeszcze gorsze niż samotność.

Nie pragnął seksu dla samego seksu, marzyło mu się coś głębszego, prawdziwszego. Wspólnota serc i dusz...

Ostatnia para znikła w ciemnościach, pozostawiając Diega i Ruthie sam na sam z odgłosami nocy i dyskretnymi światłami basenu.

Zazdrościł kochankom. Zapatrzył się w niebo, błędził myślami.

- Ej, marzycielu! - Struga wody ochlapała mu twarz.

Śmiech Ruthie podziałał na niego ożywczo. Wodna walka? Proszę bardzo! Wskoczył do basenu i nabrawszy mnóstwo wody w dłonie, bryzgnął nią w Ruthie, która, podskakując na jednej nodze, chlustała na niego, ile tylko sił.

Diego, ożywiony jej wesołością, ruszył na nią, ale wymknęła mu się, zanurkowała i przepadła.

Spodziewając się jej z każdej strony, wypatrywał bąbelków powietrza i zawirowań wody. Poruszyła się gwałtownie pod wodą, jak zaczajony rekin, ale nie wiedział gdzie. Obracał się powoli w miejscu, szukając w błękitnej wodzie ognistego kostiumu firmy Speedo. Nagle wyskoczyła na niego z tyłu, wspięła mu się na plecy, oparła rękami na jego głowie i próbowała go zanurzyć.

Ani drgnął.

Ej, nie wygłupiaj się. Musisz... - Zaśmiała mu się do ucha.

O to ci chodzi? - Pochylił się i gwałtownym ruchem zrzucił ją do wody.

Wyłynęła, prychając gniewnie.

- Niedoczekanie twoje.

Chlusnęła mu wodą w twarz, zalewając oczy.

Poczuł smak chloru. Przez chwilę nic nie widział, jednak udało mu się złapać ją za rękę i przyciągnąć do siebie. Straciła na moment równowagę, objął ją i przytrzymał za ramiona.

Odchyliła głowę i spojrzała na niego jakby zza przejrzystej poświaty. Szarpnęła się.

- Puść mnie, ty draniu - sapnęła.

Poczuł jej ciepły oddech.

- Niby dlaczego?

Naparła na niego całym ciałem. Ciepła i mokra, miękka i krągła. Zaświtało mu, że może powinien zrewidować swoje poglądy na temat seksu.

Jeśli mnie nie puścisz, to cię ugryzę.

Obiecanki cacanki. - Zdecydowanie zmieniał poglądy.

Otworzyła szeroko oczy.

Ej, to nie fair. Wykorzystujesz sytuację.

Przecież to ty mnie zaatakowałaś.

- Jestem ranna. Mam chorą stopę. Już zapomniałeś?

Kiedy ją pocałuję, poczujesz się znacznie lepiej.

Odkąd to leczysz pocałunkami?

Prowadzę badania naukowe. Możesz wziąć w nich udział.

Jej zielone oczy zachwyciły go. Przysunął się do niej bliżej i

ujął pod brodę. Czując gładką, miękką skórę, zaczął głaskać

kciukiem pełne wargi. Zapragnął je pocałować. Nie zdążył.

Ugryzła go. Szybko, zwinnie, fantastycznie. Zwolnił uścisk i odskoczył od niej.

Ej, ugryzłaś mnie!

Ostrzegalam! - Rzuciła się do ucieczki.

No, maleńka, doigrałaś się. - Puścił się za nią niczym torpeda kierowana w cel. Płynął coraz bardziej pobudzony, rozkoszując się jej obecnością, jedno tylko mając w głowie: dostać ów pocałunek.

Płynęła bezszelestnie niczym rekin zabójca za zapachem krwi.

Zamierzała dotrzeć do wodospadu i zza wodnej kurtyny zaatakować raz jeszcze. Diego był jednak większy i silniejszy, więc

kiedy Ruthie skręciła, żeby schować się za wodospadem z lewej strony, zanurkował w prawo i wynurzył się przed Ruthie.

Zapisała, zanurkowała i roześmiana wypłynęła obok. Przy-

ciągnął ją do siebie. Tym razem nie protestowała.

- Kobieto, jesteś mi coś winna - wyszeptał.

Jej piersi unosiły się i opadały w rytmie jego oddechu. Po twa-

rzy spływały stróżki wody. Korciło go, by ich do-

tknąć językiem, więc kiedy jeden ze strumyczków opłynął jej usta, już nie umiał się powstrzymać. Pocałował ją.

Ruthie zeszytniała nieco, ale zaraz poddała się.

Serce zabiło mu mocno. Zamknął oczy. W swoim życiu całował się z mnóstwem kobiet, lecz teraz czuł coś tak wspaniałego.

Ruthie musiała czuć to samo. Z dzikim pomrukiem przycisnęła się mocniej do niego, oddając pocałunek. Jej odpowiedź rozpałała go jeszcze bardziej.

Jedną ręką objęła go za szyję. Druga badawczo krążyła po jego piersi. Natknęła się na mały krzyżyk i ujęła w palce chłodny metal. Krzyżyk był pamiątką po Leah.

Diego powoli, z ociąganiem, przerwał pocałunek. Widząc w zielonych oczach rozczarowanie, znowu się pochylił, ale Ruthie zadrżała, potem odepchnęła go.

Jest ci zimno. - Spróbował znów ją przyciągnąć i ogrzać, dotykać, pieścić, ale oparła się.

Ten wodospad... - zaczęła, lecz oboje wiedzieli, że o coś innego tu chodzi. Wodospad wcale nie był chłodniejszy od wody w basenie. Ruthie wyglądała na oszołomioną i niespokojną. - To nie jest dobry pomysł.

Dała znać o sobie zabliźniona rana.

Ale dlaczego? Oboje jesteście dorośli.

Jest wiele powodów. - Wpatrywała się w opadające wody. - Po prostu nie mogę.

Nie możesz? Nie chcesz? Czy nie masz ochoty?

To nie tak! - odrzekła szybko, nerwowo. - Nie myśl o tym w ten sposób.

Więc w czym problem?

Już ci mówiłam. Nie spotykam się z mężczyznami. Odkąd. ...

Urwała gwałtownie.

Diego domyślał się przyczyny jej wahania. Czyżby nadal kochała swojego męża? Bał się zapytać wprost. Zamiast tego poprosił:

- Opowiedz mi o Jasonie.

Przez chwilę przyglądała mu się zdumiona, po czym odwróciła się i schowała twarz w dłoniach. Zakłuło go w sercu. Teraz już wiedział. Ona nadal tęskniła.

- Nie musimy o nim rozmawiać, jeżeli sprawia ci to przykrość. Zgarbiła się. Znowu zapragnął ją objąć, ale zdołał się pohamować.

- W porządku. Nic się nie stało - powiedziała.

Zeszła na kamienne schodki biegnące wzdłuż krawędzi basenu i oddaliła się. i

Szedł za nią mocno zdezorientowany. Nie wiedział, jak się zachować. Pocałunek wzbudził w Ruthie wspomnienia o zmarłym mężu i powinien to uszanować, z drugiej jednak strony pragnął ją pocieszyć, przywrócić radość i beztronski śmiech. Kiedy usiadła, stanął nad nią i otrząsnął się z wody jak mokry pies, żeby ją rozśmieszyć.

Popatrzyła na niego i dała mu klapsa w udo, ale uśmiech nie pojawił się w jej oczach.

Tym jednym pocałunkiem Diego zmienił ich wzajemne relacje. Wyjaśniała mu wcześniej, że nie jest wolna, ale on jej nie uwierzył.

- Po drugiej stronie zostawiłam ręcznik.

Mimo że noc była ciepła i wilgotna, Ruthie nadal miała dreszcze.

- Mój jest tam, ale nie jest mi zimno. - Nie bardzo wiedział, co ma zrobić. Albo marzła, albo chciała go zniechęcić.

- Przyniosę je. - Ostrożnie, żeby się nie poślizgnąć na mo-

krej skale, poszedł po ręczniki i koszulkę. Wrócił i okrył plecy Ruthie miękkim frotte. Gdy uśmiechnęła się w podzięcie, ulżyło mu i usiadł obok, ale nie odważył się jej objąć.

Zamierzałaś opowiedzieć mi o Jasonie.

Kochałam go...

Jej wyznanie dziwnie go zabolalo. Oczywiście, że kochała swojego męża, dlaczego jednak go to obeszło?

To musiał być dobry człowiek.

Jason pod wieloma względami był podobny do Noemi, ale nie miał jej poczucia humoru. Zamartwiał się wszystkim, a najbardziej z mojego powodu. Kiedy się spotkaliśmy, byłam na pierwszym roku studiów. Ubzdurał sobie, że nie jest mnie godny, ponieważ był samoukiem, pracował jako mechanik samochodowy. Głuptas. Nie wierzył, że pasujemy do siebie. Ale pasowaliśmy. Trzy lata byliśmy szczęśliwi. Nie wszystko układało się doskonale, ale byliśmy szczęśliwi.

Coś się wydarzyło?

Jason był uczynny, jak jego mama.

Diego chciał wtrącić „jak ty”, jednak milczał.

- Choć koledzy wykorzystywali go, nigdy się nie skarżył.

Pomagał jednemu z nich w naprawie samochodu. Pracowali na podjeździe. Jason leżał pod autem, kiedy lewarek puścił.

Przerwała i przygryzła wargi, które dopiero co całował. Diego, widząc, że Ruthie nadal przeżywa śmierć męża, żalował, że skłonił ją do wyznań.

Utrata kochanej osoby... - nie dokończył. Żadne słowa nie opiszą nieszczęścia.

On i Noemi dali mi wszystko, za czym tęskniłam. Rodzinę. Dom. Radość życia.

To dlatego tak się o nią troszczysz.

- I nic tego nigdy nie zmieni - potwierdziła stanowczo.
- Obiecałam, że się nią zaopiekuję, i dotrzymam słowa.
- A co z twoją rodziną?

Wzruszyła ramionami.

- W rozpadzie. Mama i ojciec rozwiedli się, kiedy byłam nastolatką. Ojciec wyjechał do Niemiec i tam się ponownie ożenił. W Stanach bywa rzadko. Mama też wyszła za mąż, znów za oficera, więc stale się przeprowadza. Nawet gdy byliśmy razem, nigdzie nie zagrzaaliśmy miejsca. Rozkaz i znowu gdzieś indziej. Nie miałam prawdziwego domu. - Od-rzuciła mokre włosy z czoła. - Przepraszam, że marudzę. Nie lubię się skarżyć. Mama i tata nigdy nie rozumieli, dlaczego nie lubiłam tych ciągłych przenosin, ale pragnęłam stabilizacji i korzeni. Dopiero Jason i Noemi dali mi je.

Spojrzała na niego i tym razem Diego ją przytulił. Nie opierała się, zrozumiała przyjacielską intencję gestu.

- Noemi przypomina mi moją babcię - powiedział. - Wycho-wana w hiszpańskiej tradycji, głęboko religijna.

Kochająca, miła i mądra? - Przechyliła głowę do niego. Znowu chciał ją pocałować.

Zgadza się.

Teraz rozumiem, dlaczego tak ją lubisz.

Niewiele brakowało, a by przyznał, że Noemi nie jest jedyną atrakcyjną osobą zajmującą skromne mieszkanko na górze, ale taka deklaracja mogłaby okazać się dla nich obojga zbyt krę-pująca.

- Ona i moja babcia na pewno przypadłyby sobie do serca.

Dotknęła złotego krzyżyka wiszącego nad sercem.

- Od babci?

Tym razem Diego popadł w zadumę. Zdjął ramię z Ruthie i sięgnął po koszulkę. O babci rozmawiał bez oporów, ale krzyżyk to zupełnie inna sprawa.

Widząc zmianę w jego nastroju, zorientowała się, że poruszyła bolesny temat. Jego piękne usta - te same, które wywołały w niej burzę lęków i dzikości - zeszywniały. Mięśnie twarzy drgały pod wpływem jakichś głębokich emocji.

A jeszcze przed chwilą ten piękny mężczyzna całował ją namiętnie... Wtedy odsunęła się, bo nie chciała zobowiązań. A teraz on odsunął się od niej.

Z medalikiem wiązało się jakieś bolesne wspomnienie.

- Sprawiałam ci ból Przepraszam.

Spojrzał na nią ze smutkiem.

-Dostałem go od przyjaciółki - wyznał stłumionym głosem.

Przsunęła się bliżej.

Domyślam się, że to bardzo ważny krzyżyk. Nigdy go nie zdejmujesz, prawda?

Tylko wtedy, kiedy muszę.

Kochałeś ją - odważyła się powiedzieć.

Ona była... - Wpatrywał się w czystą głębię wody, jakby tam szukał właściwych słów. - Nikt nie był taki jak Leah.

Ruthie chciałyby wiedzieć więcej, jednak to mogło poczekać.

- Może zamkniemy basen i wrócimy do hotelu? O Leah opowiedz mi po drodze.

Poderwał się, pociągnął ją za sobą i, ku jej zdziwieniu, pocałował w nos.

- Dobry pomysł. Musisz już być zmęczona.

W kilka chwil zamknęli Oazę i wsiedli na wózek. Przez

pewien czas jechali w milczeniu, tylko motor wózka golfowego zakłócał ciszę. Ruthie uściśnęła rękę Diega na znak, że go rozumie i jeśli chce, może opowiadać.

Kiedy zaczął, wyrzucał z siebie słowa, jakby za długo więził je w sobie. Ruthie słuchała, bardzo pragnąc mu ulżyć.

Leah była pielęgniarką, pracowała w humanitarnej misji w kolumbijskiej dżungli. Spotkałem ją w szpitalu polowym przy małej wiosce, gdzie toczyła beznadziejną walkę z zacołaniem, chorobami i biedą. Nie było bezpiecznie. Grozili jej partyzanci i handlarze narkotyków. Nie tolerowali ingerencji z zewnątrz. Lekarzom w cywilu radzono, by się trzymali z dala.

Byłeś wolontariuszem? Ty, oficer?

Znałem język. Południowa Ameryka to ojczyzna mojej rodziny, więc załatwiłem oddelegowanie do tej misji.

A Leah?

Pracowała z miejscowymi od lat i została z nimi, chociaż rząd ją odwołał.

Kiedy opowiadał, raz po raz dotykał krzyżyka.

Co się wydarzyło?

Nic, dopóki byłem w pobliżu. I błagałem ją, by wyjechała wraz ze mną. Gdy tam przyjechałem, sytuacja polityczna bardzo się pogorszyła, szykowała się wojna domowa, a tak naprawdę już trwała. Staliśmy się celem, bo byliśmy obcy, atak na nas to była tylko kwestia czasu. Dalszy pobyt graniczył z samobójstwem. Lecz Leah kochała tych ludzi. Nigdy nie widziałem czegoś takiego. Wielu jej nienawidziło, bo była jankeską, lecz ona dawała im z siebie wszystko.

Niezwykła kobieta.

A jednak zginęła - powiedział z goryczą w głosie.

Nie. - Uniósł medalik z krzyżykiem. - Należał do niej. Nosiła go cały czas. Dała mi go, kiedy opuszczałem Kolumbię. Odwołano mnie, dostałem rozkaz wyjazdu, gdybym go nie wykonał, stałbym się dezerterem, zdrajcą...

- Zacerpnął powietrza i jednym tchem dokończył: - Zginęła dwa miesiące później, próbując ratować wieśniaków pogrzebanych pod błotną lawiną.

Ruthie wiedziała, jak bardzo boli strata ukochanej osoby. Ale wiedziała również coś więcej, coś, co pomogło jej przejść przez dni i noce wypełnione bólem.

Wysunęła dłoń z jego dłoni, zatrzymała wózek golfowy i spojrzała na Diega, kładąc rękę na jego piersi.

-Diego, Leah umarła tak jak żyła, robiąc to, w co wierzyła. Puścił krzyżyk i położył swoją dłoń na jej dłoni.

Tak. I nadal mam do niej o to żal.

Rozumiem cię...

Objął ją, ale tym razem w pieszczocie wyrażała się gorzka wiedza o tym, co się stało i nie powinno się już powtórzyć.

-Wiem, że rozumiesz.

Wsluchiwała się w miarowy rytm złamanego serca Diega i czuła też swoje biedne serce. Zakochać się w mężczyźnie, który nadal kocha swą zmarłą miłość, byłoby czymś bardzo głupim. Nikt nie wygra z duchem...

Zakochać się w Diegu? Nonsens. Żadne z nich by tego nie chciało. Nie w tych okolicznościach.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Wrócili do hotelu zmęczeni i głodni, więc Diego zaproponował, żeby razem coś zjedli. Chciał jeszcze trochę pobyc z Ruthie, której był wdzięczny za wysłuchanie zwierzeń o Leah. Lżej mu się zrobiło na sercu, jakby zrzucił wielki ciężar. Umówili się, że najpierw się przebiorą, a potem przyjdzie do Ruthie. Był podekscytowany, jakby umawiał się na randkę z ledwie poznaną piękną kobietą.

Kiedy Ruthie otworzyła mu, znowu poczuł ciarki. Była bosa i chociaż już widział ją tylko w kostiumie, to domowa sukienka i gołe stopy wytworzyły dziwnie intymny nastrój. Mokre, zaczesane za uszy włosy, odsłaniały parę prostych, srebrnych kolczyków. Twarz miała świeżą, bez makijażu.

Nie obudzimy Noemi? - zapytał cicho, zerkając w stronę sypialni.

Zamknęłam drzwi. Śpi głęboko. Poza tym jest przyzwyczajona, że wciąż się tu kręcę, wpadam i wypadam.

Uprzytomnił sobie, że Ruthie jest na nogach od wielu godzin i powinna odpocząć, przeważył jednak zaborczy egoizm. Tak bardzo chciał z nią spędzić choćby jeszcze trochę czasu.

Co my tu mamy? - zapytał, idąc za nią do kuchenki.

Lubisz bułkę zapiekaną z serem?

- Jasne. Ale dlaczego nie chcesz, żebym coś zamówił? -
Proponował to już w drodze powrotnej, ale nie zgodziła się.
- Daj odpocząć swojej kostce, bo znowu spuchnie.
Lubię pichcić. - Wskazała w kierunku szuflady. - Jeżeli potrzebujesz serwetki, jest tam.
To zapiekany ser brudzi?
Prychnęła, otworzyła szufladę i rzuciła mu serwetkę ze znakiem firmowym La Torchere.
- Nigdy nie jadłeś zapiekanki z serem?
Oczywiście, że jadł. Był żołnierzem i wiedział, jak w każdej sytuacji zadbać o swój brzuch. Wsunął serwetkę za pasek spodni i strzelił obcasami.
Kobieto, odsuń się. Major amerykańskiej armii pokaże ci, jak to się robi.
Nic z tego, oficerku. Znam te wasze żołnierskie zapiekanki. -
Zasalutowała i uderzyła dłonią o biodro.
Hej, jako wyższy stopniem to ja będę wydawał rozkazy, a ty masz mnie słuchać. Zrozumiano, sierżancie? Siadajcie więc, a ja biorę się do dzieła.
No to ładnie! - Roześmiała się. - Major kuchta... Masz tu ser, a ja posmaruję chleb.
- Wszystko zaplanowałam, sierżancie.
Odpornością na zmęczenie zasłużyłaby na tytuł Pierwszego Komandosa Armii.
Szybko przygotowywali prosty posiłek. Diego musiał przyznać, że nie brał pod uwagę premii w postaci wspólnej pracy w kuchni.
Pilnuj patelni - poleciała, gdy zapaliła gaz. - Ja poszukam czegoś do popicia.
Zastanawiałaś się nad wstąpieniem do armii? Wydajesz rozkazy jak prawdziwy sierżant na poligonie.

Z otwartej zamrażarki powiało chłodnym powietrzem.

- Nic z tego, majorze. Wychowałam się w wojskowej rodzinie i wystarczy. Życie na walizkach mnie nie interesuje.

Stanowcza odpowiedź Ruthie ostudziła go, ale tylko na chwilę.

Jej awersja do armii nie miała nic wspólnego z jego osobą ani nie zakłóciła świetnej zabawy. Dobrze się czuł w towarzystwie

Ruthie, no i kontemplował ją zachłannie głodnym wzrokiem.

Doglądasz tych grzanek? - spytała, czując przez skórę, że nie dogląda.

Nie. Doglądam ciebie.

Odwróciła się gwałtownie z kartonem mleka w ręku. Nie zdołała powstrzymać przekornego uśmiechu. Uderzyła kartonem o blat.

- Majorze Vargas, zachowujesz się okropnie.

- Wcale nie. Po prostu podziwiam piękną kobietę.

Zarumieniła się lekko.

- Spal tylko grzanki, a będziesz u mnie spalony.

- Posłałabyś na stos ochotnika? - Odwrócił się jednak do patelni, z której unosił się ciepły zapach posmarowanego masłem chleba. Jeżeli Ruthie ma zamiar udawać, że w tym pokoju nic się nie dzieje, to niech sobie udaje. I tak niczego nie zmieni.

Talerze są w szafce za tobą. Wyjmij je.

Naprawdę powierzysz mi tak trudne zadanie?

- Wszystko pod kontrolą, mam cię na oku, w razie czego pomogę.

Przeszył go dreszcz. Te proste słowa nadały rzeczywistości nowy wymiar. Ku jego zdziwieniu myśl, że Ruthie jest tu dla niego, tak jak wtedy, kiedy otwierał przed nią serce i mówił o Leah, bardzo mu się spodobała.

Wyjął z szafki dwa talerze i zaczął na Ruthie, aż położy na nich grzanki, po czym postawił je na wąskim barku obok szklanek z mlekiem.

Wyciągnęła skądś torebkę chipsów ziemniaczanych i słoik korniszonów.

Usiadł na stołku i powiedział:

Jedzenie jak dla króla.

Dla głodnego, co nie jest zbyt wybredny. - Usiadła obok niego.

Przez chwilę jedli w milczeniu.

Doskonale - odezwał się z pełnymi ustami. - Jesteś świetną kucharką.

Ach, istotnie. Tosty serowe to szczyty sztuki kulinarnej. Pewnego dnia dojdę do tego, żeby serwować także pomidorową z torebki, a wówczas cały świat się na mnie pozna.

Pogadywali sobie niefrasobliwie jeszcze czas jakiś. Podobał mu się swobodny sposób bycia Ruthie, wiedział jednak, że ta kobieta jest tytanem pracy, a także z wielkim poświęceniem i sercem opiekuje się teściową. Doprawdy, pod tą skromną postacią krył się niezwykle i godzien najwyższego szacunku człowiek.

- Pani Fernandez, kim ma pani zamiar zostać, kiedy pa ni dorośnie?

Zamyśliła się na moment.

Co masz na myśli?

Nie masz chyba zamiaru pracować tutaj do końca życia?

- A co w tym złego? - odrzekła ostro.

A więc dotknął bolesnej struny.

- Nic, oczywiście. Nie deprecjonuję twojej pracy, nie odbieraj tego w ten sposób, jednak poświęcać całe życie na harówkę w kurorcie... Zamęczasz się.

- Och, pewni goście tego luksusowego ośrodka myślą, że jestem od nich gorsza, bo im usługuję.

Podobało mu się, że nie wymienia nazwisk, ale wiedział, że zarówno Parris Hammond; jak i Sharmaine próbowały ją poniżyć. Chociaż nie dorastały jej do pięt, musiało ją to boleć.

Moja babcia uczyła mnie, że każda praca jest godna szacunku, jeżeli jest dobrze wykonywana, a człowieka należy cenić za to, jakim jest, a nie jakie miejsce zajmuje w hierarchii społecznej. Tak samo uważa Noemi. - Wypiła łyk mleka. - A co do twojego pytania... Nie mam zamiaru spędzić tu reszty życia. Chcę wrócić do Teksasu, ale zanim tak się stanie, Noemi musi wyzdrowieć.

Ucieszył się, że poruszyła niełatwy dla niej temat.

Czy lekarz określił, ile ma trwać kuracja?

Diego, rozmawialiśmy o tym po południu. - Zmarszczyła brwi.

- Doktor Attenburg obiecał, że ją wyleczy, a ja mu wierzę. Nie mówił kiedy, ale jeżeli zdobędę więcej pieniędzy na bardziej intensywne leczenie... - Zamilkła, w jej oczach pojawił się lęk.

Diego wreszcie pojął całą powagę sytuacji. Nie pozwalała sobie pomóc, ale musiał coś dla niej zrobić. Nie mógł ofiarować jej pieniędzy, więc dyskretnie zamówił codzienne posiłki do jej pokoju, jednak wobec kosztów leczenia Noemi była to kropla w morzu potrzeb.

Dowiedział się od Ruthie i jej teściowej, że kuracja drożała w błyskawicznym tempie. Wiedział oczywiście, że leczenie jest kosztowne, szczególnie jeśli nie jest objęte ubezpieczeniem, coś jednak w klinice i przebiegu kuracji nie dawało mu spokoju.

Uznał, że jak zostanie sam, wszystko spokojnie przemyśli. Ujął ją pod brodę.

- Masz na twarzy okruszynki. - Zanim zdążyła się otrześć, przytrzymał jej rękę. - Pozwól.

Zwróciła się twarzą do niego, bardzo blisko. Sięgnął do jej ust, zdjął okruszki i przesunął palcami po wargach, które lekko się rozchyliły. Wraz z jej ciepłym oddechem przeszył go dreszcz. Zrozumiał, czego pragnie.

Chciał całować ją, przyciągnąć bliżej do siebie w nadziei, że podda mu się i nasyci się nią do woli.

Ale skończyło się na marzeniach.

Patrząc mu w oczy, uśmiechnęła się niepewnie, zsunęła ze stolka i podniosła palec.

Zobaczmy, co jest w telewizji. Wstał rozczarowany.

Powinienem już iść. Jest bardzo późno.

Ociągał się z wyjściem, licząc, że poprosi go, by został na noc. A może zaproponować, żeby się przenieśli do niego? Nie był pewien. Ruthie co prawda dawała do zrozumienia, że traktuje ich związek wyłącznie po przyjacielsku, ale problem polegał na tym, że już ją całował, co zmieniało postać rzeczy. Pragnął tej kobiety.

Grając na zwłokę, zebrał brudne naczynia i zaniósł je do zlewu. Zostaw to - poprosiła Ruthie.

Usiądź. Jutro znów pracujesz, jak każdego dnia zresztą, a ja nie. - W jego słowach pobrzmiwało poczucie winy. Rzeczywiście powinna się natychmiast położyć. Najlepiej w jego łóżku.

Zaprotestowała, ale spojrzał na nią z miną groźnego majora.

- Wykonać, sierżancie! To rozkaz majora Armii Amerykańskiej.

Dygnęła posłusznie, ulokowała się w małej wnęcie i włączyła telewizor. Diego szybko uporał się z naczyniami i usiadł obok niej na kanapie.

Co oglądamy? - zapytał.

Nie mogę się zdecydować. - Pomachała pilotem.

Czy ty w ogóle sypiasz?

Zielone oczy zerkają to na ekran, to na niego.

Wystarczy mi kilka godzin od czasu, do czasu, nauczyłam się tego. Jesteś lekarzem, więc znasz to, prawda?

Tu mnie złapałaś. - Miewał nawet trzydziestosześciodzinne dyżury.

Usadowiła się na beżowej kanapie, nogi oparła o stół. Na ekranie pojawiła się para całująca się na plaży.

Zmieniła kanał. Trafiła na komedię romantyczną i znowu kliknęła. Erotyczny sitcom. Zaśmiała się.

- Chyba nie pozbedziemy się tego. Coś wisi w powietrzu.

Rzeczywiście, coś wisiało w powietrzu.

Kurort na wyspie to romantyczne miejsce. - Wyciągnął ramię tak, że musnął jej plecy. Nie odsunęła się, więc ręki nie cofnął.

Jeżeli o tym mowa, na koniec tygodnia planowany jest ślub.

Ceremonia odbędzie się na plaży. Ja jestem w obsłudze cateringu.

Sharmaine coś mi o tym mówiła. Siostra Parris Hammond, tak?

Tak, trochę miłsza od Parris. Podobno jej narzeczony jest ranczerem i ma prześliczną córeczkę. Wesele ma być skromne. -

Westchnęła zmęczona, przeciągnęła się, ocierając o jego bok.

Śluby. Miłość. Małżeństwo. Diego zasepił się. Zastanawiał się, czy oblubieńcy nie będą żalować swojej decyzji. Nie wierzył w bajki o pokrewnych duszach.

Bawił się końcami miękkich, jedwabnych włosów Ruthie. I nad nią też się zastanawiał. Była oddana Jasonowi, to pewne, tak jak to, że poświęciła się Noemi. Podziwiał ją za jej altruizm.

Naraz zdał sobie sprawę, że Ruthie Fernandez kocha tak samo jak Leah - całą sobą. Jeżeli kogoś kochała, żadne poświęcenie nie było za duże. Czy nie dowiodła tego, przywożąc Noemi na Florydę i pracując dla niej ponad siły?

Miał wrażenie, że coś mu umknęło. Mówiła, że nienawidzi wojskowego życia. Dlaczego tak się tym przejął? Nie miał względem niej żadnych planów. Wakacyjna przygoda to czysta przyjemność. Intrygowało go, że Ruthie nie zdradza zainteresowania seksem. Warto sprawdzić.

Zadumany, objął jej szczupłe plecy. Nie zaprotestowała, co wziął za dobry znak, ale kiedy przycisnął ją mocniej, osunęła się na niego całym ciałem. Spała. Poczul się winny, zarazem ogarnęła go dziwna tkliwość. Tak bardzo chciałby opiekować się tą niezwykłą kobietą. Wbrew zapewnieniom, była wyczerpana. Wciąż w pędzie, wciąż na ostatnich nogach.

Ostrożnie wziął od niej pilota i zgasił telewizor. Nie poruszyła się, ułożył ją wygodniej i przykrył flanelowym pledem. Jej drobne ciało w sam raz mieściło się na kanapie.

Nagle rozległ się brzęczyk pagera. Czym prędzej go wyłączył. Ruthie poruszyła się, ale nie otworzyła oczu. Dopiero teraz zauważył, że są mocno podkrążone. Poczul ucisk w gardle. Wyglądała tak słodko...

Postanowił jej nie budzić. Polecenie równie dobrze może wykonać ktoś inny. Ruthie z pewnością byłaby zła, że się wtrąca w jej sprawy, ale spała. Powinien tylko zadbać, by z tego powodu nie poniosła strat finansowych.

Nie wątpił, że czyni dobrze. Już wcześniej zdecydował, że jej pomoże. Lubił Ruthie i było mu przykro, że tak ciężko pracuje. Od dzieciństwa uczono go altruizmu. Nie dopuszczał do świadomości żadnych innych motywów swojego postępowania. Gdy ją położył i okrył kocem, nie mógł się powstrzymać, by nie dotknąć jej po raz ostatni. Pochylił się, pocałował ją w czoło. Następnie zgasił światło i wyszedł, czując w piersiach nieznośny ciężar.

Merry Montrose bawiła się nerwowo szpilką przy klapie żakietu. Kierowała się do recepcji, a twarz siedzącej tam kobiety - niestety - kogoś jej przypominała. Ciotka Lissa, wiedźma, która zaklęła ją w staruchę. Wpadała czasem na kontrolę i udawała recepcjonistkę, a faktycznie sprawdzała, jak chrześniaczka radzi sobie ze swataniem, co doprowadzało Merry do rozstroju nerwowego.

- Dzień dobry, Merry - przywitała ją ciotka, przebrana w mundur z plaketką Lilith Peterson, w której rolę perfekcyjnie się wcieliła.

Merry rozejrzała się dookoła niepewna, czy nikt ich słyszy, i odpowiedziała oględnie:

Dzień dobry. Jak tam rodzina?

Wszystko w porządku, moja droga. A co u ciebie? -Oczy ciotki rozbłysły ciekawością i humorem. - Słyszałam, że zanosz się na ślub.

Merry rozpromieniła się.

- Po Jackie i Stevenie jeszcze cztery pary.

Pojawił się jakiś mężczyzna z synem, więc Merry umilkła, natomiast Lissa wcieliła się w swoją rolę. Zachwalała uroki nurkowania, zamówiła telefonicznie przewodnika i wczasowicze poszli sobie. Wtedy powiedziała:

- Myślisz, że zdążysz przed urodzinami?

Merry poczuła, że cisną ją rajstopy. Jeżeli nie uwinie się do swoich trzydziestych urodzin z wyswataniem dwudziestu jeden szczęśliwych par, to ona, księżniczka Silestii, już nigdy nie wyzwoli się z rajstóp przeciw żylakom i ciału staruchy.

- Pracuję tak szybko, jak tylko mogę.

Ciotka poprawiła elegancko stylizowane blond włosy o popielatym odcieniu. Miała pięćdziesiąt dwa lata i nadal była piękną kobietą, co budziło zazdrość w jej znacznie młodszej, ale wyglądającej o wiele starszej siostrzenicy.

- Masz na widoku następnych kochanków?

Merry już miała odpowiedzieć, gdy, któż by inny, jak nie Diego Vargas pojawił się w holu.

W samej rzeczy, oto przyszły narzeczony.

Hm... Niezły wybór. A kim jest szczęśliwa dama? Merry

wzdrygnęła się. Z damą był problem. Wczoraj

cały dzień obserwowała Diega i Ruthie, starając się nie za-

przątać jej dziwacznymi poleceniami. Jednak z tego, co wi-

działa, Ruthie była oporna. Jaka głupia! Która kobieta odtrąca

mężczyznę tak przystojnego i bogatego jak Diego? No i ten

Diego. Trudno powiedzieć, co myśli ów latynoski caballero.

7. Skryty, enigmatyczny lekarz. A jednak uratował Ruthie przed

Parris, potem przyniósł ją do hotelu. Oba te zdarzenia dawały niejaką nadzieję.

Oczywiście nie podzieliła się obawami z chrestną.

Ciotka Lissa powinna być przekonana, że wszystko idzie jak po maśle.

- Dzień dobry, panie Vargas. - Merry rozpromieniła się, gdy Diego podszedł do biurka. Gdyby nie nieszczęsna klątwa, sama dobrałaby się do tego wspaniałego faceta.

- Mam nadzieję, że dobrze się panu spało.

Dzień dobry paniom. - Skinął głową.

W czym panu pomóc, doktorze Vargas? Może romantyczny rejs we dwoje?

Była natrętna, to prawda, ale czas naglił.

- Może innym razem. - Wydostał z kieszeni kopertę. -

Chciałbym zostawić napiwek dla jednej z pracownic. Proszę jej to dostarczyć dopiero po moim wyjeździe. Chcę też zachować anonimowość.

Wścibską Merry aż skręcało z ciekawości, ale ciotka zręcznie przejęła inicjatywę.

- Oczywiście, doktorze Vargas. Pańskie życzenie jest dla nas rozkazem. Aż do pańskiego wyjazdu koperta pozostanie w sejfie. Proszę wypełnić formularz, a ja wystawię panu pokwitowanie.

Podala mu blankiet. Szybko go wypełnił i oddał wraz z kopertą. Zanim Lissa zdążyła wezwać ochronę, Merry podejrziała nabazgrane w nagłówku nazwisko. Ruthie Fernandez.

Tak się ucieszyła, że nawet w artretycznych kościach poczuła gwałtowny przyływ energii. Minionej nocy między nimi musiało wydarzyć się coś fantastycznego.

Zaraz jednak zaczęła się zamartwiać. Jeżeli zakochali się w sobie, a taką miała nadzieję, to dlaczego Diego wyjeżdża bez Ruthie?

Musiała działać, i to natychmiast. Postanowiła użyć pewnych zabiegów magicznych, na które zezwalała ciotka.

- Doktorze Vargas, czy wierzy pan w bajki?

Spojrzał na nią zdziwiony.

- Nie, z całą pewnością nie.

- Szkoda... Może jednak uda mi się zmienić pańskie nastawienie? - Zanim znalazł jakiś pretekst, by zmyć się stąd, Merry zaczęła opowiadać. A była w tym mistrzynią. Ta lent do bajek odziedziczyła wraz z królewską krwią i białą magią. Kiedy snuła opowieści, żaden słuchacz nie potrafił uwolnić się spod ich uroku. I długo pamiętano jej słowa.

- Dawno, dawno temu, w kraju dalekim żył sobie waleczny książę. Był urodziwy i odważny. Niczego mu nie brakowało, poza jedną rzeczą, której pożądał najbardziej. Przez długie lata przemierzał świat w poszukiwaniu legendarnego skarbu o ogromnej wartości. Skarbu tak rzadkiego i niezwykłego, że prawie wszyscy wątpili w jego istnienie. W końcu książę poddał się. Wyczerpany i zniechęcony powrócił do królestwa swojego ojca z pustymi rękami. Nie wierzył już, że kiedykolwiek dotrze do skarbu, stracił cel swego życia. Wokół czuł pustkę, pustkę czuł w sobie. Jaka przyszłość go czeka? Dni będą mijać, a każdy z nich podobny do poprzedniego, szary i smutny. - Przerwała na chwilę, zadumała się. - W królewskim pałacu posługiwała młoda niewolnica, której chora babcia przekazała niezwykle sekret. Nie tylko wierzyła w skarb, ale to właśnie ona posiadała klucz do sekretnego miejsca, gdzie był ukryty. Biedna dziewczyna знаła także potęgę tego skarbu. W złych rękach bezużyteczny, w dobrych rękach miał moc zmieniania świata na lepsze. - Merry znów przerwała, by sprawdzić, czy bajka wywiera na Diega hipnotyczne wrażenie. Upewniła, że powietrze wokół niego nasycone zostało magiczną energią, a jego oczy błyszczały niczym wypolerowane węgle, z za-

pałem kontynuowała opowieść: - Dziewczyna opiekowała się swoją wycieńczoną przez pracę babcią, także niewolnicą. Bardzo pragnęła, by staruszka ostatnie swe dni przeżyła jako wolny człowiek. Widziała również rozpacz walecznego księcia i współczuła mu. Uważała go za życzliwego człowieka i dobrego pana. Powinien z porywu litościwego serca wyzwolić jej babcię, a wtedy zasłuży na skarb. Poszła więc do księcia i nisko się kłaniając, zaoferowała mu skarb w zamian za wolność. Dzielnego księcia, który już nieraz został oszukany, zaśmiał się tylko i odmówił. Wpadł w gniew, że niewolnica miała go za naiwnego głupca, i przegnał ją sprzed swych oczu. Jakże to? Zwykła niewolnica mogłaby posiadać coś, czego on, wielki i mocarny książę, nigdy nie zdobył? - Znowu zamilkła na chwilę. - Zasmucona, że źle oceniła dzielnego księcia, niewolnica wróciła do swoich obowiązków, a sekret skarbu pozostał zamknięty na zawsze w jej sercu. Niedługo potem gorzkimi łzami pożegnała babcię, której życie dobiegło kresu, i ostała się sama na tym świecie, z niewolniczym jarzmem i marzeniami, które nigdy nie miały się spełnić. Waleczny książę zaś całkiem zgorzkniał. Jego młodość minęła, skronie mu posiwiały, a kiedy został królem, wydał dekret zakazujący komukolwiek wspomnienia o skarbie. Jednakże aż do dnia śmierci zastanawiał się, czy wiedziony pychą i samolubstwem nie wypuścił z rąk najcenniejszej rzeczy na świecie. I tylko w złudnych snach bywał szczęśliwy, bo na jawie nie świecił dla niego najbledszy choćby promyk nadziei.

Opowieść się skończyła, a Diego, by uciec spod jej czaru, potrząsnął głową.

- Myślałem, że wszystkie bajki kończą się „i żyli długo i szczęśliwie”.

- No cóż... - Merry wzruszyła ramionami. - Kto wie?

Może ta właśnie tak się skończy.

Diego przecierał oczy, nie rozumiejąc, do czego ona pije.

Merry zaś pomyślała, że jeśli magia zadziała, to Diego nie tylko oczy przetrze, ale przejrzy na nie i pojmie, że dar miłości ma na wyciągnięcie ręki. Wystarczy bowiem, by okazał się mądrzejszy od księcia i pozwolił sennym marzeniom ziścić się na jawie.

Wciąż kręcąc głową, Diego podziękował Merry i recepcjonistce za pomoc, potwierdził życzenie, żeby Ruthie nie poznała pochodzenia darowizny, i oddalił się.

- Dobra robota - stwierdziła ciotka. - Jak rozumiem, to on jest owym dzielnym księciem, a niewolnica jego wybranką?

- To aż tak oczywiste? No tak, za bardzo chciałam... Opowieść nie powinna być tak łatwa do odczytania. Zbytńia dosłowność osłabia jej moc, słabiej trafia do serca.

- Nie przejmuj się, moja droga, byłaś wspaniała. I mam wrażenie, że zaczynasz lubić swoje zadanie.

Merry, patrząc za odchodzącym Diegiem, odpowiedziała:

- Jeśli ta głupia, uparta Ruthie zakocha się w tym wspaniałym Latynosie... - Nowy pomysł zaświtał jej w głowie.

- Delikatnie nim pokierowałam, ale jej też przyda się kuksaniec w odpowiednim kierunku.

Lissa zachichotała, uścisnęła ją i stwierdziła:

- Moja droga Meredith, jest jeszcze dla ciebie nadzieja.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Z kostką mocno przewiazaną bandażem Ruthie krzątała się po białej jak cukier plaży, pomagając w przygotowaniach do eleganckiego, ale skromnego ślubu Jackie Hammond i Stevena Rollinsa.

Ogromne parasole ocieniały okrągłe stoły nakryte lnem, przy których miało się odbyć przyjęcie. Mniejszy, prostokątny stół służył za bufet. Na jednym jego końcu stała taca obrotowa z owocami, na drugim taca pełna serów i przystawek, pośrodku wiaderko z szampanem, waza z ponczem i ciasto weselne ozdobione fiołkami.

Ruthie, odkąd pracowała w La Torchere, asystowała przy wielu weselach, ale tego dnia była niespokojna, niemal panicznie wystraszona zbliżającą się uroczystością. Nie miała pojęcia, dlaczego tak się dzieje, przecież lubiła podniosły, a zarazem pełen nadziei i radości nastrój, kiedy to dwoje ludzi łączy swoje losy. Być może na jej samopoczucie wpłynęła zaduma nad własnym losem, choć z drugiej strony od dawna była już samotną wdową i przywykła do tego stanu.

Tacę z kryształowymi, wysokimi kieliszkami do szampana postawiła obok wiaderka. Nieopodal, przy brzegu cicho szumiącego oceanu, gromadzili się pierwsi goście.

W pewnej chwili źle stąpnęła i w skręconej kostce po-

czuła lekkie ukłucie, uszczypnięcie ledwie. Natychmiast pomyślała o Diegu. Znowu.

Od tamtego ranka, kiedy obudziła się na kanapie trochę zła, że usnęła w obecności gościa, nie tylko myślała o nim, ale niemal nieustannie przebywała w jego towarzystwie. Zjawiał się każdego ranka, by zbadać skręconą kostkę. Chociaż powtarzała mu, że nie ma takiej potrzeby, Diego upominał ją, by nie próbowała nawet dyskutować z lekarzem, który musi kierować się kodeksem etycznym i nie wolno mu pozostawić pacjentki bez należytej opieki.

Takie postawienie sprawy denerwowało ją. Zamiast pacjentką, wolałaby być... lepiej nie myśleć. Jej pragnienia się nie liczą. Na dodatek, gdzie by się nie ruszyła, Diego już tam był lub pojawiał się po chwili. Zupełnie jakby ktoś celowo chciał ich zbliżyć. Nie mogła tego zrozumieć.

Na domiar złego tej nocy, kiedy jedli kanapki z serem i wymienili przyprawiający o zawrót głowy pocałunek, nie odebrała wiadomości od szefa nocnej zmiany, który złożył na nią raport do kierowniczk. Ów incydent wytrącił Ruthie z równowagi.

Kiedy wspomniała Diegowi o nieodebranych wezwaniu, przyznał, że wyłączył pager po to, żeby mogła odpocząć. Chciała się rozzłościć, lecz na myśl, że się o nią troszczy, zrobiło się jej gorąco. Mimo to nie mogła ryzykować utraty pracy dla kogoś, kto wyjedzie stąd, nim lato się skończy. Tymczasem jej głupie serce waliło jak oszalałe za każdym razem, kiedy tylko na niego spojrziała.

Ofuknęła się, rozdrażniona, chcąc pozbyć się przewrotnych myśli, podeszła do kobiety odpowiedzialnej za organizację uroczystości, i spytała:

Mogę w czymś jeszcze pomóc?

Już gotowe. Wygląda na to, że zaraz się zacznie.

Rzeczywiście, młoda para czekała już pod drewnianą altaną, przystrojoną girlandami z roślin, tiulu i purpurowych orchidei, na tle błękitnego nieba i kobaltowego morza.

Oblubienica, Jackie Hammond, miała na sobie białą sukienkę do kolan, podkreślającą jej pełne, krągłe kształty. Z czarnych włosów spływał na ramiona drapowany welon. W rękach trzymała bukiet orchidei. Zarówno pan młody, jak i jego świadek, starszy, muskularny mężczyzna, byli w czarnych garniturach z białymi goździkami.

Splendoru dodawało cudowne otoczenie, ale prawdziwe piękno ujawniało się w pełnej adoracji wymianie spojrzeń między zakochanymi. Na ów widok serce Ruthie przepełniała słodycz.

- Czyż historia tych dwojga nie jest jedną z najbardziej romantycznych opowieści miłosnych na świecie? - zapytała dziewczyna z obsługi.

Ruthie pokręciła głową.

Nic nie wiem o nich.

Złotko, zupełnie jak w bajce. Jackie ofiarowała swoje jajeczka kuzynce. Na skutek pomyłki w laboratorium niektóre z tych jajeczek zostały zaimplantowane żonie Stevena, która urodziła Suzy, ale sama zmarła. Wówczas Steven zaczął poszukiwać biologicznej matki swej córki.

Żeby się z nią ożenić? - Ruthie nie była pewna, czy powinna słuchać o tak osobistych sprawach, ale nie miała wyboru.

Nie. Pewnie, że nie. Nawet jej nie znał, ale dowiedział się o pomyłce i postanowił się zabezpieczyć, by nikt nie mógł odebrać mu dziecka.

Spojrzenie Ruthie zatrzymało się na czarnowłosej dziewczynce. Gdyby kiedykolwiek los błogosławił ją dzieckiem, czułaby to samo.

- Na Boga, jak się o tym dowiedziałaś? Przecież ludzie nie zdradzają takich tajemnic!

Zadowolona z siebie dziewczyna rozpromieniła się.

Mówiła o tym siostra Jackie w dyskretnej rozmowie z kimś z rodziny.

A ty przypadkiem podsłuchałaś?

Przypadkiem? Złotko, nigdy w życiu. Ubóstwiam to robić, w podsłuchiowaniu jestem najlepsza. I dobrze, bo takie historie powinny być naszą wspólną własnością, dzięki nim świat jest ciekawszy i lepszy - stwierdziła z apostołską wręcz wiarą w słuszność swojej misji.

Ruthie nie zdołała ukryć uśmiechu.

Historyjka jest ładna, ale nadal nie rozumiem, dlaczego biorą ślub. Małżeństwo z rozsądku, ze względu na dziecko?

Dobre pytanie. Jackie chciała poznać swoją córkę i pojechała na rancho do Stevena. Wtedy wkroczył Kupidyn i rodzice Suzy zakochali się w sobie na zabój. - Dziewczyna westchnęła głęboko. - Słyszałaś coś bardziej romantycznego?

Piękna historia. Oni są naprawdę bardzo szczęśliwi, razem ze swoim skarbem. - Ruthie nie chciała zagłębiać się w niedorzeczne rozmyślania i zajęła się, całkiem niepotrzebnie, poprawianiem serwetek. - Uważasz, że nic już nie mamy do zrobienia?

Dziewczyna popatrzyła na bufet.

- Wszystko wygląda znakomicie. Podejdźmy trochę, to się napatrzymy.

Ruthie i inni pracownicy zbliżyli się nieco, zatrzymując się w należytej odległości od gości weselnych, ale na tyle

blisko, by wszystko widzieć i słyszeć. Niewielka grupka gości usadowionych na białych, składanych krzesłach tworzyła półokrąg naprzeciw altany. Ruthie pomagała przy drapowaniu krzesel białym i lawendowym tiulem w taki sposób, by pośrodku uformowało się coś na kształt nawy.

Ceremonię rozpoczął pastor, intonując wspaniałym brytyjskim akcentem tradycyjne ślubowanie. Steven ujął narzeczoną za rękę i uśmiechnął się do niej z miłością. Jackie odwzajemniła się spojrzeniem tak promiennym, że przyćmiłoby nawet słońce. Poruszany morską bryzą welon przypominał włosy anielskie. Muzykę zastępował cichy szum fal przetykany głosami ptaków morskich.

Dziewczynka klaskała w rączki i coś śpiewała radośnie. Po złożeniu na ustach żony pocałunku tak długiego, że świadek zaczął się wiercić i chrząkać, Steven podszedł do córki i wziął ją na rękę. Drugą ręką objął żonę i cała trójka utworzyła krąg miłości. Tak oto rodzina, której dopomógł przypadek, otrzymała dar losu - jeszcze jedną szansę na miłość.

Ruthie, będąc świadkiem radości, z jaką mężczyzna i kobieta powierzają sobie nawzajem swoje życie, odczuła głęboką, długo skrywaną tęsknotę. Bo czy przez całe swoje życie nie pragnęła tego samego? Czy nie marzyła, że pewnego dnia Noemi wyzdrowieje i będą mogły wrócić do domu? A może, jeżeli los okaże się dla niej łaskawy, ona też dostanie jeszcze jedną szansę na miłość?

Ujrzała w wyobraźni twarz Diega. Przez sekundę jakby oślepla. Przez głowę przemknęła jej myśl porażająca jak tsunami. Już nie chciała wracać do Teksasu, żeby tam znaleźć miłość i bezpieczeństwo. Już nie musiała. Znajdzie to tutaj. Diego Vargas, wędrowny żołnierz, który zupełnie się dla niej

nie nadawał, zappełnił straszliwą pustką jej duszy. To on sprawił, że poczuła się bezpieczna jak nigdy wcześniej. Chciałaby.. Niestety to, czego chciała, było nieosiągalne.

Odwróciła się, serce w niej załopotalo, wyczuła ponad głową jakiś ruch. Spojrzała tam i ujrzała Diega, który stał na balkonie. Wpatrywał się w nią intensywnie czarnymi oczami.

Później mogłaby sądzić, że to nastrój wesela rozpałił jej wyobraźnię, ale w tej chwili, kiedy tak stała na ciepłym piasku, w słońcu i na wietrze, wyraźnie czuła skierowany ku niej magnetyczny wzrok Diega. Wyobraziła sobie nawet jedyny w swoim rodzaju zapach jego wody kolońskiej. Wpatrywał się w nią tak, jakby chciał utrwalić jej obraz w swojej pamięci, a swój obraz w jej pamięci. Na zawsze.

Gorące wibracje, które wypełniły dzielącą ich przestrzeń - między plażą a hotelem - nie miały nic wspólnego z aurą dnia. Zaparło jej dech w piersiach i pojęła niepokojącą prawdę. Nie wiadomo jak, bez żadnego ostrzeżenia, zakochała się w Diegu.

To prawda, była szczęśliwa i radosna, lecz rozsądek stanowczo protestował. Nie pasowali do siebie. Nic nie pasowało. On - wykształcony oficer wywodzący się z wyższej sfery, poszukiwacz przygód i idealista, którego nosiło po świecie, a przy tym bogacz, ona - biedna pokojówka, domatorka marząca o założeniu rodziny i spokojnym życiu.

Musiała stanąć oko w oko z bolesną prawdą: Diego nie był dla niej, bez względu na to, co podpowiadają rozpałone zmysły.

Chce tego czy nie, musi zachować dystans. Pozwoli sobie na cokolwiek, on i tak wyjedzie, ona zaś zostanie niczym roztrzaskana muszelka na skałach.

Z żelazną samokontrolą, która pozwoliła jej pochować

meża i opuścić jedyny dom, jaki miała, by zająć się chorą teściową, Ruthie przerwała nasyconą zmysłami wymianę spojrzeń i poszła tam, gdzie jej miejsce - usługiwać gościom.

Diego patrzył za nią, jak odwróciła się i odeszła bez zwykłego u niej uśmiechu. Była zajęta, ale zawsze go zauważała. Tym razem było inaczej. Nie podobało mu się to. I wcale go nie bawiło, że biega z chorą kostką szesnaście i więcej godzin na dobę. Na szczęście skręcenie nie było zbyt groźne, ale każdy uraz wymaga leczenia i rekonwalescencji. Jednak Ruthie nie miała dla siebie czasu, dla innych zawsze, dla siebie - nigdy. Podziwiał jej poświęcenie, ale w równym stopniu go to drażniło.

Szybko wyszedł z pokoju i zbiegł na dół. Zauważył, jak Ruthie nalewa poncz. Chociaż nie miał zaproszenia na wesele, po raz pierwszy w życiu złamał święte zasady i po prostu zmieszał się z tłumem gości. Szybko podszedł do Ruthie.

Diego? - zdziwiła się. - Co tu robisz? Wyrwał jej z ręki kryształową szklaneczkę.

Przyszedłem ci pomóc nalewać poncz.

- Nie wolno ci, to moja rola - odpowiedziała dramatycznym szeptem. Napełniała szklanekę, jednocześnie odpychając go biodrem na bok.

Rozbawiony, uniósł wagę tak, że nie mogła jej dosięgnąć. Rozejrzała się dookoła gorączkowo. Goście gromadzili się przy wejściu i nikt jeszcze do stołów nie podchodził.

- Przez ciebie mnie zwolnią.

Uśmiechnął się szeroko. Wziął z jej ręki łyżkę wazową, napełnił szklanekę i postawił na stole.

- Zrzędzisz i zrzędzisz. Nie potrafisz wymyślić oryginalniejszego wykrętu, żeby się mnie pozbyć?

Praca to nie jest wykręt. - Ustąpiła i podała mu pustą szklanę.

- To jest prywatne przyjęcie.

Ale plaża jest dla wszystkich. Jestem gościem kurortu i szukam muszelek.

W misce ponczu? - Zachichotała.

No dobrze, skłamałem. Cóż, wychodzi na to, że muszę zdradzić ci prawdę. Należę do Armii Zbawienia i jako wolontariusz zostałem wydelegowany na to przyjęcie. W samarytańskiej posłudze mam pomagać pewnej kelnerce, która musi pracować mimo skrzywionej nogi. Mam cię nie odstępować na krok i wyrażać, w czym tylko się da.

Nie, Diego, to niemożliwe. - Czym prędzej odwróciła wzrok, pokręciła głową, przygryzła wargi.

Nie zwracał uwagi na jej protesty. Już się nauczył, że Ruthie zawsze zaczyna od „nie”.

- Gdzie pracujesz wieczorem? - spytał z nagłą powagą.

- Ruthie, wprawdzie nie skrzywiłaś zbyt mocno kostki, ale nie możesz jej tak forsować. Jestem lekarzem i wiem, co mówię. Nawet drobny uraz, jeśli się go nie wyleczy, może przerodzić się w długotrwałą i bardzo przykłą dolegliwość. Więc gdzie pracujesz wieczorem? Co mnie czeka jako twojego pomagiera? Nie odpowiadała przez dobrą minutę. On w tym czasie studiował słodkie linie jej poważnej twarzy. Jak oszalała nalewała poncz i unikała jego wzroku. Zmarszczył brwi. O co w tym wszystkim chodziło?

- Diego, chcę, żebyś stąd poszedł. Zaraz się zaczniesz krojenie ciasta i toasty.

Poczuł się, jakby jakiś wredny chochlik przysiadł mu na ramieniu. Diego nie wiedział, dlaczego Ruthie chce się go pozbyć, ale nie miał zamiaru odchodzić. Wbrew swoim za-

sadam, nie podejrzewał jej o podstęp i kobiece gierki, bo nigdy nie spotkał tak prostolinijnej i szczerzej osoby jak ona. Za nic miała jego pieniądze, wcale nie chciała go usidlić. Ruthie nie była taka. Była inna niż wszystkie.

Bezgranicznie jej ufał.

Kiedy ostatnio ufał kobiecie?

Pochylił się tak, żeby nadchodzący goście nie mogli go słyszeć.

- Co się stało? Ruthie, powiedz mi.

Łzy nabiegły jej do oczu. Diego nic nie rozumiał. Zaciśnęła usta, on zaś walczył z pragnieniem przytulenia jej i pocieszenia.

Nie pytaj mnie o to. Proszę. Diego, zostaw mnie.

Nie będę pytał, ale nie odejdę. Przywyknij do tego, Ruthie.

Dopóki będę w La Torchere, musisz cierpieć moje towarzystwo - powiedział, starając się tłumić ostrzejsze tony. Był zły na nią, że się opierała, i na siebie za te słowa. Powinien zawinać się na pięcie i pójść stąd, skoro spotkał się z odmową. Tak nakazywały dobre maniery. Ale do diabła z nimi! Zamierzał spędzić z Ruthie tylcczasu, ile będzie mógł, zanim wsiądzie na prom i odpłynie w dal.

Żeby poprawić nastrój i jej, i sobie, dał Ruthie prztyczka w nos.

- Przygotuj szampana. Szczęśliwa para nadchodzi.

Dziarsko ruszyła do pracy. Diego pomagał jej ze wszystkich sił. I świetnie się bawił. Raz po raz znajdował pretekst, żeby jej dotknąć, otrzeć się o nią, mrugnąć do niej. Zachowywał się jak podniecony wyrostek.

Swoje ożywienie i niezwykle zachowanie przypisywał weselu.

Gdy stał na balkonie i oglądał zaślubiny, myślał o Ruthie.

Kiedy spojrzała w górę i ich oczy spotkały się,

powietrze naelektryzowało się tak, jakby dostali się w zasięg silnego pola energii.

O zachodzie słońca nowożeńcy opuścili przyjęcie, a wkrótce po nich reszta gości. Na plaży został tylko personel i Diego.

Naprawdę nie musisz tego robić - irytowała się Ruthie, składając krzesła.

Powtarzasz to już setny raz. - Zmarszczył brwi w namyśle. -

Nie, dwusetny pierwszy. - Odsunął ją i zajął się krzesłami. Im szybciej wszystko zostanie posprzątane, tym szybciej Ruthie będzie mogła odpocząć. - Ja się tym zajmę. Gdzie mam je zanieść?

Tam. - Wskazała wózek motorowy.

W mig uporali się z krzesłami i porządkowaniem altany.

Jakie piękne kwiaty. - Dotknęła wspaniałej orchidei. - Wstyd byłoby je wyrzucać.

Zanieś je Noemi.

Nie mogę tego zrobić.

Ale ja mogę. - Wyjął kilka pąków z weselnej dekoracji.

Diego...

Wiem, wiem - powiedział zmęczonym głosem. - Przeze mnie wylecisz na bruk.

Ze śmiechem uderzyła go w ramię. Może to idiotyczne, ale kiedy znowu ujrzał ją uśmiechniętą, poczuł się szczęśliwy.

Pozostali pracownicy zdążyli już usunąć weselne akcesoria.

Młody mężczyzna w hotelowym uniformie odjechał na wózku.

Słońce powoli kryło się za horyzontem. Diego i Ruthie pozostali na plaży sami.

Madame, gdzie teraz pójdziemy?

Sprawdzić, co z Noemi. Dzisiaj prawie cały dzień bolała ją głowa.

-Wiem. - Gdy uniosła ze zdziwienia brwi, dodał: -Wpadłem do niej wcześniej i proponowałem pewne lekarstwo, ale odmówiła.

- Doktor Attenburg zdecydowanie zabrania, by przyjmowała leki, których sam nie przepisał. Chodzi o jakieś chemiczne niezgodności czy coś w tym rodzaju.

Wiedział już, że temat kuracji Noemi jest drażliwy. Nie chciał kłótni.

- Zanieśmy jej te orchidee. Na pewno ją rozwesela.

Wyciągnęła rękę po kwiaty.

- Ja je wezmę - stwierdził Diego.

Ruszyła w stronę hotelu.

- Hej, zaczekaj chwilkę. - Chciał ją zatrzymać. - To ja ukra-
dłem kwiaty. Coś mi się za to należy.

Przystanąła. Od wody napływała ciemna mgła. Ruthie spojrze-
ła na niego i cicho zaczęła:

Diego, ja... - zawahała się, przygryzając wargi, co zawsze
wzbudzało w nim chęć pocałunku.

Co, nie chcesz, żebym poszedł z tobą, tak? - Usłyszał w swoim
głosie nutę rozczarowania, co było śmieszne, ale prawdziwe.

To nie tak. - Lekko dotknęła jego piersi.

Serce zabiło mu mocniej. Ujął jej dłoń. Poczul delikatny za-
pach orchidei.

- Więc co ci jest? Dlaczego zachowujesz się tak dziwnie?

Widać było, że Ruthie walczy ze sprzecznymi uczuciami. Jej
piersi falowały, wznosiły się i opadały. W końcu potrząsnęła
głową i odsunęła się.

- Nic. Chodźmy. Mama będzie ci wdzięczna za kwiaty i za to,
że o niej pomyślałeś.

Powlokła się, wypelniona bólem, przez piaszczystą pla-

żę. Po prostu nie chciała być z nim, ale była za uprzejma, żeby mu to powiedzieć.

Diego chciał ją zawołać, dotknąć jej raz jeszcze, ale zrezygnował. Pojawiało się coś, czego nie pojmował w pełni, ale przeczuwał, że to coś przykrego.

Ruthie nie lubiła ranić cudzych uczuć, co podsunęło mu myśl, że choć mogłaby spędzić z nim miłe chwile, woli oszczędzić mu złudzeń.

- Ruthie... - Zesztywniała, gdy wziął ją za ramię. - Rozmyśliłem się, mam kilka pilnych telefonów. - Podał jej orchidee. - Daj je Noemi ode mnie, dobrze? I pozdrów ją serdecznie od Diega Vargasa.

Rozluźniła się.

- Tak zrobię.

Przyciskając kwiaty do piersi, odeszła. Nie ruszał się z miejsca. Stał w ciemnościach i patrzył za nią. Już mu się zdawało, że będzie ją miał przed końcem wakacji. Teraz czuł się zawiedziony, ale rozczarowanie nie miało nic wspólnego z seksem, co go trochę martwiło. Pragnął jej ciała, ale jeszcze bardziej chciał być z nią, słyszeć jej głos, żartować, dzielić się myślami, marzeniami i planami.

Lecz ona dała mu sygnał, żeby się wycofał. Traktuje go uprzejmie, jak gościa, ale nic więcej. Czy właśnie nie to cały czas próbowała mu powiedzieć? A on był zbyt arogancki, by słuchać.

Zrobiło mu się ciężko na sercu.

Czas zakończyć wakacje i jechać do Kalifornii,

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Co za dziwny dzień!

Ruthie, krzywiąc się, odwiesiła słuchawkę. W soboty miała zwykle urwanie głowy, a dzisiaj, kiedy zadzwoniła do Merry Montrose specjalnie po to, by prosić o dodatkowe zajęcia, kierowniczką odmówiła jej, twierdząc, że zasługuje na wolny wieczór. Zaproponowała nawet darmową wycieczkę jachtem - z kolacją - jako bonus za dobrze wykonaną pracę.

Opadła na kanapę i rozarta kostkę. Nie potrzebuje żadnej wycieczki. Musi pracować.

Co w tym złego, chica?. Dniami i nocami orzesz jak wół. - Noemi leżała na rozkładanym fotelu z podnóżkiem, z różańcem między palcami i otwartym modlitewnikiem od Diega na piersiach.

Nie rozumiem, dlaczego nie mają dla mnie roboty. Sezon jest przecież w pełni.

Przyda ci się wolny wieczór. - Noemi wskazała palcem jej stopę. - Jak tam kostka?

Ruthie wyciągnęła nogę przed siebie i pokręciła nią.

Dobrze, ale wciąż nie mogę o tym przekonać doktora Vargasa. Wpadłaś mu w oko.

Mamo! To nieprawda. Tylko spędza ze mną czas.

- A ty, córeczko? Też tylko spędzasz z nim czas?
Ruthie przykneła oczy, żeby Noemi nie mogła dojrzeć ukrytej w nich prawdy. Wyciągnęła się na kanapie i wstchnęła.

- On jest z innego świata.

- Nie o to pytam. Kochasz go?

Ruthie nigdy nie okłamywała Noemi.

Boję się, że tak.

Miłości nie trzeba się bać. Trzeba ją brać w objęcia.

Znam Diega niespełna miesiąc.

- Ja wiedziałam, że ojciec Jasona będzie mój od pierwszej chwili, gdy go ujrzałam na porannej mszy. Miłość nie ma rozkładu jazdy.

Ruthie uknęła obok Noemi i oparła podbródek na jej kolanach, modląc się do Świętej Pani, by jej życie stało się równie proste i oparte na pewnym gruncie.

Ktoś zapukał do drzwi. Serce w niej załopotowało, jeszcze zanim wstała, żeby otworzyć. Miała nadzieję, że to Diego. A przysięgała sobie, że z nim koniec.

- Przesyłka - rozległ się głos zza drzwi.

Doręczyciel podał jej wielkie pudło. Zdziwiona podpisała pokwitowanie, wniosła pudło i położyła na kanapie.

Coś zamawiałaś, mamó?

Nie, skądże.

Co to może być?

Nie kryjąc ciekawości, Ruthie zdjęła wieko i zaczęła wyjmować warstwy pomarszczonych bibułek.

- O rany! - Wyjęła wspaniałą czarną suknię na ramiączkach.

Góra była krótka i obcisła, przylegająca do ciała, całość wyszywana srebrnymi cekinami. - Och, już wiem!

Musieli pomylić pokoje.

Pod następną warstwą bibulek znalazła srebrzyste szpilki z pasczkami, szeroką srebrną bransoletkę i srebrne kolczyki do kompletu. To nie mogło być dla niej, chociaż metki na sukience i bucikach wykazywały właśnie jej wymiary!

- Dla ciebie jak ulał - stwierdziła Noemi, czytając w jej myślach. - Przymierz. Chcę cię zobaczyć.

Ruthie kręciła głową, ale to właśnie chciała zrobić. Zadzwoiła do recepcji. To, co usłyszała, nie miało żadnego sensu. Recepcjonista stanowczo twierdził, że o pomyłce nie ma mowy.

Gdy odłożyła słuchawkę, zadzwonili z obsługi hotelowej.

Kolacja przy świecach zostanie podana zgodnie z zamówieniem. Dokładnie o siódmej.

Nie zamawiałam żadnej kolacji przy świecach!

Ktoś zamówił. I nie ma takich możliwości, żeby ją odwołać.

Kucharz by cię zabił, i kilka niewinnych osób na dokładkę.

Ruthie, wiesz, jaki on jest, kiedy szykuje coś specjalnego, więc daj sobie spokój.

Co tu, u diabła, się dzieje? Poczula się bardzo nieswojo. W końcu, skonsternowana i podekscytowana zarazem, poddała się.

- Cóż, mam, wychodzi na to, że czeka nas wystawna kolacja.

- To na pewno robota Diega.

Też jej to przeszło przez myśl.

Może powinnam do niego zadzwonić. Nie życzę sobie, żeby mi kupował sukienki czy zapraszał na kolację. Litości też nie potrzebuję.

Nie wydaje mi się, żeby nasz doktor odczuwał akurat litość.

A ja myślę, że się mylisz. - Już sięgała do telefonu, gdy zadzwonił tak nagle, że aż podskoczyła. Poderwała słuchawkę. Halo.

Ruthie.

A więc to on przysłał paczkę i zamówił kolację.

Diego. - Nie była pewna, jak podjąć temat i zarazem go nie urazić. - Co do dzisiejszej kolacji...

Właśnie w tej sprawie dzwonię - przerwał jej. - Wczoraj odniosłem wrażenie, że mnie skreślasz, lecz oto przed chwilą otrzymałem zaproszenie na kolację i...

Zaproszenie na kolację? - Ruthie starała się ukryć zdziwienie. O co tu chodzi?

Jestem zachwycony, przyjmuję zaproszenie i obiecuję stawić się u ciebie punktualnie o siódmej. Co będziemy jeść?

Jeść? - spytała niezbyt inteligentnie. W głowie czuła mętlik. - Nie jestem pewna... - Niczego nie była pewna.

Nie ma sprawy. Kolacja przy świecach w twoim towarzystwie, na twoim balkonie, jest wystarczająco kusząca. Zatem do widzenia. - Jeszcze pół minuty stała bez ruchu z brzęczącą słuchawką w ręku.

Mamo, on tego nie przysłał. I myśli, że to ja go zaprosiłam.

Noemi uderzyła się w pierś.

- Cudowne! Teraz się przebierz i przygotuj. Chcę cię zobaczyć. Nagle Ruthie zaświtało.

Ty to zrobiłaś, tak? Bawisz się w swatkę?

Nie, ale chciałabym, by tak było. Wieczór z przystojnym mężczyzną, do którego rwie się twoje serce, dobrze

ci zrobi. Masz być odstawiona jak należy, młoda, piękna i bez-troska, a nie kłopotać się takim balastem jak ja.

Przeستاń! Wiesz, że cię kocham. Nie jesteś dla mnie ciężarem. Kiedy ostatnio coś sobie kupiłaś?

Mam wszystko, czego mi potrzeba.

Akurat! Potrzebujesz tego młodego, wspaniałego faceta, który mieszka na drugim końcu korytarza. I jeśli choroba nie odebrała mi jeszcze rozumu, jemu też o to chodzi.

Mamo - rzuciła ostrzegawczo Ruthie. Musiała bronić się przed uczuciem do tego wspaniałego mężczyzny, który im obu skradł serca.

Ustąp starej kobiecie. Mam ogromne poczucie winy, gdy tak się dla mnie zaharowujesz, w ogóle nie dbając o własne potrzeby. Przynajmniej dziś w nocy niech się poczuje lżej. -

Mrugnęła zalotnie, przypominając tę Noemi sprzed tajemniczej, okrutnej choroby. - Zrób wrażenie na naszym doktorze.

Noemi ujęła Ruthie za serce, musiała skapitulować. Pomysł, by zrobić wrażenie na kimkolwiek, a szczególnie na doktorze Vargasie, był niedorzeczny, ale ostatnią rzeczą, jakiej by chciała, to cierpiąca z jej powodu Noemi.

Ucałowała ją w pergaminowy policzek.

- Już nie pamiętam, co się robi na randkach.

Noemi pogłaskała ją po głowie.

- Nie przejmuj się. Ta sukienka jest taka... jak to się mówi?... sexy, a ty jesteś tak piękna, że Diego będzie ci jadł z ręki.

Kobieta taka jak ona nie może oczekiwać, że zrobi wrażenie na mężczyźnie, który podróżuje pierwszą klasą, ale ten zadziwiający strój może zdziałać cuda.

Nawet nie próbując zrozumieć, jak doszło do tego wszystkiego, Ruthie zaczęła robić się na bóstwo. Perspektywa spędzenia romantycznego wieczoru z ukochanym pobudzała ją bardziej niż trzy mocne kawy.

Diego, zanim zapukał do drzwi Ruthie, dziesięć razy poprawiał krawat. Po jej wczorajszym zachowaniu nadal nie mógł się nadziwić zaproszeniu na kolację we dwoje. Kobiety są równie nieodgadnione jak spadające gwiazdy. Dlaczego Ruthie miałyby być inna?

Kiedy otworzyła drzwi, ze zdumienia skamieniał. Przedstawiła sobą tak doskonałą kombinację niewinności i uwodzicielstwa, że aż... aż brakło słów.

Och... - wyszeptał, a potem wręczył jej bukiet w plastikowym pudełku.

Dzięki. - Uśmiechnęła się niepewnie. - Zwykle tak się nie ubieram.

A szkoda... Wyglądasz wspaniale.

Jej pełen zażenowania śmiech zabolął go. Ta kobieta nie zdaje sobie sprawy ze swojej urody, nie wie, że każdy facet byłby dumny, mając ją u swego boku.

- To jest piękne, Diego. - Wyjęła z pudełka biały kwiat i jej twarz pojaśniała od nieklamanej radości. - Bardzo mi się podoba.

Odetchnął z ulgą. Wybrał białą gardenię, ponieważ delikatny zapach kojarzył mu się z Ruthie. Po raz pierwszy przejmował się tym, czy kupuje kobiecie odpowiednie kwiaty.

Przełożyła elastyczną tasiemkę przez dłoń. Podniosła rękę do twarzy, przymknęła oczy, napawała się cudownym aromatem. Diego wyobraził sobie drzwi, jakie mu ten kwiat otwiera.

Z uśmiechem zaprosiła go do środka. Jakoś udało mu się minąć ją i nie porwać w ramiona.

- Buenas noches, Diego - przywitała go słabym głosem Noemi. Siedziała w rozkładanym fotelu. W brązowych oczach widać było zmęczenie, ale i radość.

Podszedł do niej, ujął jej dłonie.

Jak tam moja ulubienica?

Na twój widok zaraz mi lepiej.

Zjesz z nami kolację? - Bardzo chciał być z Ruthie sam na sam, ale tak lubił Noemi, że nie chciał jej izolować. I po prawdzie, Noemi jako przyzwoitka pewnie by się przydała.

- Nocne powietrze dobrze ci zrobi.

- Nie. Już jestem przebrana do łóżka.

- Myślę jednak, że lepiej byś się poczuła.

Zachichotała.

- Jest wiele sposobów na poprawę samopoczucia. I jest coś, co mi pomoże.

Noemi zerknęła na kręcącą się obok Ruthie. Diego czuł, że nie chwyciła podtekstu.

- Czy ból głowy powrócił? - Wszystko by dał, żeby pozwoliła mu się zbadać. Gdyby Ruthie zgodziła się na to, być może zastosowałby jakąś własną metodę.

- Si - odpowiedziała Noemi. - Boli mnie głowa, oczy też. Ruthie uklękała przy jej fotelu.

Mamo, nic mi nie mówiłaś! Gdybym wiedziała, odwołałabym kolację.

Wiem o tym. Bóle głowy zdarzają się często, a wieczór taki jak ten nie. Zaprowadź mnie do łóżka, a potem bawcie się dobrze.

Świadomość, że moi najwięksi przyjaciele cieszą się wspólną kolacją, pomoże mi bardziej niż cokolwiek innego.

Rozpalone czoło Noemi i szkliste oczy zaniepokoiły Diega. Im dłużej ją znał, tym bardziej upewniał się, że kuracja doktora Attenburga jest niewłaściwa.

Pomógł Noemi się podnieść, odprowadził ją do sypialni, gdzie Ruthie marudziła aż do chwili, kiedy Noemi kazała im się wynosić.

Zmartwiona Ruthie zamknęła drzwi sypialni.

- Nie wiem, co jeszcze mogłabym dla niej zrobić.

Kochała swoją teściową głęboko i bezgranicznie, co w czasach waśni rodzinnych było czymś tak wyjątkowym, że mocno wątpił, by miał się z czymś takim jeszcze spotkać. Diego zastanawiał się, czy miłość Ruthie ma jakiegokolwiek granice. Jej oddanie i honor, jeśli nie są pozorne, burzą wszelkie cyniczne teorie o miłości. On sam zaś nie wypadł w tym świetle najlepiej.

Kolacja czekała na balkonie. Ruthie poszła przodem. Próbować nie myśleć o Noemi, która chciała przecież, by miała tę noc dla siebie. Postanowiła wykorzystać czas jak najlepiej, dla dobra Noemi. Jutro rozbrajająco romantyczna teściowa będzie dopytywać się o najdrobniejsze szczegóły

Miała nadzieję, że rozgorączkowane spojrzenie Noemi i bóle głowy wynikły z podniecenia wizytą Diega, którego uwielbiała.

W przyływie pożądania spojrzała na niego ukradkiem i musiała przyznać, że także go uwielbia.

Gdy otworzyła drzwi i ujrzała go w wieczorowej marynarce, z krawatem, z perfekcyjnie ułożonymi włosami, pachnącego subtelną wodą kolońską, gotowa była rzucić się mu w ramiona i dać mu wszystko. Wiedziała, czego od

niej chciał... letniej przygody... nigdy jednak nie czuła silniejszej pokusy, by dawać i brać jak najwięcej.

- To fantastyczne - odezwał się Diego, tak blisko, że jego ciepły oddech wzbudził w niej dreszcz pożądania.

Pośrodku balkonu otoczonego białą balustradą stał stół nakryty lnianym obrusem, na nim dwie płonące, wysokie świece, wiaderko z butelką wina i nakrycia dla dwojga. Obok mniejszy stolik na kółkach, z daniami i przystawkami.

- Zaglądałam już pod pokrywkę - przyznała się i podniosła jedną z srebrnych czasz, uwalniając soczysty aromat krewetek.

- Richie przeszedł samego siebie.

Diego z kurtuzją podsunął jej krzesło. Ruthie poczuła się jak prawdziwa dama, o której względy zabiega wspaniały mężczyzna. Nigdy wcześniej nie była uwodzona, ale teraz, pośród kwiatów, przy świecach, w towarzystwie Diega, pomyślała, że noc zapowiada się upojnie.

Zbulwersowana własnymi myślami, radziła się serca. Czy powinna dać się uwieść, skoro on niczego więcej jej nie oferuje? Wolałaby wszystko albo nic, ale to nie było możliwe. No i pragnęła go.

Ugryzła maślaną krewetkę i obserwowała Diega, który też zerkał na nią zza płomyków świec.

- Wina? - spytał, podnosząc butelkę.

Ostatnią rzeczą, jakiej teraz potrzebowała, to wyzbyć się zahamowań, lecz wino należało do rzadkich przyjemności.

Podsunęła kieliszek.

- Dziękuję - upiła łyk i dodała: - Opowiedz mi coś więcej o swojej rodzinie. Pewnie są bardzo weseli.

Wiele już jej opowiedział ze swojego dzieciństwa, a im

więcej wiedziała, tym więcej chciała wiedzieć. Jej rodzina była w rozsypce, więc opowieść o czymś szczęściu przywracały jej wiarę, że takie rzeczy są możliwe.

Ty i Izzy doskonale pasujecie do siebie. To taka wesoła, radosna dziewczyna.

Jest lekarzem, tak? - Ruthie wątpiła, by wykształcona kobieta, odnosząca sukcesy w chirurgii plastycznej, polubiła jej towarzystwo. - A Lucy jest profesorem teologii? - Gdy skinął głową, dodała: - To dziwne, że z całej lekarskiej rodziny ona jedna nie poszła na medycynę.

Lucy nie wytrzymałaby presji. Jest delikatna i bardziej skupiona na sobie niż Izzy i ja.

Dlaczego zostałeś lekarzem wojskowym, zamiast pracować ze swoim ojcem, tak jak Izzy?

Może ja też nie umiałem znieść presji. Izzy nie dała się ojcu zdominować. Lucy i ja tak.

Nie rozumiem.

Kiedyś też tego nie rozumiałem, jednak dzięki psychoanalizie, jaką sobie zaaplikowałem, potrafię to wyjaśnić. Mój ojciec zawsze coś udowadniał. Chciał być zawsze najlepszy w tym, co robi, aby ludzie zapomnieli, że pochodzi z latynoskich imigrantów.

Przecież twój dziadek też był lekarzem.

Tak, niemniej jednak imigrantem, a babcia... - Twarz Diega rozjaśnił promienny uśmiech.

Taka jak Noemi?

No właśnie. Uwielbiam ją, lecz nie wszyscy podzielają to uczucie. Wyłamuje się z konwenansów, z pewnością nie jest modelową żoną doktora. Mojego ojca, który dorastał w wyższych sferach, bardzo żenowało, że jego matka jest hiszpańską tradycjonalistką. Tak myślę, chociaż on zarze-

kałby się, że to nieprawda. Jest lekarzem, ale pozycja i pieniądze są dla niego najważniejsze.

Ty jesteś inny.

Pozycja i pieniądze często przeszkadzają, zamiast pomagać. Mówił szczerze. Uśmiechała się, smarując masłem chrupiącą bułkę.

Mały bogaty biedaczek?

To prawda, że nie doświadczyłem niedostatku na własnej skórze, natomiast za granicą poznałem, czym jest skrajna nędza i niepojęte wprost cierpienie. To nauczyło mnie pokory. A jeśli chodzi o „bogatego biedaczka”... Już ci wspomniałem, że majątek często przeszkadza normalnie żyć. Osoby z dużym kontem są na celowniku i nigdy nie wiesz, czy ktoś, kto czyni ci awanse, robi to szczerze, czy też z wyrachowania. A najczęściej z wyrachowania. Przekonałem się o tym wiele razy.

Niemożliwe! - zdumiała się Ruthie. Nie idealizowała świata, ale cynizm jako obowiązująca norma... nie, to nie mieściło się jej w głowie.

Wiem, że trudno ci w to uwierzyć, bo jesteś zupełnie inna, ale w tak zwanej średniej klasie dominuje postawa roszczeniowa, a także pogańska cześć dla bogactwa i sukcesu. Przed kimś, kto ma sute konto, otwierają się wszystkie drzwi, ale nie ma to nic wspólnego z sympatią czy życzliwością, raczej wynika z kultu złotego cielca. Przekonałem się o tym bardzo wcześnie. Kiedy miałem dziesięć lat, podsłuchałem, jak koleżanka z klasy mówiła do swojej przyjaciółki, że matka kazała jej zaprosić na urodziny tego „brudnego Meksykańca”, bo jego ojciec jest bogatym lekarzem.

Och, Diego... - Uściśnęła jego dłoń. - Dla dziecka to straszne przeżycie.

Ten pogardliwy, rasistowski ton, a zarazem padanie na kolana przed pieniędzmi mojego ojca... To oczywiście skrajna sytuacja, ale jakże często przez te wszystkie lata okazywało się, że nie ja się liczę, tylko mój majątek.

- Co za głupcy... Nie wiedzą, jak wiele stracili.

Spojrzał na nią z zachwytem. W ciemnych oczach mi gotały płomyki świec. Ujął jej dłoń.

- Jesteś niezwykłą kobietą, Ruthie.

Wolała zmienić temat, więc odsunęła się i upiła wina.

- Jak trafiłeś do armii?

Nadział na widelec szparag i zamoczył delikatne warzywo w sosie holenderskim.

Nie umiałem pogodzić stylu życia mojego ojca z etyką lekarską.

A styl życia w armii ci odpowiada? - Sama nie wierzyła, że zadała to pytanie, jednak płynęło ono prosto z serca.

A także z subtelnie zmysłowego nastroju, jaki zapanował przy oświetlonym świecami stole. Zdawała sobie sprawę, do czego ten wieczór prowadzi, więc chciała wiedzieć jak najwięcej o swym... kochanku.

Spojrzał na nią z powagą.

- Armia to moje życie. Taki po prostu jestem.

To właśnie chciała wiedzieć. Poczula nieprzyjemne ukłucie w sercu. Wykwintne potrawy straciły smak. Mimo to, choć okazało się, że Diego jest zdeklarowanym żołnierzem, tliła się w niej iskierka nadziei, że może jednak nie jest to decyzja na całe życie.

Z drugiej jednak strony, co jej do tego? Diego był z innej bajki.

Wstała, ukrywając twarz w ciemnościach, poza zasięgiem migoczących świec. Podeszła do balustrady, spojrzała w dół. Pachnący morzem wiatr niósł z plaży śmiech i odgłosy muzyki. W górze srebrzysty księżyc. Światła błyskały w dole niczym robaczki świętojańskie. Morski plankton nadawał wodom dookoła wyspy zielonkawą poświatę, skąd się wzięła jej nazwa, jako że „La Torchere” po francusku znaczy „świecznik”. Cichy przybój obmywał piasek, lekka bryza kołysała palmami. Dookoła panował spokój, w niej jednak szalała burza.

- Wspaniała noc. - Diego stanął obok niej, patrzyli przed siebie. Był tak blisko, że jej gołe ramiona pokryła gęsia skórka. Przeszył ją dreszcz.

Diego zauważył to i objął ją.

W tej sukni pewnie jest ci zimno. Zaśmiała się sztucznie.

Uważasz, że za słabo mnie okrywa? Objął ją mocniej i mruknął do ucha:

- Dawno nie spotkałem tak seksownej kobiety w tak seksownej sukience.

- Nic dziwnego. Za długo byłeś w dżungli.

Parsknął śmiechem.

Ruthie wahała się, czy poprosić, żeby odsunął rękę, czy błagać, żeby tego nie robił.

- Spójrz. - Wskazała na morską dal. - Tam płynie jakiś statek. W oddali sunął wodą ciemny kształt z bladymi światłami wokół.

Ile razy stałaś na balkonie i patrzyłaś w morze?

Ani razu. - Była zbyt zajęta, by podziwiać pejzaże.

Diego delikatnie odwrócił ją twarzą do siebie i pogłaskał zaróżowiony policzek.

Kobieta taka jak ty zasługuje na coś więcej.

Och, naprawdę? A na co zasługuje kobieta taka jak ja? - Flirtowała, igrała z ogniem i zdawała sobie z tego sprawę.

Pragnęła czerpać z tej nocy każdą minutę, aż po kres, nawet gdyby miała to być noc pierwsza i ostatnia.

- Kobieta taka jak ty zasługuje na... - wziął ją w ramiona - taniec w świetle księżyca.

Poprowadził ją wokół balkonu w romantycznym walcu. Z każdy krokiem przyciskał ją mocniej, aż oparła głowę na jego piersi.

Kołysali się w rytmie fal, niczym palmy na wietrze. Każda jej cząstka reagowała na jego dotyk nieopisanym pragnieniem niemożliwej miłości.

Diego zatrzymał się, uniósł jej twarz.

Ruthie, chcę być z tobą tej nocy. Teraz.

Wiem - zamruczała ochryple, jakby nieswoim głosem. Też tego chciała.

- Do mojego wyjazdu pozostało nam niewiele czasu.

Te słowa podziały na nią jak kubeł zimniej wody. Chce ją kochać i zostawić. Trudno jej było to przyjąć. Krew pulsowała w skroniach. -Kiedy?

- W środę.

-W środę... - Serce w niej zamarło. Jeszcze pięć dni i już nigdy go nie zobaczy.

- Pójdiesz ze mną do mojego pokoju?

Położyła palec na jego wargach.

- Chciałabym, ale ty wkrótce wyjeżdżasz. Nie wiem, czy będę umiała z tym żyć. Ja... pragnę czegoś więcej.

Więcej? - Puścił ją i odsunął się, nie odrywając od niej bawczego spojrzenia. - To znaczy?

Nie chodzi mi o twoje pieniądze i pozycję. - Skrzyżowała ręce w postawie obronnej. - Chcę twojego serca, Diego, ale ty nie możesz mi go dać... Nawet jeśli już masz moje. - Gdy zagarnął ją w ramiona z taką mocą, że straciła oddech, zdołała tylko wyszeptać jego imię.

Zakrył jej usta swoimi wargami. Ogień w jej żyłach błysnął jaśniej niż słońce Florydy. Przez sekundę, z rozsądku, chciała się wycofać, lecz zaraz zapragnęła tonąć w jego ramionach, w jego pocałunkach. Choćby przez tę jedną noc.

Pocałowała go z żarliwością, jaką daje tylko miłość naczyniona rozpaczą zbliżającego się rozstania.

Odkryła się. Jedna, kilka nocy, aż nadejdzie środa. On wróci do armii, a ona zostanie tutaj, gdzie jej miejsce, i będzie się opiekować Noemi. Tak ma być, lecz to wcale nie koło bólu.

Wodził rękami po czarnej sukni z pożądaniem, na które odpowiadała tym samym. Kiedy zsunął jedno z ramiączek, konała z podniecenia.

Niezdecydowanie walczyło z pragnieniem. Kochała Diega tak bardzo, że chciała ofiarować mu całą siebie, choć wiedziała, że jeśli to zrobi, pęknie jej serce.

Gdy nucił jej imię i mruzczał do ucha hiszpańskie czułe słówka, straciła wszelkie zahamowania.

W ogniu namiętności usłyszała jakiś dźwięk, ale go zignorowała. Nagle Diego szarpnął tak gwałtownie, że potknęła się.

Wyciągnęła do niego rękę. Przytrzymał ją i potrząsnął głową.

- Zaczekaj - rozkazał, z trudem łapiąc oddech. Stał się tak czujny, jak tylko może być lekarz lub żołnierz. Wtedy znowu usłyszała ów dźwięk i rozpoznała własne imię. Noemi wzywała ją zbolalym głosem.

- Mamo! - Pognała do sypialni. Diego skoczył za nią. Noemi leżała na podłodze, łkając i jęcząc.

- Upadłam - wydusiła z siebie, ściskając głowę. - Strasznie boli.

Czy wcześniej się jej to zdarzało? - Diego badał puls i oglądał źrenice.

Nigdy. Miewała bóle głowy, ale nigdy tak poważne. Wieziemy ją do szpitala.

Nie. - Ruthie potrząsnęła głową. - Zadzwońię do kliniki doktora Attenburga.

W nocy?

Przyjedzie. - Była tego pewna. Niejeden raz zapewniał ją, że tylko on może zajmować się Noemi, bo tylko on wie, jak walczyć z tą chorobą.

Dzwoń i jedziemy.

Kiedy Ruthie telefonowała i zostawiała wiadomość oraz numer komórki Diega, on wziął Noemi na ręce. W kilka minut byli już w drodze na przystań.

- Prom może być w nocy nieczynny - powiedziała głosem pełnym napięcia.

- Nie dla mnie. - Zacisnął z determinacją szczęki.

Ruthie nie miała wątpliwości, że dla doktora Vargasa uruchomią prom.

Kiedy dotarli do przystani, kapitan właśnie zamykał wejście.

- Musimy się dostać na ląd - powiedziała Ruthie, opanowując panikę.

Przepraszam, musi pani spróbować u właścicieli łodzi. Ja już zamykam.

Mamy nagły przypadek, chorą pacjentkę - rzekł Diego. Z Noemi na rękach minął kapitana i posadził ją na krześle.

- A ty nas przewieziesz.

Wydostał portfel i wyjął plik banknotów.

Kapitan patrzył przez chwilę z niedowierzaniem w oczach.

- Lepiej wziąć łódź motorową. Jest szybsza.

Po chwili motorówka mknęła po falach na najwyższych obrotach. Dla Ruthie minuty ciągnęły się jak godziny. Przerażoną słuchała agonalnych jęków Noemi. Czuła też, jak bardzo Diego jest spięty.

Od dawna martwiła się o jej zdrowie. Tym razem bała się o jej życie.

Czy nie możemy płynąć szybciej? - warknął Diego, zastanawiając się, czy nie przejąć steru.

Lepiej dopłynąć bezpiecznie niż wcale - odrzekł kapitan.

Diego wyjął komórkę, zadzwonił po taksówkę i ponownie zajął się Noemi, która leżała skulona na dnie łodzi.

Błyskawicznie analizował objawy choroby. Przez kilka minionych dni rozważał chorobę tropikalną. Jeżeli się nie mylił, doktor Attenburg nie leczył Noemi właściwie. Niewielu było w Stanach lekarzy, którzy znali testy na obecność bakterii leptospirozy.

Gdyby tylko umiał przekonać Ruthie, żeby zrezygnowała z Attenburga.

Spojrzał na nią. Pochyliła się nad Noemi. Błada twarz i blond włosy tak mocno kontrastowały z czarną suknią

i ciemnościami nocy, że wstrzymał oddech. Jeszcze kilka minut temu, na balkonie, czuł jej uległość i nieomal stracił głowę z radości. Już nie pamiętał, kiedy pragnął kobiety równie mocno.

Pojękiwanie Noemi znowu przyciągnęło jego uwagę. Diego zbeształ się w duchu. W tej chwili powinien skupić się tylko i wyłącznie na chorej.

Bił się z myślami. Musiał dokonać wyboru, który się Ruthie nie spodoba.

- Wszystko będzie dobrze, kochana - obiecał. - Przyrzekam,

- Kiedy tylko znajdziemy doktora Attenburga.

Ujął jej dłonie. Jedwabista skóra była zimna jak lód.

Posłuchaj mnie, Ruthie. Nie wieziemy Noemi do doktora Attenburga. Wezmę ją do szpitala. Musimy zrobić kilka testów.

Testów? Oszalałeś? - Wyrwała ręce, wyprostowała się. - W ciągu ostatnich dwóch lat zrobiono jej wszystkie możliwe testy i nikt nie znalazł niczego niepokojącego, poza doktorem Attenburgiem. Musimy zawieźć ją do niego.

Ruthie. - Schwycił ją za ramię. - Posłuchaj mnie. Myślę, że wiem, co jej jest.

Nie, Diego. - Zdecydowanie pokręciła głową. - Odpowiadam za nią i nie mogę pozwolić, by ty lub ktokolwiek się wtrącał.

Zrozum, proszę. Nie mam nic przeciwko tobie ani innym lekarzom, ale tylko doktor Attenburg decyduje o leczeniu.

Ruthie, nie spieraj się ze mną w tych sprawach. Zaufaj mi. -

Nie wiedział, jak powiedzieć o najgorszych obawach. Że Attenburg jest oszustem. Każe sobie słono płacić

za niesprawdzone leki. Nie miał dowodów, ale instynkt go nie mylił.

- Kilka dni temu odwiedziłem klinikę Attenburga.

Ruthie spojrzała na niego, jakby widziała go pierwszy raz w życiu. Jakby się nie całowali niemal do utraty przytomności.

- Dlaczego to robisz?

- Podejrzewam, że zostaliście oszukane.

Jej zielone oczy stały się zimne jak lód.

- Diego, nie skończyłam studiów, ale nie jestem idiotką.

- Szkoła nie ma tu nic do rzeczy. Bywa, że w desperacji nawet ludzie utytułowani głupieją. Wysoki poziom tej kliniki to pozory. Zadałem im kilka specjalistycznych pytań, lecz otrzymałem pozbawione sensu odpowiedzi.

Medyczny żargon może zmylić zwykłych ludzi ale nie kogoś takiego jak ja.

Było mu ciężko, tym bardziej że jako lekarz czuł się w jakimś sensie odpowiedzialny za hochsztaplerskie praktyki innego lekarza. Usiadł obok. Jej piękna twarz skamieniała. Odsunęła się, odwróciła do niego plecami.

Kiedy dotarli do portu Locumbia, taksówka już czekała. Diego zaniósł Noemi na tylne siedzenie. Ruthie usiadła przy niej.

Nie musisz jechać z nami - powiedziała.

Jednak pojedę. - Usiadł z przodu. Wiele razy życie ludzkie było w jego rękach. Studiował i praktykował w najbardziej zaniedbanych zakątkach ziemi. Zdobył ogromne doświadczenie.

Mając nadzieję, że nie zrazi Ruthie na zawsze, podał kierowcy największy banknot.

- Zawieź nas do najbliższego szpitala.

Ruthie wciągnęła gwałtownie powietrze, pochyliła się do kierowcy i rzuciła adres kliniki Attenburga.

Oboje jednak dobrze wiedzieli, że rządzą pieniądze.

Kiedy auto podjechało pod izbę przyjęć, Ruthie zaczęła szlochać.

Błagam, nie pozwól bym się mylił, modlił się w duchu Diego. Pojawiły się dwie pielęgniarki z noszami na kółkach i odwiozły Noemi. Ruthie pobiegła za nią, ale Diego zatrzymał ją, chcąc się wytłumaczyć, chociaż sam siebie dobrze nie rozumiał.

- Nie dotykaj mnie, doktorze Vargas - syknęła. - -Nie pokonam twoich pieniędzy i nie jestem lekarzem, ale jeżeli coś złego stanie się Noemi, ty za to odpowiesz - mówiła przez ściśnięte gardło. - Jak mogłeś to zrobić! Ufałam ci. Zakochałam się w tobie!

Wyszarpnęła mu się i pobiegła do drzwi pogotowia.

Diego stał kilka sekund jak ogłuszony, zanim jej słowa do niego dotarły. Kochała go? Robiło mu się na przemian to zimno, to gorąco.

Kochała go?

Powlókł się za nią wstrząśnięty, przytłoczony odpowiedzialnością, zastanawiając się nad swoim położeniem. By zrobić to, co zamierzał, musiał mieć wolną głowę, podczas gdy Ruthie robiła mu w niej mętlik.

Wszedł do gabinetu lekarskiego tak pewnie, jakby tam pracował. Ruthie patrzyła za nim bolesnym wzrokiem, ale nie zatrzymywała go.

Gdy pojawił się młody lekarz, Diego dostrzegł u niego objawy wyczerpania. Musiał być już drugą dobę na dyżurze. Przedstawił się, powiedział o swoich kwalifika-

cyjach, po czym wręczył kartę kredytową recepcjonistce z izby przyjęć.

- Dopilnuj, żeby pani Fernandez miała izolatkę i wszystko co najlepsze. Proszę.

Oczy kobiety rozszerzyły się, kiedy wzięła do ręki złotą kartę.

- Tak, sir.

Nie miał w zwyczaju wykorzystywać swojej pozycji lub bogactwa, ale tym razem zrobił wyjątek. Zapłaciłby każdą cenę, żeby Noemi wyzdrowiała, a Ruthie była szczęśliwa.

Jeśli się mylił i z Noemi coś się stanie, Ruthie nigdy mu tego nie wybaczy. Jak dalej będzie z tym żyć?

Nie miał wyjścia. W tej chwili nie liczyły się ani pieniądze, ani kariera. Bez względu na konsekwencje musi postąpić zgodnie ze swoim sumieniem. Musi zaryzykować proces sądowy i wykluczenie z zawodu. Podjął decyzję i zaakceptował ciężar, który spoczął na jego barkach.

Noemi wiele dla niego znaczyła. Ruthie jeszcze więcej.

Kochała go. Na ułamek sekundy zacisnęła powieki. Wielkie nieba. Kochała go. A on nie był wart sznurować jej butów.

Nagle uświadomił sobie, jakim był człowiekiem. Całe lata szukał kobiety, która umiałaby kochać z poświęceniem i do końca, gdy sam nie był zdolny od takich uczuć. Lecz to się skończyło. Zawsze oczekiwał, że to ktoś da mu miłość. Teraz już wiedział, że czyste, prawdziwe, pozbawione egoizmu uczucie płynie z wnętrza. W jego duszy rozbłysło cudowne światło, Diego wyzbył się wszelkich wątpliwości. Kochał Ruthie Fernandez. I z tej miłości, nawet gdyby na koniec miał stracić Ruthie, musi uczynić to, co najlepsze dla niej i dla Noemi.

Leah rozumiała ten rodzaj miłości. Ruthie też. On nigdy. Aż do tej chwili.

Jako żołnierz i lekarz zarazem, rozkazywał, przekonywał, żądał, aż personel szpitalny dostosowywał się do jego życzeń.

Bez podważania autorytetu młodego lekarza, krok po kroku wyjaśnił mu, co należy zrobić. Laboranci pobrali krew i choć dziwili się, że mają wykonać nieznane im testy, nie oponowali. Wkrótce będzie wiadomo, czy uratował Noemi, czy zgubił ich oboje i zaprzepaścił swoją medyczną karierę.

RS

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Ruthie obudził koszmar. Śniło jej się, że Diego oszalał i siłą oddał Noemi do szpitala.

Otworzyła oczy, a zmora okazała się okrutną prawdą. Noemi spała. Błada, w białej pościeli, podłączona do kroplówki. W cichym pokoju pierwsze promienie słońca przebijały się przez żaluzje.

Pokręciła głową, żeby rozprostować szyję. Odrzuciła koc z kolan. Cienka czarna suknia, w nocy taka sexy, tu była żałośnie nie na miejscu.

Diego siedział przy łóżku, trzymając Noemi za rękę. Miał zmęczone, podkrążone oczy. W pierwszej chwili chciała go przytulić, zaraz jednak przypomniała sobie jego zdradę. Wybaczyla by mu wszystko z wyjątkiem krzywdy Noemi.

Podeszła do łóżka.

-Jak z nią?

Odwrócił się powoli, jakby dźwigał na barkach ciężar całego świata. Bardzo go kochała i było jej przykro, że się kłóca.

- Nadal czekam na wyniki. - Wstał, przeciągnął się. - Zrobią, kiedy zrobią.

Dobłą godzinę wyjaśniał swoje postępowanie, próbując przekonać ją, że ma rację. Bardzo tego chciała, nawet gdy-

by miało to znaczyć, że wygłupiła się, wierząc doktorowi Attenburgowi. Ani wydane pieniądze, ani przepracowane godziny też już nie były ważne. Ważna była tylko Noemi.

A jeśli się mylisz?

To niemożliwe. - Unikał jej wzroku. - Znienawidziła^ byś mnie, a teraz nie mogę na to pozwolić.

Chciała go spytać, co w tym kontekście znaczy słowo „teraz”, gdy drzwi otworzyły się gwałtownie i pojawił się w nich podniekscytowany lekarz. Była szósta rano. Ten biedny człowiek chyba nigdy nie śpi.

- Są wyniki z laboratorium.

Serce Ruthie zabiło w oczekiwaniu. Diego zeszytniał. -I?

Na zmęczonej twarzy lekarza pojawił się szeroki uśmiech.

- Miał pan rację.

Diego wznosił oczy do nieba.

- Dzięki Bogu.

Rozszlochana Ruthie oparła się na nim. Objął ją, kołysał w ramionach. Serce biło mu mocno, ciężko oddychał. Ruthie wiedziała, że też ma za sobą długą i trudną noc.

Lekarz wyjął wyniki i zaczął sypać terminami medycznymi, które niczego jej nie mówiły, ale nie dbała o to. Jej ukochany się nie mylił. Mama wyzdrowieje. ,

Diego ustalał z młodym doktorem szczegóły protokołu lekarskiego i terapii antybiotykowej. Ruthie uspokoiła się. Diego nie zdradził, wręcz przeciwnie, podjął dramatyczną i bardzo trudną, ale słuszną decyzję, mając na względzie tylko i wyłącznie dobro Noemi. A teraz zajmie się wszystkim. Uczucie, do którego się wczoraj przyznała, rozkwitło

w całej pełni, gdy uprzytomniła sobie, jakie ryzyko wziął na siebie, by pomóc jej teściowej.

Lekarz w końcu poszedł sobie. Diego serdecznie ucałował Ruthie w policzek i cofnął się nieco.

Nadal jesteś na mnie zła?

Och nie, Diego! Boże, jak bardzo jestem ci wdzięczna. To, co zrobiłeś, wymagało ogromnej odwagi. Tak wiele zaryzykowałeś dla Noemi... A ja nazwałam cię...

- Daj spokój, byłeś zdenerwowana. - Poglaskał ją czule.

Przymknęła na moment oczy, ukojona tą delikatną pieśzczotą, a po chwili spytała:

- Słyszałam, jak mówiłeś o leptospirozie. Co to takiego?

- Przewlekła choroba odzwierzęca.

Ruthie wzdrygnęła się.

Coś okropnego!

Jeśli postawi się prawidłową diagnozę, leptospiroza jest wyleczalna. Najczęściej do zarażenia dochodzi poprzez z kontakt z zakażoną przez zwierzęta wodą. Jest rzadka w Stanach, ale częsta w krajach Trzeciego Świata. To właśnie mnie gryzło. Spotkałem się z podobnymi objawami w Indiach, ale nie spodziewałem się tego u nas.

Rozumiem... Dlaczego jednak wcześniejsze testy nie wykryły infekcji?

Tę bakterię wykrywają tylko testy specjalistyczne. Większość lekarzy ich nie stosuje, bo w USA choroba występuje rzadko. - Przesunął dłonią po zmęczonej twarzy. - Jeżeli Noemi będzie otrzymywać odpowiednie antybiotyki, to powinna wyzdrowieć. Na nieszczęście terapia Attenburga, poza tym, że opóźniła zastosowanie właściwej kuracji, spowodowała poważne komplikacje, na przykład anemię, ale to wszystko jest do wyleczenia.

Przepraszam, że wątpiłam w ciebie. Uśmiechnął się.

Sam miałem wątpliwości.

Nie wiem, jak ci dziękować. Jego zmęczone oczy zaiskrzyły się.

- Mam pewien pomysł.

Puls jej przyspieszył.

-Jaki?

- Chodź tutaj. - Przyciągnął ją do siebie, ujął jej twarz w dłonie, uśmiechnął się. - Czy w tym wczorajszym zamieszaniu przesłyszałem się, czy też naprawdę powiedziałaś, że mnie kochasz?

Nagle jakby odzyskała świadomość i chciała się uwolnić, ale Diego trzymał ją mocno.

Miałam nadzieję, że nie dosłyszałeś.

Nie dosłyszałem? A niby czego nie dosłyszałem? - droczył się, oczy lśniły mu radością. - Proszę, oświeć mnie.

Miłość jest zbyt wielkim skarbem, by się jej wypierać, nawet jeśli Diego usunie się w środę z jej życia na zawsze.

- Tak, kocham cię... - przyznała cicho.

Ciepłe, spragnione usta otuliły jej wargi pocałunkiem tak czułym i łamiącym serce, że chciało jej się płakać. Po pełnej słodczy chwili Diego wymruczał:

Ja też cię kocham, panno Fernandez. Zdziwiona i speszona zarazem, Ruthie wyszeptwała:

Kochasz mnie? Naprawdę?

- Całe życie za tobą tęskniłem, ale do wczoraj nie zdawałem sobie z tego sprawy. Owszem, miałem ochotę na letnią przygodę, o której łatwo można zapomnieć. - Znowu ją pocałował.

- Ruthie, ciebie nie mógłbym zapomnieć. Chcę być z tobą całe życie. Wyjdiesz za mnie?

Z ciężkim sercem wyslizgnęła się z jego ramion i odwróciła się. Teraz, kiedy wiedziała, że odwzajemnił jej uczucia, raniąc go, cierpiała równie boleśnie.

- Nie mbgę. Tak bardzo mi przykro. – Zaszlochała cicho.

Schwycił ją za rękę i odwrócił twarzą do siebie. Tak jak się obawiała, był załamany.

Ale dlaczego? Jeżeli kochany się nawzajem...

Nie mogę. - Jak miała mu wytłumaczyć, że gdyby tylko mogła, natychmiast by za niego wyszła? Poświęciłaby nawet marzenia o trwałym ognisku domowym i została by żoną wojskowego. - Spróbuj mnie zrozumieć.

Jego oczy przeszył ból.

Nie, nie rozumiem.

Diego, kocham cię całym sercem i całą sobą, ale jestem potrzebna Noemi. Nie mogę jej zostawić. I nigdy tego nie zrobię. Poczul niewysłowioną ulgę.

- To o to chodzi? Ruthie, kochana, nigdy by mi przez myśl nie przeszło, że mogłabyś zostawić Noemi. Wiem, jak bardzo ją kochasz, więc takie żądanie byłoby okrutne i bezduszne. Wiedz też, że ona stała mi się bardzo bliska. Chcę was obie.

Ruthie potrząsnęła głową. Włosy opadły jej na twarz. Odrzuciła je do tyłu, zirytowana, że jej nie rozumie.

- Diego, poszłabym za tobą na koniec świata, ale Noemi jest za stara, żeby prowadzić takie życie. Jest za słaba. Ona potrzebuje domu, stabilizacji, a ja chcę jej to zapewnić.

Na jego ustach powoli pojawił się uśmiech. Na ustach, które tak kochała, które chciała całować znowu i znowu, bez końca.

A jeśli potrafię rozwiązać ten problem, przestaniesz się ze mną kłócić i wyjdiesz za mnie?

Nie potrafisz. Twoja kariera, twoje umiłowanie podróży...

Mogłabyś mnie w końcu wysłuchać? - rzucił ze złością. - Kilka dni temu Merry Montrose opowiedziała mi pewną historię.

Moja szefowa?

A znasz inną Merry Montrose? Ale do rzeczy... Wówczas zdawało mi się, że jest zwykłą wariatką i plecie bzdury. Tej nocy długo myślałem o swoim życiu i o tym, co jest dla mnie ważne. Nie chcę skończyć jako zgorzkniały, samotny głupiec, który przeoczył największy skarb. Bez miłości, bez ciebie, nic już nie ma znaczenia. - Zdjął z szyi medalik i powiesił go na jej szyi. Lekko przycisnął krzyżyk do jej serca. - Nadszedł czas, by Diego Vargas zmienił swoje życie. Odechodzę z armii. Mój stary kumpel prowadzi w Teksasie, niedaleko granicy z Meksykiem, klinikę charytatywną. Od wielu lat namawia mnie, żebym do niego przystał.

Ruthie, pełna nowych nadziei, gładziła krzyżyk.

Nie możesz zrobić tego dla na mnie. Pewnego dnia byś mnie znienawidził.

Nawet jeśli mnie odtrącisz, a modłę się, by tak się nie stało, już podjąłem decyzję. - Przyciągnął ją powoli do siebie, aż znalazła się w jego objęciach. - Chcę pomagać ludziom. Leah próbowała mnie tego nauczyć, ale byłem za młody. Widząc jednak, jak ty kochasz i opiekujesz się innymi bez słowa skargi, obudziłem się. Kocham cię, Ruthie. Proszę, wyjdź za mnie i zostań moją żoną, kochanką i przyjacielem. Na zawsze, najdroższa, na zawsze.

-Ale mama...

- Sza. - Pstryknął ją w nos. - Wy obie. Jaki mężczyzna nie chciałby dwóch pięknych kobiet?

Za nimi dało się słyszeć poruszenie. Noemi uśmiechnęła się słabiutko.

Powiedz mu tek, córeczko, albo to ja będę musiała za niego wyjść.

Och, mamó! - Ruthie zachichotała. Jej serce wzbiło się pod błękitne, jasne niebiosa. Dotknęła ustami ust Diega. -W takim razie tek - wyszeptwała, drżąc z podniecenia. - Na zawsze tek, na zawsze, najdroższy.

RS

EPILOG

Merry Montrose miała powody do zadowolenia. W kapeluszu z szerokim rondem, w okularach przeciwsłonecznych leżała wyciągnięta na leżaku, wystawiając na słońce swoje obolałe nogi. Sukces miał lecznicze właściwości, a tego dnia rozkoszowała się sukcesem. Ruthie złożyła rezygnację, którą tłumaczyła zaręczynami z tym jurnym doktorem Vargasem.

Ze swojego grajdołka na piasku Merry obserwowała ich, jak spacerują na bosaka wzdłuż plaży. Ręka w rękę, uśmiechnięci, zapatrzeni w siebie, zakochani. Była dumna, że przyczyniła się do ich szczęścia.

Odwrócili się i pomachali w stronę hotelu. Merry spojrzała w tamtym kierunku. Na balkonie siedziała Noemi Fernandez. Pokiwała im dłonią. Wyglądała już znacznie lepiej. No cóż, ten bystry doktorek potrafił nie tylko wykurować samotne serce Ruthie, ale i wyleczyć z tajemniczej i groźnej choroby tę starowinkę.

Merry rozglądała się po plaży, zastanawiając się, kto następny. Jeszcze trzy zwycięstwa i zapomni o bolących kolanach. Dostrzegła Parris Hammond, jazgoczącą przed hotelowym holem. Wzdrygnęła się. Tylko nie ona. Kto by się zakochał w takiej jędzy?

Uśmiechnęła się z politowaniem i wróciła wzrokiem do bogatego i zwycięskiego doktora Diega Vargasa, który z zapamiętaniem wymieniał czule pocałunki ze słodziutką, małą pokojówką.

Czasem i ci miłość znajdują, którzy przed nią uciekają...

RS